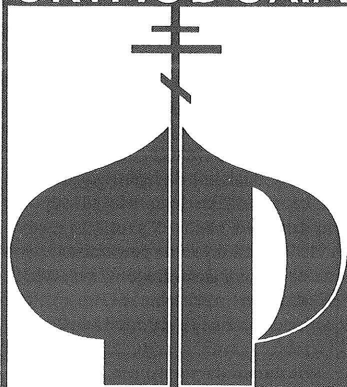


ORTHODOXIA

ISSN 0867-7476
Nr indeksu 379786

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (141) marzec 1997 Cena 1,5 zł







Laureaci nagrody imienia księcia Konstantego Ostrogskiego: Piotr Trochanowski prowadzi lekcję ojczystego języka; Andrzej Turczyński wśród łąk i lasów. Piszemy o nich na stronach 16 - 20.

Fot. Michał Sandowicz i Halszka Olsińska-Turczyńska

Jeśli bowiem przebaczycie ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski.

Lecz jeśli nie przebaczycie ludziom, i Ojciec wasz nie przebaczy wam waszych przewinień.

Kiedy pościcie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie.

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą, i gdzie złodzieje nie włamują się i nie kradną.

Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje.

MT 6,14-21

WYBACZMY I PRZYJMIJMY WYBACZENIE

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha

Cerkiew wspomina wygnanie Adama z raju. Bramy raju zamknęły się, ludzki rodzaj został osierocony, po ziemi chodzimy w ciemnościach naturalnego życia, gdzie ledwie tli się światło Chrystusa. Nasza niebiańska ojczyzna jest gdzieś daleko od nas i jako wygnańcy tęsknimy za tą radością, którą przeżył syn marnotrawny, kiedy powrócił do domu. Tęsknimy za tą radością, o której myślą wszyscy ziemscy wygnańcy, kiedy wspominają utraconą ojczyznę oraz my wszyscy, gdy myślimy o tym, co kiedyś było czyste, jasne, a co zginęło z powodu naszych grzechów i zamroczenia naszego serca.

I oto płacz Adama od tysiącleci wznosi się do nieba, osierocony Adam płacze w osobie każdego swojego syna, w osobie każdej swojej córki, płacze i wzywa, aby Bóg zwrócił mu pierwotną radość, Swoją przyjaźń i Swoją miłość. Lecz Bóg nigdy nie pozbawiał nas ani Swojej miłości, ani Swojej przyjaźni, to my odeszliśmy daleko od Niego, utraciliśmy wrażliwość serca, nie słyszymy już Bożego głosu, nie odczuwamy już bliskości Pańskiej.

Chrystus przyszedł na ziemię, mieszkał wśród nas, nasz Bóg, i ludzie spotykali Go na drogach, w miastach i wsiach, słyszeli Jego słowa, widzieli Jego oblicze, zapalali się sercem i dzięki Jego nauce światleli rozumem, lecz mimo tego do końca nie byli w stanie poznać Go, i Syn Boży, który z powodu Swojej miłości do nas stał się Synem człowieczym, odrzucony przez ludzi, zmarł poza miastem, poza ludzkimi obozami. Lecz miłość Boża nie zachwiała się. Pan śmiercią śmierć zwyciężył, uwolnił nas od wiecznego przekleństwa, już teraz dał nam w jakiejś mierze możliwość przyswojenia sobie życia wiecznego. A życie wieczne to Sam Bóg, miłość Boża to On.

I oto, na początku Wielkiego Postu, jak co roku, wspominamy swą sierocość, swoją utraconą ojczyznę i dom rodzinny. I znowu szykujemy się do drogi, aby zapłonąć duchem, oczyścić się sercem, zajaśnieć rozumem i aby powrócić do naszego Boga i Ojca. Lecz odbywa się to z każdym z nas osobno, a równocześnie razem, tak jak w dawnych czasach, kiedy ludzie opuszczali kraj, który stał się miejscem niewoli i odchodzili w nieznane strony, aby tam uzyskać wolność. Tak też i my powinniśmy oderwać się od tego, co czyni nas niewolnikami, wyjść z niewoli, aby kiedyś uzyskać tę wolność dzieci Bożych, która jest naszym powołaniem i która powinna stać się naszym udziałem. I tak jak kiedyś, w dawnych czasach, ludzie razem przygotowywali się do takich podróży, jakby razem gromadząc swą niemoc, aby z niemocy, z przyjaźni, z wzajemnego oddania wyrosła siła, tak i my teraz szykujemy się do drogi. Wówczas oni obserwowali czasem nieznane im osoby, wpatrywali się w nowe twarze. Co było w nich wspólnego? Tylko jedno, to że wszyscy wyrzekali się niewoli i pragnęli wolności oraz to, że rozumieli, że do tej wolności z niewoli może ich wyprowadzić tylko jedność pogodzonych ze sobą osób. Starożytny Izrael przez czterdzieści lat tułał się po pustyni, zanim osiągnął ziemię obiecaną. Nikt nie wyżyłby na tej strasznej pustyni, jeśliby każdy z nich nie troszczył się o każdego, jeśliby każdy nie myślał o każdym, jeśliby los każdego nie leżał w zakresie odpowiedzialności wszystkich i los wszystkich nie był postrzegany przez każdego jako jego własna odpowiedzialność.

Tak też my teraz powinniśmy zebrać się razem i iść w drogę. W tym celu powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że jesteśmy zniewoleni, powinniśmy zdać sobie sprawę z tego, że powinniśmy oderwać się od wielu rzeczy, aby być wolnymi, powinniśmy zdać sobie sprawę, że możemy to osiągnąć tylko będąc skutymi, połączonymi ze sobą miłością, litością, miłosierdziem, współczuciem. Dlatego też na progu Wielkiego Postu stajemy przed ikoną Chrystusa Zbawiciela i Matki Bożej i prosimy Ich o wybaczenie i błogosławieństwo na drogę.

Chrystus został zabity przez dzieci Adama i my również jesteśmy takimi samymi dziećmi tego samego naszego praojca. Prosimy, by nam wybaczył i błogosławił nas, lecz czyje ręce przybiły Go do Krzyża, czyja nienawiść odrzuciła Go jak nie nienawiść i ręce naszych przodków? **Powinniśmy prosić Chrystusa o wybaczenie i błogosławieństwo, aby Jego Krzyż stał się naszym zbawieniem**, abyśmy dzięki Jego ranom zostali uleczeni, abyśmy poznając krzyżową miłość Pańską z wdzięcznością znaleźli w nas samych siłę złożenia w darze całego naszego życia, całej naszej miłości.

Również Matkę Bożą powinniśmy prosić o wybaczenie. Przecież Jej Syn zginął z powodu naszych grzechów, a nie tylko z powodu grzechu starożytnego Adama, nie tylko grzechu ludzi żyjących przed nami. Również w naszych czasach zginąłby, dlatego że jesteśmy tak samo ślepi i tak samo grze-

ciąg dalszy na str. 5

Nagroda imienia księcia Konstantego Ostrogskiego - LUDZIOM PIÓRA

25 stycznia po raz ósmy obradowała kapituła Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, od 1989 roku przyznawanej przez redakcję "Przeglądu Prawosławnego". Tym razem kapituła, której przewodniczył redaktor naczelny "Przeglądu" Eugeniusz Czykwin, pragnęła uhonorować ludzi pióra, których talent sprawia, że kultura prawosławia zajmuje należne jej miejsce w kulturze ogólnopolskiej i szerzej - ogólnoświatowej. Wyróżniono: ANDRZEJA TURCZYŃSKIEGO - prozaika, poetę, eseistę i tłumacza, autora blisko trzydziestu książek, w których wiele miejsca poświęca określeniu różnic między kulturą Zachodu a kulturą prawosławia; PIOTRA TROCHANOWSKIEGO (Petra Muriankę), poetę, który w swych wierszach utrwala piękno i ból Łemkowszczyzny; DMITRI POSPIEŁOWSKIEGO - historyka i eseistę historycznego, profesora Uniwersytetu Ontario (Kanada), autora fundamentalnych prac poświęconych historii prawosławia w Ameryce i dziejom Cerkwi na terytorium b. ZSRR; MIKOŁAJA HAJDUKA - publicystę i literata z Białegostoku, wnoszącego istotny wkład w dzieło odnowy białoruskości w Polsce i za wschodnią granicą.

Sylwetki Andrzeja Turczyńskiego i Piotra Trochanowskiego przedstawiamy na str. 16-20. O pozostałych laureatach napiszemy w następnych numerach.

CHCĄ NAS CZYTAĆ

Dobrą tradycją spotkań kapituły Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego jest wymiana poglądów poświęcona "Przeglądowi Prawosławnemu"i wydawnictwu Orthdruk. Oto kilka wątków z dyskusji, w której udział wzięli: **Jerzy Andrejuk** - prezes Orthdruku, **Mikołaj Hajduk** - dziennikarz, dr **Jarosław Makal** - pracownik naukowy Politechniki Białostockiej, prof. **Michał Małofiejew** - pracownik naukowy Akademii Medycznej w Białymstoku, **Jan Smyk** - redaktor "Radia Białystok", ks. **Grzegorz Sosna** - proboszcz parafii prawosławnej w Rybołach, **Paul Ziolo** - pochodzący z Kanady muzykolog, wykładowca w Seminarium Duchownym w Warszawie. Dyskusję prowadził **Eugeniusz Czykwin**, redaktor naczelny "PP".

O "Przeglądzie"

Eugeniusz Czykwin: - "Przegląd Prawosławny" ukazuje się w nakładzie 6.300 - 6.500 egzemplarzy. Dwa świąteczne numery - na Boże Narodzenie i Wielkanoc, dochodzą do 9 tysięcy egzemplarzy każdy. W roku 1996 zwiększyliśmy nakład i wzrosło czytelnictwo naszego pisma. W ostatnią niedzielę miesiąca (wtedy miesięcznik pojawia się cerkwiach na Białostocczyźnie) ludzie pytają o "Przegląd". Można zaryzykować stwierdzenie, że ludzie chcą nas czytać. Sytuacja finansowa "PP" w ubiegłym roku nie była zła, a to z dwóch powodów - wciąż wspiera nas, i za to jesteśmy wdzięczni, Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja", po drugie - otrzymaliśmy, po raz pierwszy od wielu lat, dotację (400 milionów starych złotych) z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Proszę o krytyczne uwagi dotyczące treści i formy pisma.

Jan Smyk: - Miesięcznik był lepszy w 1996 roku niż w 1995. Zawdzięcza to formom reportażowym i dokumentalnym z życia na Białostocczyźnie, w innych regionach Polski i na całym świecie. Proszę jeszcze o więcej reportażu i dokumentu.

Antoni Mironowicz: - Generalnie zgadzam się z linią pisma. Redakcja ma wyczucie, co drukować. "Przegląd" jest miesięcznikiem dobrym. Mam jedną propozycję. Obecnie prasa zagraniczna i polska dużo i różnie pisze o prawosławiu. Nie wszyscy nasi czytelnicy mogą pozwolić sobie na kupowanie drogich gazet. Warto byłoby wprowadzić stały przegląd prasy (z komentarzem).

ciąg dalszy na str. 4

"Przegląd Prawosławny", miesięcznik
Wydawca: "Orthdruk" sp. z o.o., Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja". Kolumny w języku białoruskim i ukraińskim wydawane są przy finansowym wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki
Redaguje zespół w składzie: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Mikołaj Hajduk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (z-ca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka.
Stale współpracują: Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), Jiři Karpowicz (Karlove Vary), Andrzej Kempfi, o. Gabriel (Krańczuk - Święta Góra Atos), Irena Matus, Antoni Mironowicz, Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow, ks. Henryk Paprocki, ks. Grzegorz Sosna, ks. Stanisław Strach, Andrzej Turczyński (Słupsk), Lidia Walters (Chicago)
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9, tel. (0048-85 - nr kierunkowy z zagranicy) i (085 - nr kierunkowy z kraju) 42-18-57.
Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych
Skład, łamanie i druk: Orthdruk, Białystok, ul. Składowa 9, tel. 42-25-17
Prenumerata: "Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym na terenie kraju lub u listonosza. Prenumeratę prowadzi PP "Poczta Polska". Pismo można również prenumerować za pośrednictwem redakcji (szczegóły, str. 42)

Dziś w numerze: str.

ciąg dalszy ze str. 3

O wydawnictwie Orthdruk

Eugeniusz Czykwin: - W ubiegłym roku wydaliśmy mniej pozycji książkowych. A to między innymi z tego względu, że ponieśliśmy ogromny wysiłek finansowy, bez wsparcia z zewnątrz, wydając album "Grabarka". Zwrot kosztów następuje powoli. Jednak rozumiemy, że trzeba wspierać tego rodzaju pozycje. Chciałbym tu dodać, że książki przez nas wydawane, poza "Precz z mnichami", są deficytowe. W pierwszych miesiącach 1997 roku w Orthdruku ukaże się "Eucharystia" Aleksandra Schmemmana, "Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza" Antoniego Mironowicza, "Sens twórczości" Mikołaja Bierdiajewa i reportaże Janusza Niczyporowicza "Kraina Proroków". Myślimy o wydaniu "O ikonie" Michela i Liselotte Quenot w tłumaczeniu ks. Henryka Paprockiego. Andrzej Turczyński tłumaczy fundamentalne dzieło Pawła Florenskiego "Stołp i utwierżdienije istiny". Lada tydzień podejmiemy decyzję o wydaniu, lub nie, książki "Prawosławie a religia przyszłości" o. Serafima (Rose).

Michał Małofiejew: - Serafim Rose to Lem w wydaniu prawosławnym. Moim zdaniem szkoda na niego papieru.

Jarosław Makal: - Rose pisze o sprawach, które przeżył. To emocjonalna i bardzo cenna opowieść. Orthdruk powinien to wydać. Jestem pewien, że większość czytelników będzie to czytało z wypiekami na twarzy. A wydawnictwo może na tym zarobić.

Paul Ziolo: - Serafim Rose to doświadczenia nawróconego na prawosławie. Na Zachodzie wielu ludzi uważa prawosławie za ostatnią ostoję chrześcijaństwa! Powinniśmy to wydać.

Michał Małofiejew: - A jeśli chodzi o "Stołp i utwierżdienije istiny" - jest to książka niezwykle trudna. Wielokrotnie podchodziłem do tego dzieła. Jeśli wydawać "Stołp...", to tylko w całości i z przypisami. W wydawanych dotychczas przez was książkach brakowało mi właśnie przypisów czy też not odredakcyjnych. Na przykład Bierdiajew - myśliciel ortodoksyjny - w "Filozofii wolności" w kilku miejscach pisze głupstwa o prawosławiu. A czytelnik może przyjąć je za pewnik. W takich przypadkach jest potrzebny komentarz odredakcyjny.

Eugeniusz Czykwin: - Trudno znaleźć ludzi do komentowania tego typu spraw... Kogo pan profesor widziałby tu?

Michał Małofiejew: - Powinno to być coś w rodzaju rady naukowej. Widziałbym tu ks. Henryka Paprockiego, ks. Jerzego Tofiluka. Chętnie i ja wezmę udział w tym przedsięwzięciu.

Eugeniusz Czykwin: - Jest to konkretna propozycja i warta rozważenia przez wydawnictwo.

Ks. Grzegorz Sosna: - Czy przybędzie nam czytelników, a tym bardziej sympatyków, gdy będziemy wciąż tłumaczyli z rosyjskiego? A jeśli chodzi o dzieła filozoficzne, to nigdy nie będziemy konkurencyjni wobec wielkich wydawnictw.

CHCĄ NAS CZYTAĆ

Sądzę, że większe korzyści przyniosą nam książki typu "Precz z mnichami". Na pewno należałoby wreszcie wydać słownik cerkiewnosłowiańsko-polski ks. Aleksego Znoski. Ale czy wydanie "Irmołogionu supraskiego" jest nam potrzebne? Nie jestem pewien. Tego typu książki są ciężkie, wielkie i służą tylko do upiększania półek w bibliotece.

Paul Ziolo: - Tradycja śpiewu cerkiewnego jest ważna. Jego historia na Podlasiu i Ukrainie jest bardzo interesująca i wciąż prawie nieznana. "Irmołogion" to wielkie dzieło i najważniejsze źródło śpiewu cerkiewnego na białorusko-ukraińskiej ziemi. Jeśli nie całość, to przynajmniej elementy trzeba publikować.

Eugeniusz Czykwin: - Oczywiście, że "Irmołogion" nie przyniesie nam dochodu. Staramy się o wspomożenie z Komitetu Badań Naukowych. Wydaliśmy książkę o tradycjach drukarstwa zabłudowskiego Jurija Łabyncewa. Warto byłoby wydać "Irmołogion" czy też "Jewangielije uczytielnoje". Jesteśmy niemal zobowiązani do pokazania naszej bogatej tradycji.

Ks. Grzegorz Sosna: - Żywe i współczesne tematy, to jest dla nas ważne.

Jarosław Makal: - Skoro "Precz z mnichami" przyniosło wydawnictwu dochód, to czemu nie idziecie za ciosem? Korzyści ze "Stołpa..." czy Bierdiajewa ani społecznych, ani finansowych nie będzie prawie żadnych. Trzeba wydawać coś dla ludzi. Moim zdaniem Orthdruk idzie w złym kierunku. Wydajcie dziesięć książek do czytania i jedną filozofię, a nie odwrotnie.

Jerzy Andrejuk: - Czemu filozofia nie jest dla ludzi?

Jarosław Makal: - Bo filozofię mało kto przeczyta, a wydawnictwu przyniesie ona straty finansowe.

Eugeniusz Czykwin: - "Filozofia wolności" Bierdiajewa była w księgarni Prusa w Warszawie hitem.

Jarosław Makal: - Rozumiem, że książki Bierdiajewa są potrzebne wydawnictwu dla prestiżu. Ale co z tego ma nasz czytelnik?

Jerzy Andrejuk: - Czy powinniśmy wydawać takie książki, jak "Unia brzeska"?

Jarosław Makal: - Zdecydowanie tak. "Unia brzeska" Mikołaja Hajduka przyniosła bractwu dochód. Książka dobrze służy naszym ludziom w dyskusji z apologetami unii.

Jeśli założymy, że wydajemy dla wąskiego grona intelektualistów, to potrzebna będzie filozofia. Ale nasz czytelnik potrzebuje w większości książek typu "Precz z mnichami".

Michał Małofiejew: - Nie można robić *urawniłowki* i zakładać, że prawosławny ksiądz i człowiek świecki jest głupszy od księdza katolickiego czy pastora. Potrzebne są także książki teologiczne i filozoficzne.

Jan Smyk: - Można uznać, że oferta Orthdruku jest za mała. Ale tak krawiec kraje, jak materii staje. Są już inne wydawnictwa: brackie, diecezjalne. Oferta poszerza się. Dla mnie jest problemem, aby nasze dorastające dzieci miały co czytać.

Eugeniusz Czykwin: - Mamy pomysł na wydanie kilku pozycji. Będzie to seria krótkich książeczek o reportażowej formie, wciągających czytelnika. Są prowadzone prace nad książkami o św. Maksymie Sandowiczu, metropolicie Mohyle, św. Atanazym Brzeskim.

Mikołaj Hajduk: - Uważam, że trzeba działać wielokierunkowo. Należy wydawać więcej książek zrozumiałych i przystępnych, ale nie można zapominać o poziomie najwyższym.

Jerzy Andrejuk: - Zgoda. Nie jestem przeciwny książkom popularnym. Trzeba nam dobrze napisanych rzeczy. Jeśli takie trafią do wydawnictwa - wydamy je.

Notował **Michał Bołtryk**

WYBACZMY...

ciąg dalszy ze str. 2

szni jak ludzie Mu współcześni. I oto wołamy do Matki Bożej. Ileż wiary trzeba, aby zwracać się do Niej o pomoc i miłosierdzie! Czyż nie każda nasza modlitwa do Niej znaczy: Matko, z powodu moich grzechów zginął, został okrutnie zabity Twój Syn. Wybacz to! Jeśli Ty mi wybaczysz to nikt mnie nie osądzi... I oto z tą modlitwą na ustach z dnia na dzień, a szczególnie dzisiejszego wieczoru, stoimy przed Bogarodzicą. Wybacz nam, Matko Chrystusa, naszego Zbawiciela, który zginął z powodu naszych grzechów...

I niech każdy z nas przypomni sobie każdego. Niech każdy wybaczy każdemu, nie tylko tu obecnym, lecz tym, których nie mogę osiągnąć swą modlitwą o wybaczenie. Wiele osób, które zostały przez nas znieważone i zranione, odeszło już na wieczny spoczynek. Teraz w ich sercach nie ma już złości czy goryczy, teraz stoją przed obliczem Bożym, teraz zrozumieli jak jesteśmy słabi i ślepi i jak - nie chcąc tego - ranimy siebie wzajemnie, wkładając w nasze słowa i czyny tyle zła. Teraz znajdują się oni w królestwie miłości, w tym Królestwie, gdzie wszyscy wiedzą, że poza miłością nie ma nic ani na niebie ani na ziemi co byłoby godne Boga i ludzi. Zwróćmy się do nich z modlitwą z całego naszego serca, prośmy ich o wybaczenie i błogosławieństwo, abyśmy i my jeszcze tu na ziemi, czy też bardziej w momencie gdy dusza będzie rozłączała się z ciałem, odeszli w pokoju do Królestwa wiecznego spokoju, żywego, trwożnego spokoju triumfującej miłości. Przypomnijmy sobie tych, którzy przeszli przez nasze życie, ranili nas i byli ranieni przez nas. Wybaczmy tym, którzy ranili naszą duszę, gnębili nasze życie, uczynili pozbawionymi sensu nasze czasami nawet światłe myśli i zabili najszczersze nasze porywy. My wybaczymy i poprosimy tych, których nie ma już wśród nas, aby nam wybaczyli. Niech Pan przyda ich sercom pokoju, który tylko On może dać, zaś ani świat dać, ani odebrać nie może, niech tym Boskim pokojem Pan pocieszy i uleczy ich i nasze dusze.

Rozejrzmy się też wkoło siebie i wybaczmy sobie wzajemnie i przyjmijmy przebaczenie od innych, po to, aby teraz wkroczyć na drogę wiodącą od ziemi do nieba, od niewoli do wolności, abyśmy nie szli z ciężkimi kajdanami na rękach i nogach, lecz byśmy leciutko stąpali za Chrystusem bez względu na to gdzie by On nie poszedł - czy to na pustynię na kuszenie, czy w lud aby tam głoszeniem prawdy i cudem Swojej łaski przekazywać miłość. Jeśli trzeba, pójdziemy do strasznego Sadu Getsemańskiego, pójdziemy i dalej, kiedy przyjdzie czas rozłączenia się ciała i duszy, do tajemnicy śmierci, lecz nie jako pokonani, ale jako Chrystusowi. Daj nam Panie teraz wszystkim otrzymać pokój od Ciebie, od Matki Bożej, od zmarłych, od żywych, od których możemy go otrzymać, jeśli obdarzymy ich pokojem i miłością.

Amen!

metropolita **Antoni Bloom**
Przekład: **Jarosław Charkiewicz**

WIELKI POST

Budzi mnie ostre światło w pokoju: nagie jakieś, zimne, smutne. Tak, dzisiaj rozpoczyna się Wielki Post. Różowe firanki, z myśliwymi i kaczkami, już zdjęli, kiedy spałem, i stąd ta nagość i smutek w pokoju. Dzisiaj mamy Czysty Poniedziałek, i wszystko u nas w domu czyszczą. Pogoda szara, odwilż. Krople wody kapią za oknem niczym łzy. Stary nasz cieśla Gorkin powiedział wczoraj, że maslenica, gdy odejdzie - zapłacze. I zapłakała - kap...kap...kap.

CZYSTY PONIEDZIAŁEK

Cała ona. Patrzę na poszarpane papierowe kwiatuszki, na pozłacany piernik "maslenicy" - zabawki przyniesionej wczoraj z bań: nie ma ani niedźwiadków ani pagórków - przepadła radość. A coś wesołego porusza się w sercu: wszystko jest teraz nowe, inne. Teraz już "dusza się zacznie" - Gorkin wczoraj mówił: "Duszę trzeba przygotowywać". Gowiet', pościć, do Wielkiej Nocy się szykować.

- Wezwać do mnie Kosego! - słyszę krzyk ojca, pełen złości.

Ojciec nie wyjechał w interesach: szczególny dzisiaj dzień, surowy - rzadko krzyczy ojciec. Musiało się zdarzyć coś ważnego. Ale przecież wybaczył mu wczoraj pijaństwo, odpuścił mu wszystkie grzechy: wczoraj była Niedziela Wybaczania Win. I Wasyl Wasylicz wybaczył nam wszystkim, tak powiedział w jadalni na kolanach: "wybaczam wszystkim". A więc dlaczego krzyczy ojciec?

Otwierają się drzwi, wchodzi Gorkin z błyszczącą miedzianą misą. A, maslenicę przepędzać! W misie gorąca cegła i mięta, i je polewa się octem. Moja stara niańka Domnuszka chodzi za Gorkinem i polewa, w misie syczy i unosi się kwaśna para - święta. Ja i teraz ją czuję, z oddali lat. Święta... - tak mówi Gorkin. Obchodzi kąty i delikatnie kołysze misą. Nade mną też kołysze.

- Wstawaj, kochaniutki, nie pieść się ... - czule mówi do mnie, wsuwając misę pod zasłonkę rozpiętą wokół łóżka. - Gdzież ona tu u ciebie jest, maslenica - tłuściocha... wypędzimy ją. Nadszedł post. Na postny rynek z tobą pojedziemy, i wasilewskie chórzystki będą śpiewać - Dusze moja, dusze moja - zasłuchasz się.

Niezapomniany, święty zapach. To pachnie Wielki Post. I Gorkin wygląda jakoś szczególnie - jakby też był święty.

ciąg dalszy na str. 6

ciąg dalszy ze str. 5

Jeszcze przed nadejściem świtu zaszedł do bani, wyparzył się, włożył wszystko czyste - czysty dzisiaj poniedziałek!- tylko starą czamarkę na wierzch: dzisiaj wszyscy najbardziej siermiężne, powszednie ubrania założą, tego wymaga tradycja. I nie wolno się śmiać, bo to grzech i głowę trzeba natłuścić, jak Gorkin. On teraz je bez tłuszczu, ale głowę trzeba, zgodnie z tradycją, "dla modlitwy". I lśni jego szara, całkiem srebrna bródka i uczesana głowa. Wiem, że jest święty. Tacy święci się zdarzają. A twarz różowa jak u Cherubina, to po kąpieli. Wiem, że nasuszył sobie słonych czarnych sucharów i cały post będzie z nimi pił herbatę - "zamiast cukru".

- A dlaczego tatuś się złości... na Wasyla Wasyliewicza tak?

W domu otwarte są lufciki, i słychać płaczący i przywołujący dzwon - po—mni...po—mni... Żałośnie opłakuje grzeszną duszę. Nazywa się postnym dzwonem. Zasłony z okien zdjęli, i biednie teraz będzie do samej Wielkanocy. W salonie na meble założono szare pokrowce, lampy zawiązano w kokony i nawet jedyny obraz - "Ślicznotka na balu" - zasłonięto prześcieradłem. Władyka tak poradził. Pokręcił ze smutkiem głową i wyszeptał: "Grzeszny obraz, kusi!". Ale ojcu się bardzo podoba - taki szyk! Zasłonięto i reprodukcję, którą tata nazywa nie wiadomo dlaczego "prianisznikowskaja", jak stary diakon tańczy, a starucha wali go miotłą. Ta bardzo podobała się władyce, śmiał się nawet. Wszyscy domownicy bardzo poważni i w znoszonych, połatanych ubraniach - i mnie kazali włożyć kurteczkę z wytartymi łokciami. Dywany wynieśli, można teraz bez przeszkód ślizgać się po parkietach,

CZYSTY PONIEDZIAŁEK

- A, grzechy... - z westchnieniem mówi Gorkin. - Ciężko się też przemóc, teraz wszystko takie surowe, post. No, i kłócą się. A ty się nie dawaj, myśl o duszy. Czasy takie jakby dni ostatnie nadeszły. Czytaj - "Gospodi Władyko żywota mojego". To i nastrój się zmieni, na bardziej radosny.

I zaczynam czytać po cichu niedawno wyuczoną postną modlitwę.

W pokojach cicho i pusto, pachnie świętym zapachem. W przedpokoju, przed piękną ikoną Ukrzyżowania, bardzo starą, po zmarłej prababce, starowierce, zapalili "postną" łampadkę z przezroczystego szkła i teraz będzie się ona palić nieustannie do Paschy. Kiedy ojciec zapala łampadki - w sobotę sam wszystkie je zapala - zawsze śpiewa w przyjemnie smutny sposób: "Krestu Twojemu pokłaniajemsia, Władyko" - i ja podciągam za nim, cudowne: "I swiato—je... Woskriesie—nije Twoje Sła—a—wim "

Od tych słów radość, taka do łez, pulsuje w mojej duszy i świeci. I widzę, za łańcuchem dni Postu, święte Zmartwychwstanie, całe skąpane w świetle. Radosna modlitwa! I w te smutne dni postu świeci łagodnym światłem.

Wydaje mi się, że teraz dawne życie się kończy i trzeba przygotowywać się do tego życia, które będzie. Gdzie? Gdzieś na niebiosach. Trzeba oczyścić duszę od wszystkich grzechów, i dlatego wszystko wokół jest inne. I coś szczególnego jest wokół nas - niewidzialne i straszne. Gorkin mi powiedział, że teraz - "jest coś takiego , jakby dusza rozstawała się z ciałem. Oni czyhają, żeby schwytać duszę, a dusza drży i płacze: "Uwy mnie, okajannaja ja!" Właśnie tak podczas postnych nabożeństw się czyta"

- Dlatego *oni* czują, że ich koniec nadchodzi, Chrystus zmartwychwstanie. Dlatego i post jest po to, żeby Cerkwi trzymać się mocniej, Paschy się doczekać. I nie rozmyślać, rozumiesz. O tym, co ziemskie nie rozmyślaj! I dzwonić wszyscy zaczną: po—mni... po—mni!... - zaciąga *o* tak pięknie.

ale strach, Wielki Post: rozpędzisz się - i nogę złamiesz. Po maslenicy nie został nigdzie ani jeden okruszek, najmniejszy ślad. Nawet jesiotra w galarecie oddali wczoraj do kuchni. W kredensie zostały najbardziej zwyczajne talerze z burymi plamkami wyszczerbień - wielkopostne. W przedpokoju stoją miski z żółtymi, kiszonymi ogórkami, z wetkniętymi weń parasolami kopru i z kwaszoną kapustą, gęsto posypaną anyżem - cóż za rozkosz. Chwytam szczyptami - jak chrzęści! Daję sobie słowo, że wytrzymam cały post. Po cóż go łamać i gubić duszę, jeśli i bez tego wszystko jest smaczne? Będą gotować kompot, robić ziemniaczane kotlety z suszonymi śliwkami i morelami, groch, makowy chleb z ładnymi zawijasami z cukrzanego maku, różowe baranki, "krzyże" na Niedzielę Krestopokłonną. Mrożone żurawiny z cukrem, orzechy w galarecie, smażone w cukrze migdały, kiszony groch, obwarzanki i bułeczki, rodzynki, marmolada z jarzębiny, postny cukier - cytrynowy, malinowy, z pomarańczkami w środku, chałwa... A pieczona kasza gryczana z cebulką, do tego kwas! A postne pierożki z rydzami, a bliny gryczane z cebulą w sobotę... a kutia z marmoladą w pierwszą sobotę. A migdałowe mleko z białym kisielem, a kisielek żurawinowy z wanilią, a ...wielki kulebiak na Zwiastowanie, z jesiotrem! (...) I dlaczego są wszyscy tacy smutni? Przecież wszystko jest inne, i tyle jest rzeczy wesołych. Dzisiaj przywiozą pierwszy lód i zaczną napełniać piwnicę - całe podwórze zawalą. Pojedziemy na postny rynek, pełen nieustannej wrzawy, wielki grzybowy rynek, na którym nigdy nie byłem... Zaczynam skakać z radości, ale mnie zatrzymują:

- Post, ani mi się waż! Zobaczysz zaraz złamiesz nogę.

Oblatuje mnie strach. Patrzę na Ukrzyżowanie. Męczy się Syn Boży! A Bóg jak... jak mógł do tego dopuścić?...

Bóg - czuję w Nim wielką tajemnicę.

Iwan Szmielew

przekład: **Ałła Matreńczyk**

Na dworcu autobusowym w Bijelijna spośród około pięćdziesięciu oczekujących, połowa to żołnierze w polowych mundurach. Na rękawach mają godło, wokół którego wypisano cyrylicą "Republika Serbska". Są młodzi, mają po 18 - 20 lat, ale na ich twarzach widać jakiś, nie zauważalny u naszej młodzieży, wyraz powagi czy smutku. Nie śmieją się i prawie nie rozmawiają. Gdy patrzę na dwóch wysokich, chudych, stojących do mnie tyłem, chłopców, na których wszystko - i wojskowe panterki, i żołnierskie buty - wydają się o kilka numerów za duże, dopada mnie myśl, od której ściska w piersi - oto odwrócą się i ujrzę twarze moich synów. Drugi raz ściska mnie w dołku, gdy ojciec Sławko - proboszcz cerkwi Uspienia Bogorodzicy w Brcko na moje pytanie: ile miał ostatnio pogrzebów, odpowiada: ponad osiemset. Chowałem - mówi - w większości młodych chłopców.

W KRAINIE UCIEKINIERÓW

Brcko to ostatni etap mojej z **Mladenem Bogicem** (Serbem mieszkającym w Białymstoku) podróży z transportem pomocy humanitarnej, jaki zawieźliśmy do Bośni 21 lutego 1997 roku.

Przez Budapeszt docieramy do Nowego Sadu, gdzie nocujemy u brata Mladena **Iliji**. Ilija z żoną **Branką** i dwoma synami - **Bojanem** i **Saszą** przed wojną mieszkali w Zagrzebiu. W 1993 roku ostatecznie zrozumieli, że Chorwaci nie pozostawią ich w spokoju. Zapakowali wszystko do samochodu osobowego i uciekli. Są więc *izbeglice* (uciekinierami).

Z *izbeglice* podróżujący po Bośni spotyka się na każdym kroku. Liczbę Serbów, którzy musieli opuścić swe domy, szacuje się na około milion. Jak "wybitnym i obiektywnym" publicystom polskiej prasy, piszącym bez ustanku o czystkach etnicznych dokonywanych przez Serbów, udało się nie zauważyć tego miliona ludzi, pozostaje tajemnicą ich dziennikarskich sumień i warsztatów. Serbscy *izbeglice*, jeśli nie znaleźli przytułku u rodzin lub w specjalnych ośrodkach, żyją w domach lub mieszkaniach opuszczonych przez Muzułmanów bądź Chorwatów, którzy z kolei uciekli do stref kontrolowanych przez swoje wojsko.

Ilija, uważa Mladen, miał i tak dużo szczęścia. W ostatnim momencie udało mu się, za pół ceny, sprzedać swoje mieszkanie w Zagrzebiu. W Nowym Sadzie wystarczyło to na zbudowanie domu w stanie surowym. Nie ma jednak pieniędzy na jego wykończenie. Ilija nie ma stałej pracy, a na utrzymaniu dodatkowe dwie osoby - rodziców Branki, którzy latem 1995 roku, po ataku Chorwatów na serbską Krajinę, wraz z blisko dwustoma tysiącami Serbów, uciekli do swoich.

Siedzimy wszyscy w pokojo-kuchni, jedynym ogrzewanym pomieszczeniu domu Iliji. Pytam, co się zmieniło od listopada 1995 roku, kiedy to wraz z **Michałem Bołtrykiem** nocowaliśmy tu wioząc transport pomocy do Banja Luki. Ze



Eugeniusz Czykwin i Mladen Bogic ładują dary do ciężarówek
Fot. Marek Dolecki

słów Iliji i jego teścia wyłania się smutny los *izbeglice*.

- Wprawdzie nie boimy się już tak o życie najbliższych - mówią gospodarze - (siostra i brat z rodzinami Mladena i Iliji cały okres wojny przetrwali w Bośni), ale żyć jest wcale nie łatwiej. Gdy trwała wojna - mówi Ilija - mieliśmy nadzieję, że jak się to wszystko skończy, ustaną sankcje, będzie jakaś poprawa. Tymczasem nic się nie zmienia. Zrujnowana wojną i sankcjami gospodarka Jugosławii pracuje na zwolnionych obrotach. Ilija chwyta się każdego zajęcia, głównie na budowach, ale ludzie nie mają pieniędzy na inwestycje, zresztą jest zima. *Tuka nie ma niszto* - kolejny raz powtarza, co oznacza brak perspektyw.

Jego teść myśli o jednym - o powrocie do Krajiny. Miał tam dom i kawałek ziemi. Hodował owce, krowę. Tutaj może tylko patrzeć przez okno i w czarno-biały telewizor. - Wracać nie ma do czego - przypomina mu Ilija. - Chorwaci po zajęciu Krajiny spalili lub zburzyli prawie wszystkie serbskie domy. **Artur Górski** w "Polityce" z 22 lutego 1997 roku tak opisuje swoje wrażenia z podróży po Krajinie: "Knin (...) do niedawna było to miasto pełne ludzi, teraz mieszka w nim garstka desperatów, nad którymi pieczę roztaczają żołnierze sił pokojowych. Białe prześcieradła, powiewające w domach z dziurawymi ścianami, bardziej kojarzą się z kapitulacją niż odradzającym życiem".

- Przecież po II wojnie światowej - irytuje się teść Iliji - też było trudno. Mimo że chorwaccy ustasze zamordowali czterdziestu mężczyzn z naszej wsi, w tym mego ojca, to jednak wybaczyliśmy im, rozpoczęliśmy nowe życie. Może z mego domu pozostały ściany. Jakoś je przykryję dachem, zacznę uprawiać ogród. Wszystko, nawet śmierć, na ojczystej ziemi jest lepsze od tego beznadziejnego wyczekiwania. Teść Iljі zapewnia, że o powrocie myśli większość uchodźców, jego rodaków, z którymi utrzymuje kontakt. Dlaczego więc nie wracają? Przecież porozumienia z Dayton, gwarantowane przez USA, przewidują prawo powrotu uchodźców do swych domów. Wszyscy Serbowie, z którymi rozmawiałem, uważają, że gwarancje to fikcja. Już po porozumieniach z serbskiej części Sarajewa musiało uciekać blisko sto tysięcy Serbów. Gdzie wówczas byli Amerykanie, pytają moi rozmówcy.

ciąg dalszy na str. 8

ciąg dalszy ze str. 7

W KRAINIE UCIEKINIERÓW

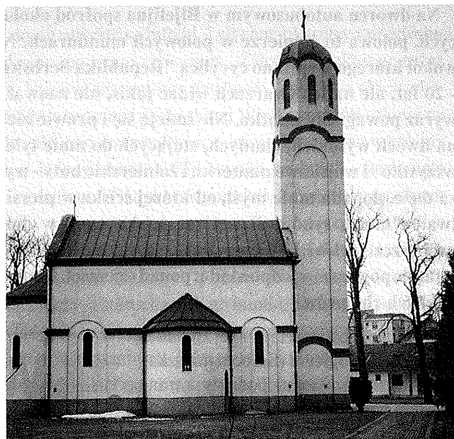
Czy Serbowie, Chorwaci i Muzułmanie mogą po tej wojnie żyć razem w jednym państwie? - to pytanie, które stawiałem każdemu rozmówcy. Pytam o to ojca Sławko, proboszcza jedynej cerkwi w Brcko. - Serbowie - opowiada - zarówno po pierwszej, jak i po drugiej wojnie światowej jako zwycięzcy mogli podyktować swoje warunki. Mogli ustanowić swoje państwo z granicą blisko Zagrzebia. Nie zrobili tego, gdyż uwierzyli po pierwszej wojnie w idee jedności południowych Słowian, a po drugiej w komunistyczny internacjonalizm. Płacimy za to okrutną cenę. Trzeci raz nie damy się oszukać.

- Ale państwa Europy Zachodniej i USA - wtrącam - właśnie chcą, żebyście byli razem. Podziału Bośni nikt nie uznaje. Serbowie, jeśli nie dobrowolnie, to pod przymusem ekonomicznym bądź militarnym muszą tę wolę uznać.

- Nikt - mówi spokojnie o. Sławko - nie może zarzucić Serbom braku woli wspólnego życia z Chorwatami czy Muzułmanami. Serbowie w tej wojnie bronili jedności wspólnego państwa, jakim była Jugosławia. Gdy jednak dokonano, przy pomocy państw zachodnich i Watykanu, demontażu tego państwa, gdyż rzekomo Chorwaci i Muzułmanie nie mogli w nim żyć z Serbami, to ci sami politycy stwierdzili nagle, że w Bośni i Hercegowinie, która w sensie etnicznym jest pomniejszoną Jugosławią, możemy, a nawet musimy żyć wspólnie.

- Może Chorwaci i Muzułmanie - pytam - czuli się zagrożeni w Jugosławii?

- W Brcko - odpowiada o. Sławko - przed wojną większość stanowili Serbowie. Była tu jedna cerkiew, jeden kościół i jeden meczet. W 1941 r. Chorwaci, a do swych poczynań wciągnęli ludność muzułmańską, rozpoczęli wprowadzać swój model współżycia. W ciągu kilku miesięcy wymordowali większość Serbów. Los Serbów podzielili miejscowi Żydzi i Cyganie. Jedynym ratunkiem dla Serba było przyjęcie katolickiego chrztu. Księża katoliccy mieli więc pełne ręce roboty. Chrzczono zbiorowo, kropiąc z wiadra setki ludzi. Naszą cerkiew zburzono do fundamentów. Po wojnie Serbowie powracali do prawosławia, ale świątyni komunistyczny reżim nie pozwolił odbudować. Zbudowano za to trzy nowe meczety. My modliliśmy się w budynku szkoły, gdzie z połączonych dwóch sal urządziliśmy cerkiew. Szkołę w 1968 roku podpalił muzułmanin i dopiero wówczas zezwolono na odbudowę Uspieńskiej cerkwi.



Uspieńska cerkiew w Brcko, zburzona w 1941 roku i odbudowana w 1971

Ojciec Sławko mówi o początkach konfliktu, o strachu Serbów przed powtórzeniem się historii sprzed pięćdziesięciu laty. Jest to serbska prawda o tej wojnie. W Brcko nie ma obecnie ani Chorwatów, ani muzułmańskich Bośniaków. Nie mogę więc usłyszeć ich prawdy. Pytam więc, co będzie, jeśli międzynarodowy arbitraż przyzna Brcko Federacji Muzułmańsko - Chorwackiej.

- Będzie wojna - odpowiada o. Sławko. Taką samą odpowiedź słyszę, gdy pytam, co będzie, gdy wycofają się z Bośni Amerykanie. Jak Serbowie wyobrażają sobie przyszłość? Jeśli nie mogliśmy żyć razem w Jugosławii - odpowiada o. Sławko - to nie możemy i nie chcemy także w Bośni. Wystarczy już wojen, nieszczęść i krwi. Żyjemy w oddzielnych państwach. Sprawiedliwych granic, i wszyscy dzielący Jugosławię wiedzieli to od początku, na Bałkanach nie da się wytyczyć. Zbyt wiele tragedii się wydarzyło. Amerykanie stąd się nie wycofają. Bez rozszerzenia NATO mają swoje bazy na Węgrzech i na Bałkanach.



Z o. Sławko i o. Mikołajem, duchownymi Uspieńskiej cerkwi w Brcko

Spacerując po śródmieściu Brcka wieczorem nie dostrzega się skutków wojny. Spory ruch samochodów. Młodzież w otwartych kawiarniach i barach. Tylko sklepy, szczególnie spożywcze, z długimi rzędami słoików tego samego dżemu przypominają o rzeczywistości. Wystarczy też oddalić się od śródmieścia. Zburzone lub uszkodzone domy, ulice pełne lejów po wybuchach pocisków. O Brcko toczyły się długie i ciężkie boje. Miasto ma strategiczne znaczenie, gdyż wiedzie przez nie jedyna droga do Banja Luki. Ma też kluczowe znaczenie w utrzymaniu przez Serbów korytarza (miejscami szerokości 5 - 7 kilometrów) łączącego dwie części Republiki Serbskiej. W Brcko pełno jest *izbeglice*. Komu ostatecznie przypadnie miasto, ma zadecydować międzynarodowy arbitraż. Decyzja miała zapaść w lutym, ale przełożono ją o rok. Serbowie, nie bez racji, uważają, że dzieje się tak, gdyż Amerykanie nie chcą zrezygnować z instrumentu nacisku. Mimo niepewności odniosłem wrażenie, że zmęczeni wojną ludzie starają się żyć jakby nic im nie groziło. Czepiają się wręcz normalności. W hotelu, w którym nocujemy, mimo że oprócz naszego zajęte są tylko dwa pokoje, otwarta jest restauracja. Recepcjonistka, także *izbeglice*, wyraźnie jest zaskoczona moim paszpor-

tem. - Co będzie - pytam ją - jak wrócą muzułmanie i zażądają opuszczenia mieszkania, które zajęła. - Podam im swój adres sprzed wojny. Powiem, że mogą zamieszkać w moim domu. Taką odpowiedź z pewnością usłyszy większość *izbeglice*, jeśli zechcą wracać do swych domów, niezależnie od tego czy będą Serbami, Chorwatami czy Muzułmanami.

Czy proces czyszczenia etnicznego będze kontynuowany, zależy też od krajów Europy Zachodniej i USA. Serbowie są pełni obaw. Tylko w 1996 roku Amerykanie dozbroili bośniacką armię w najnowocześniejszy sprzęt wartości stu milionów dolarów. Nie wyjechali też z Bośni mudżahedini z Iranu i innych krajów arabskich, uczestniczący w tej wojnie. - A gdzie - pytam o. Sławko - Serbowie szukają sojuszników? - Nigdzie - odpowiada. - Jesteśmy zdani na siebie. Jeżeli Zachodowi potrzebna będzie dalsza wojna, to ją wywołają. Jedynym państwem, które mogłoby powstrzymać konflikt, jest Rosja. Rosja została jednak sama przez bolszewizm zniszczona. Mamy żal, że rosyjska dyplomacja poparła sankcje wobec Jugosławii. Będziemy się naturalnie bronić, gdyż taki jest nasz los. Poczynając od Kosovego Pola Serb musiał zawsze bronić swego domu. Wielu z nas zapomniało jednak, że oprócz walki obowiązkiem Serba jest również modlitwa. Gdy na Kosove Pole nie przybyła część Serbów, by walczyć w obronie ojczyzny, car Lazar rzucił na nich przekleństwo. To przekleństwo ciąży na nas. Przemóc go mogą pokuta i modlitwa.

I dlatego bardzo proszę - kończy naszą rozmowę o. Sławko - szczególnie podziękować prawosławnym w Polsce za książeczki do nauki religii prawosławnej. Jeśli zdołamy w sercach naszych dzieci zaszczepić miłość do Boga, następne pokolenia unikną tragedii, która stała się naszym udziałem.

W drodze powrotnej w autokarach, na dworcach, spotykam znowu młodych żołnierzy. Kilka kilometrów stąd z pewnością ich niedawni koledzy i przyjaciele Muzułmanie i Chorwaci - też wsiadają do autobusów, jadą na przepustki do swych matek. Co ich czeka? Czy będą żyć w pokoju, czy znów o. Sławko tu, a katolicki ksiądz i muzułmański duchowny po tamtej stronie granicy będą prosić Boga o pokój dla ich dusz. Nasza pomoc materialna, uwzględniając potrzeby, dla mieszkających tam ludzi ma niewielkie znaczenie. Możemy jednak pamiętać o nich w swoich modlitwach. I o to prosi o. Sławko przy pożegnaniu.

Eugeniusz Czykwin

POPRAWIANIA USTAWY CIĄG DALSZY

W poprzednim numerze "Przeglądu" przedstawiłem trudności, z jakimi boryka się Cerkiew prawosławna przy nowelizacji ustawy "O stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego". Nowelizacja dotyczy kilku spraw, z których najważniejsza to uznanie prawa własności Cerkwi do świątyń w diecezji przemysko - nowosądeckiej.

Najogólniej chodzi o poważne potraktowanie przez Sejm i rząd **Włodzimierza Cimoszewicza** konstytucyjnej normy równego traktowania obywateli niezależnie od ich wyznania i narodowości. Społeczność prawosławna oczekuje, i ma do tego pełne prawa, by zapisy regulujące jej stan własności, chodzi konkretnie o przyznanie prawa do świątyń użytkowanych od 30 - 40 lat, a będących własnością Skarbu Państwa, były identyczne jak w przypadku Kościoła liczebnie dominującego, tj. rzymskokatolickiego.

Problem dotyczy przeszłości, często trudnej i bolesnej. Bezpośrednio po wojnie i w akcji "Wisła" ukraińska i łemkowska ludność - prawosławni i grekokatolicy - zostali zmuszeni do opuszczenia swej ziemi. Pozostałe po nich świątynie - prawosławne na Chełmszczyźnie i Podlasiu, grekokatolickie w części południowo - wschodniej, jeśli nie zostały zniszczone, w większości zamieniono na kościoły katolickie. Wszystkie na mocy ustawy z 17 maja 1989 roku stały się własnością Kościoła katolickiego. Warto pamiętać, że na terenie obecnej diecezji przemysko - nowosądeckiej do akcji "Wisła" istniały 62 świątynie i kaplice prawosławne. Z wyjątkiem dwóch (Kamiona i Wafszka, obecnie staniowiących własność Kościoła rzymskokatolickiego i trzech odremontowanych przez prawosławnych) - wszystkie zostały zniszczone. W 1989 roku uznano, i nasza Cerkiew podzielała tę opinię, że przywrócenie stanu sprzed wojny nie jest możliwe. Wszelkie próby - i był to słuszny pogląd - odbierania świątyń aktualnym użytkownikom, niezależnie od racji historycznych, z pewnością zakończyłyby się konfliktami, przynoszącymi szkodę nie tylko Kościołom, ale też państwu. Stosowny zapis, potwierdzający status quo i wykluczający możliwość rewindykacji świątyń, będących aktualnie w posiadaniu innego Kościoła, konsekwentnie wpisywano do wszystkich ustaw regulujących stosunki Państwa z poszczególnymi Kościołami.

Gdy jednak w 1991 roku Sejm uchwalał ustawę o Kościele prawosławnym, zastosowaniu zasady uwłaszczania aktualnego użytkownika sprzeciwiła się część parlamentu. 24 świątynie, przed wojną należące do Kościoła grekokatolickiego, a w latach 50. i 60. wyremontowane przez łemkowską ludność prawosławną, co w praktyce oznaczało uratowanie ich przed zagładą, gdyż urządzono w nich magazyny nawozów sztucznych, obory dla bydła, a w jednej - kaplicy na Górze Jawor - szalet, pozostawiono nadal jako własność Skarbu Państwa. Po raz kolejny okazało się, że to co dobre i możliwe dla Kościoła dominującego, nie może być zastosowane wobec Kościoła liczebnie małego.

Gdy Sejm obecnej kadencji przystąpił do nowelizacji wszystkich ustaw "wyznaniowych" (chodzi m.in. o zmianę przepisów pozwalających Kościołom sprowadzać samochody z zagranicy bez cła i podatku) powrócono do problemu własności świątyń. O dyskusji i pracach specjalnej podkomisji pisałem w 2. numerze "PP". W czasie ich prac nikt z posłów nie kwestionował zasady równego traktowania Kościołów. Gdy jednak przyszło do podejmowania decyzji, przeciwnikami zastosowania tej zasady w praktyce okazali się posłowie rządzącej koalicji. Najpierw, na posiedzeniu komisji sejmowej, 21 stycznia, gdy większość posłów, w tym SLD, głosowała za przyjęciem rozwiązania zrównającego nas w prawach z innymi Kościołami, pani minister **Winiarczyk - Kossakowska** (posłanka SLD) świadomie zablokowała (poprzez nieuczestniczenie w głosowaniu) podjęcie tej decyzji. Ponowne głosowanie, 18 lutego, było już dla nas niekorzystne. Zarówno posłowie SLD jak i PSL głosowali przeciw lub wstrzymali się. Tylko pięciu posłów (z Unii Pracy i Unii Demokratycznej) poparło korzystny dla Cerkwi zapis,

ciąg dalszy na str. 10

POPRAWIANIA USTAWY CIĄG DALSZY

ciąg dalszy ze str. 9

sześciu (SLD, PSL, prawica) było przeciw, pięciu wstrzymało się od głosu. Posłowie głosujący za, zgłoszą jeszcze stosowną poprawkę w czasie plenarnych obrad Sejmu. Ma ona jednak, wobec negatywnej postawy posłów koalicji, małą szansę.

Prace nad nowelizacją ustawy budzą smutne refleksje. Rozczarowuje przede wszystkim postawa przedstawicieli rządu i posłów lewicy i PSL. Wielokrotnie prawosławna ludność Białostocczyzny popierała w głosowaniu te ugrupowania. Kościół prawosławny w Polsce, postulując nowelizację ustawy, nie domagał się niczego szczególnego. Prosił jedynie o zastosowanie zasady obowiązującej i stosowanej wobec innych Kościołów i związków wyznaniowych. Ma do tego prawo tym bardziej, że wcześniej, gdy uchwalano ustawę o Kościele katolickim i przejmowano prawnie świątynie prawosławne, m.in. na terenie południowo-wschodniej Polski, w imię zgody i spokoju nie protestował. Nie protestował też, gdy większość wiernych jednej z prawosławnych parafii zadeklarowała chęć przynależenia do Kościoła grekokatolickiego. W Hłomczy przekazano grekokatolikom nie tylko świątynię, ale też zbudowaną po wojnie, a więc bezsprzecznie należącą do Kościoła prawosławnego, plebanię. W omawianych 24 parafiach od 80 do 100 procent wiernych zadeklarowało się jako prawosławni. Ale nawet to nie przekonuje posłów i rządu. Okazało się, że deklarować pryncypialność, a zastosować ją w praktyce, szczególnie gdy może to wywołać odruch niezadowolenia w instytucjach mających wpływ na społeczeństwo, to dwie różne sprawy.

Nie jest tajemnicą, że obecny rząd pragnie przed czerwcową wizytą papieża **Jana Pawła II** w Polsce uniknąć zadrażnień z Kościołem katolickim. Czy jednak postępowanie krzywdzące jakąkolwiek grupę społeczną, w tym przypadku prawosławnych, przyniesie rządzącej koalicji korzyści?

Pozostawienie nierozstrzygniętym problemu własności łemkowskich świątyń jest polityką chowania głowy w piasek. Koalicja rządząca chce mieć spokój, ale rządzenie to nie tylko zaszczyty, to także obowiązek, w tym również podejmowanie decyzji.

Warto uświadomić też, że problem dotyczy maleńkiej wspólnoty, której kultura, tradycja, cała spuścizna duchowa, zarówno prawosławna jak i grekokatolicka, została zdruzgotana, wręcz zmieciona. Dziś ta ludność chce spokoju. próby zmiany istniejącego stanu odbiera jako szkodzącą im ingerencję z zewnątrz.

Niebawem Sejm rozstrzygnie problem. Jeśli posłowie koalicji rządowej będą głosować przeciw poprawce, zachęcam do postawienia im pytania, co ich do tego skłoniło.

Wkrótce wybory. Pojawią się więc na spotkaniach zabiegając o wasze głosy. Jestem ciekaw, jakich odpowiedzi będą udzielali. **Eugeniusz Czykwin**

Listy do redakcji

Z przedstawionych czterech wariantów postępowania przy wyborach parlamentarnych ("PP", styczeń 1997, s. 39), niewątpliwie wariant wyłonienia swoich reprezentantów drogą utworzenia samodzielnego komitetu wyborczego (listy prawosławnych) byłby optymalny. Ale nie wszystko, co jest optymalne, jest osiągalne.

Nie powinno to nas zrażać. Mamy wszelkie możliwości, aby do wyborów pójść, określając się jako wspólnota wyznaniowa i narodowościowa, z własną listą kandydatów. Wyłonienie własnej parlamentarnej reprezentacji jest naszym niekwestionowanym obowiązkiem. Nas prawosławnych (Białorusinów, Ukraińców, Łemków, Rosjan, Polaków) mimo narodowego zróżnicowania łączy silne poczucie wspólnoty. Na bazie tej jedności możemy realizować nasze ambicje i aspiracje. Od tych działaczy organizacji mniejszości narodowej, którzy podejmują próby kwestionowania naszej prawosławnej wspólnoty, powinniśmy się odciąć. Mamy wszelkie szanse ku temu, aby do parlamentu wprowadzić nie jednego, lecz kilku naszych reprezentatów.

Wariant postępowania, polegający na możliwości porozumienia z którąś ze znaczących sił politycznych mi szukania próby wprowadzenia naszych kandydatów z listy tych ugrupowań, to ostateczność. Nie powinniśmy myśleć, że "za nas zrobi to ktoś inny". Jeśli sami tego nie dokonamy - nikt za nas tego nie zrobi.

A więc powinniśmy iść do wyborów z samodzielną listą naszych kandydatów. Inaczej będziemy przegrani.

***Wiktor Owsiejczuk**, Białystok*

Od wielu lat jestem stałym czytelnikiem waszego mądrego, uczciwego i pożytecznego miesięcznika i zaczynam żywić coraz większą sympatię do jego zespołu. W latach, gdy na wydarzenia w Serbii nałożona była blokada informacyjna i prawie cała prasa i media jednostronnie szkalowały Serbów, tylko wasz miesięcznik dostarczał obiektywnych publikacji z Jugosławii, informując, jak kształtowały się stosunki w tym kraju w przeszłości, jaka jest przyczyna aktualnych zajść. Waszym staraniem została zorganizowana zbiórka darów dla Serbów.

Wasz miesięcznik prawidłowo informuje czytelników o historii prawosławia, jego wielkich wartościach moralnych, cudownym śpiewie, przybliża zabytki sztuki cerkiewnej, a przede wszystkim ludzi żyjących blisko Cerkwi.

Z przyjemnością czyta się wywiady przeprowadzane przez Anię Radziukiewicz. Bardzo podobają mi się artykuły Michała Bołtryka, który kilkoma trafnymi zdaniami umie ośmieszyć różne przejawy głupoty i tendencyjności.

Na szczególną pochwałę zasługuje redaktor naczelny Eugeniusz Czykwin. Pod jego kierunkiem "Przegląd Prawosławny" jest właściwie redagowany. Sprzyja to temu, że mimo zróżnicowania narodowościowego, prawosławni w Polsce zachowują przekazane im przez pokolenia poczucie wspólnoty, będące niezaprzeczalną wartością i fundamentem, na którym opierało się i opiera istnienie tych narodowości. Pochwalam zapał redaktora, z jakim broni on prawa własności Cerkwi i upomina się o nowelizację ustawy, która ma regulować te zagadnienia.

My, jako wyborcy, nie na próżno swego czasu wybraliśmy Eugeniusza Czykwina swoim posłem do Sejmu. Wypada tylko życzyć mu dobrego zdrowia i pożytecznej działalności dla dobra nas wszystkich.

*inż. **Mikołaj Kopczuk**, Białystok*

Jesienią po raz trzeci odbędą się demokratyczne wybory parlamentarne, zaraz po nich, wiosną 1998 roku, wybory do samorządów lokalnych.

W JEDNOŚCI SIŁA

Po raz trzeci prawosławni w Polsce zadają pytanie, jak zachować się wobec tych ważnych wydarzeń. Czy zjednoczyć się i wystawić wspólną, niezależną listę kandydatów do Sejmu i Senatu, a następnie razem zadbać o stosowne reprezentacje naszej społeczności w radach miast i gmin, czy też rywalizować ze sobą, organizując różne komitety wyborcze. Od początku, gdy tylko demokratyczne przemiany to umożliwiły, uważałem, że prawosławni na Białostocczyźnie powinni tworzyć wspólnie mechanizmy wyłaniania swoich przedstawicieli do władz parlamentarnych i samorządowych. Płaszczyzną, na której winniśmy się jednoczyć, jest prawosławie.

Prawosławie, i jest to potwierdzone naukowymi badaniami, stanowi dla mieszkańców południowo - wschodniej Białostocczyzny nie tylko kategorię religijną, ale także podstawowy fundament identyfikacji kulturowej, narodowej oraz poczucia odmienności. **Naszym ojcom i dziadom** obce były podziały według kategorii etnicznych. To z narodu "ruskiego starożytnej wiary greckiej" wyrastają obecne identyfikacje - białoruska, ukraińska, łemkowska. Mimo tych rozróżnień, zdecydowana większość mieszkających w Polsce wschodnich Słowian zachowała poczucie wspólnoty. Dlatego tak krytycznie i boleśnie odbierane są podziały i kłótnie między częścią działaczy białoruskich i ukraińskich.

Uznając poczucie wspólnoty wśród prawosławnych za bardzo ważny i pozytywny fakt, **już w 1991 roku** grupa inteligencji prawosławnej, głównie liderów Bractwa Młodzieży Prawosławnej, wystąpiła z propozycją wspólnego startu w wyborach parlamentarnych. **Powstał Prawosławny Komitet Wyborczy**. Zdecydowaliśmy wówczas, że każdy kandydat czy pragnący uczestniczyć w jego pracach ma pełne prawo prezentowania swoich narodowych przekonań, aspiracji i dążeń pod jednym warunkiem - że nie będzie tego czynił poprzez dyskredytację, krytykę czy poniżanie innej narodowości. **Na kandydatów naszego komitetu oddano wówczas 13788 głosów. Dało to mandat poselski. Był to wielki sukces**. Po raz pierwszy w powojennej historii Polski mieszkający na Białostocczyźnie Białorusini, Ukraińcy oraz uważający się za prawosławnych Polacy, wybrali swego przedstawiciela. Będąc posłem wielokrotnie doświadczyłem wyrazów uznania dla takich jednoczących tendencji.

W wyborach 1993 roku Prawosławny Komitet Wyborczy wystawił kandydata do Senatu. Oddano na niego 51815 głosów (1657 głosów zabrakło do uzyskania senatorskiego mandatu, przy czym 14000 głosów dawało mandat poselski). Oddane na moją osobę, jako kandydata do Senatu, ponad pięćdziesięciu tysięcy głosów ukazuje, jakie są możliwości prawosławnego elektoratu. Gdyby taka liczba głosów padła na kandydatów do Sejmu, dawałoby to trzy mandaty poselskie (mniejszość niemiecka ma obecnie czterech posłów).

W 1991 i 1993 roku z inicjatywy działaczy białoruskich organizacji powstał oddzielny Białoruski Komitet Wyborczy. W 1991 r. na kandydatów do Sejmu z tego komitetu głosowało 4435 osób, w 1993 - 10164. Było to jednak za mało na uzyskanie mandatu poselskiego.

Uzyskane wyniki świadczą jednoznacznie, że koncepcja jednoczenia się na gruncie prawosławia najbardziej odpowiada naszym wyborcom. Daje ona szansę wprowadzenia do parlamentu kilku przedstawicieli. Potrzeba jednak zgodnego współdziałania wszystkich organizacji mniejszości narodowych, bractw cerkiewnych, potrzeba wreszcie zrozumienia i trzeźwej oceny przez osoby, którym duże partie polityczne proponują miejsca na swych listach wyborczych. Często propozycje takie mają na celu dodanie do setek tysięcy czy milionów głosów otrzymanych przez te partie w skali kraju, kilkuset z terenu gminy czy miasta. Dla dużych ugrupowań są to najczęściej liczby bez znaczenia, dla nas mogą zadecydować o sukcesie lub porażce.

Sens demokracji polega na wolnym wyborze. Wierzę, że istnieje szansa porozumienia i wspólnego działania. Po raz trzeci grupa inteligencji prawosławnej, członkowie rady społeczno-ekonomicznej przy prawosławnym arcybiskupie białostocko-gdańskim, wystąpiła z ideą wspólnego udziału w wyborach parlamentarnych i samorządowych. By uniknąć kłopotów z poprzednich lat, postanowiliśmy zarejestrować organizację mniejszości narodowych, dającą wszystkim - niezależnie od przynależności narodowościowej - równe prawa i szanse działania. Taką organizacją jest **Stowarzyszenie Słowiańskich Mniejszości Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej.** Celem Stowarzyszenia, jak głosi jeden z punktów statutu, jest "utrwalanie i rozwijanie tożsamości narodowej zamieszkujących w Polsce słowiańskich mniejszości narodowych, w szczególności Białorusinów, Łemków, Ukraińców, Rosjan". Stowarzyszenie pragnie też integrować środowiska mniejszości narodowych wokół rozwiązywania wspólnych dla nas wszystkich problemów, w pierwszej kolejności ekonomicznych i pomoże zapewnić mniejszościom narodowym właściwe miejsce w polityczno-społecznym życiu Polski. Do wszystkich organizacji białoruskich i ukraińskich, działających na terenie Białostocczyzny, a także organizacji mniejszości narodowych działających poza naszym województwem, stowarzyszenie kieruje apel i zaproszenie do rozmów, a w konsekwencji wspólnej pracy. Czy inicjatywa ta znajdzie zrozumienie? Czy potrafimy się porozumieć?

Z pewnością nie będzie to łatwe. Mamy świadomość, że dzieleniem, rozbijaniem naszej społeczności, zainteresowani są nie tylko niektórzy spośród działaczy licznych organizacji mniejszości. Wierzę jednak, że doświadczenie pokoleń żyjących przed nami, autorytet naszej Cerkwi, troska o naszą ziemię, kulturę, język i tradycje, o naszą wiarę, pozwoli wszystkie te trudności przezwyciężyć. W jedności siła! To przecież nie slogan, a stara prawda.

Eugeniusz Czykwin

Afro-brazylijskie ostrzeżenie

TANIEC

Anna Radziukiewicz na przełomie listopada i grudnia przebywała w Salvadorze, stolicy brazylijskiego stanu Bahia, na konferencji poświęconej misji i ewangelizacji. Jej relacje zamieszczaliśmy w styczniowym i lutowym numerze. Dziś ostatni reportaż z tego cyklu.

Salvadore znaczy miasto Zbawiciela Jest wieczór, niedziela. Uliczka odgałęzia się od arterii miasta, pnie się w górę między domami o prześwitujących dachach, z jedną izbą, czasem podobnymi do naszych - bogatymi. Ulica oblepiona czarnymi dziećmi, dziewczętami, chłopcami, kobietami, samochodami. Urywa się tam, gdzie na jej środku wyrasta potężne drzewo. Kończy się kamiennymi, półkolistymi schodami. Za nimi nie widać ani samochodu, ani świateł. Dalej są slumsy.

Obok drzewa parterowy budynek, rozjarzony światłami - jak nasza wiejska szkoła zamieniona na świetlicę. Jak podczas zabawy. Jedni do niej wchodzą, inni wychodzą. Ludzie pod oknami.

Wchodzimy do środka. Biało i żółto. Pachnie. Kobietom wskazują białe ławy po lewej stronie, mężczyznom po prawej. Z sufitu zwisa biała bibułka i wygląda jak gęsto strzyżona trawa. Na niej złote gwiazdy, największa pośrodku. I złote chryzantemy w wazonach. Konkurują wysokością z człowiekiem.

Baldachim. Pod nim malowidło na ścianie - niczym nasza Syrenka - pół ryba, pół kobieta, z obnażoną piersią i złotymi włosami. Obok rzeźba jeźdźca z dzidą na koniu. Wokół pełno płatków złotych chryzantem. Po prawej bębny i coraz więcej mężczyzn - wszyscy w bieli.

Siedzimy już godzinę. Kobiety rozmawiają. Jedna podnosi długą spódnicę i wyjmuje komórkowy telefon. Jej nogi osłaniają koronkowe pantalony. Nikt się nie spieszy. Wchodzi czarnoskóra długonoga piękność. Wita się ze znajomą. Całuje ją w obie dłonie, oba policzki. Ona jest tak samo witana. Też czeka.

Tylko ja nie wiem, na co czekam. Ale tego nie wiedzą ani dziennikarki z Afryki, ani z Filipin, ani z Nowego Jorku.

Condoble - tyle tylko wiemy od organizatora naszej wyprawy. I jeszcze, że jest to spotkanie z kulturą afro-brazylijską.

Uderzenie w bębny najpierw przyjemne, jak szum nadchodzącej burzy. Na początku wolne. Z korytarza, który gdzieś się rozgałęzia za baldachimem, wychodzi kobieta. Zwoje białego, koronkowego turbanu osłaniają jej głowę. Koronkowa biała bluzka zdobi ciemne ramiona. Szeroki pas, też koronkowy, o rozmiarach kąpielowego ręcznika, przytrzymuje szarfa, zawiązana na piersiach na ogromną kokardę. I spódnica kolorowa, lśniąca, "nadmuchana" krochmalonymi halkami, sięga bosych stóp.

Kobieta idzie po obwodzie koła i kłania się do ziemi, najpierw przed wejściem, potem po przeciwległej stronie, przed malowidłem i rzeźbą.

Uderzenia bębnów powoli gęstnieją. Kobieta tańczy, trzymając się obwodu koła. Rytmicznie, miarowo, jednostajnie. Wchodzi druga - pomarszczona, wychudzona, ale w tym koronkowo-kolorowym stroju i tak wygląda jak barwny kwiat. Trzecia młodziutka, to prawie dziecko, o nienagannym zarysie oczu, ust, nosa. Wychodzi jeszcze czternasta, dwudziesta piąta, czterdziesta. Wszystkie kłaniają się tak samo. I wszystkie są jakby wciągane w ten jednostajny wir magicznego koła.

Muzyka jakby topnieje. Wszystkie robią głęboki pokłon. Potem znowu rośnie, wzmacnia się, uderzenia stają się gęste, silne, zlewają się jeden z drugim, są jak burza, jak wodospad dźwięków, gotów zalać wszystkich - i tych z kręgu, i tych krąg otaczających, zalać ich świadomość, porwać.

Nagle oklaski. Wylatują w górę jak ptaki. Nakładają się na nieprzerwany wodospad dźwięków. W jednym punkcie kręgu zamieszanie. Jakaś kobieta wygląda na omdlewającą, nieprzytomną, nieobecną. Wykrzywioną jakby spazmem twarz pokrywa perlisty pot. Trans? Inne przytrzymują ją pod ramiona, zdejmują z głowy zwoje turbanu i przepasują nim w poprzek przez ramię tułów tańczącej. Miejsce spazmu powoli zajmuje łagodność jakby ekstatyczna.

Powtarzają się oklaski, spazmy, ekstaza.

Wchodzi młody mężczyzna - jedyny - też kłania się, też tańczy. Taniec ogarnia go, pochłania, unosi, zamienia jego ramiona w błyskawice - tak, szybkość jego ruchów jest nieprawdopodobna, tak jak i giętkość ciała. Potem ruchy nabierają coraz większej miękkości, płynności. Młody człowiek zaczyna się "przelewać" przez ramiona skupionych wokół kręgu ludzi. Kłaniają się przed nim do ziemi, potem obejmują go, długo, jakby chcieli napoić się jego ekstazą.

We mnie rośnie niepokój. Przerasta zainteresowanie, które nas, ludzi z Europy, Filipin czy Stanów Zjednoczonych, trzyma w tym budynku, w gęstej atmosferze czegoś, co przypomina ocieranie się o inny świat, tu przywołany, obecny. Zaczynam się modlić, powtarzać modlitwę, zagłuszać w sobie bębny i oklaski. Z trudem przeciskam się do wyjścia. Dopiero teraz widzę na budynku dwa krzyże łacińskie. I napis: *Mae Menininha Do Gantois*.

Chłopcy strzelają z petard ustawionych na schodach, teraz wiem że świątyni, w pobliżu potężnego drzewa, obwieszonego płachtami płótna, wstążkami, teraz wiem że dla tych ludzi świętego. Cieszą się. Dzielą radość swoich ojców, matek tam tańczących, grających, śpiewających, klaszczących.

Wychodzi dziennikarka z Brazylii. Wyjaśnia mi, że Do Gantois znaczy św. George, czyli że jest to kościół św. Jerzego.

Dalej niewiele rozumiem.

Przez otwarte na oścież drzwi widzę już inny taniec. Zapełnia się cały krąg. Jest ściszony, wyłagodzony, ale ciągle jakby nieobecnych ludzi, jakby mediów, przyodzianych w granatowe turbany ze złotymi gwiazdami, we fioletowe zwoje na głowach, czapy uszyte z lisich ogonów, złote woalki, złote szpady, tarcze, pióra, z bukietami kwiatów w rękach. Wszyscy gdzieś płyną, odpływają.

Wracam do hotelu. Całą noc nie mogę usnąć. To otarcie się...

Poniedziałek. Wśród sześciusetosobowej grupy uczestników konferencji, przybyłych z całego świata, znajduję rzymskokatolickiego księdza Adriana Carbery. Jest na misji w Brazylii.

- Jest tu bardzo dużo potomków afrykańskich niewolników - wyjaśnia. - Ci przeważnie są chrzczeni w Kościele rzymskokatolickim, biorą w nim śluby, uznają świętych, ale jednocześnie są przywiązani do religijnych praktyk, które ich przodkowie przywieźli ze sobą z Afryki, tworząc swoistą formację religijno-kulturową. To synkretyzm religijny - uzupełnia.

Więcej wyjaśnia Antonio. Mówi, że tu, w Salvadorze i okolicach, około połowa populacji to rzymscy katolicy i na tym terenie jest to równoznaczne z condoble.

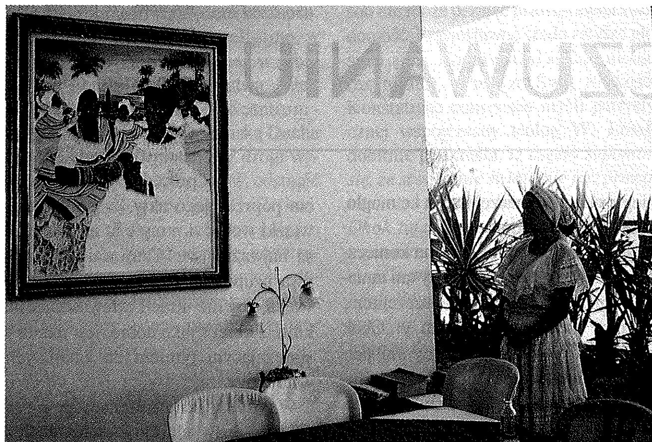
Przyjmują oni chrzest, ale "poprawiają" jeszcze swoim, nacinając na ramieniu, twarzy bądź na piersiach trzy poprzeczne linie. Tak samo jest ze ślubem. Kościelny "uzupełniają" nacinaniem ramion w przegubach. Krew ma połączyć małżonków.

Ludzie z condoble modlą się do swoich sił, mocy, nie odeszli od wielobóstwa - mówi Antonio.

Papież Jan Paweł II pobłogosławił condoble - dodaje.

Antonio urodził się w Rio de Janeiro. Teraz mieszka w Salvadorze. Nie jest uczestnikiem konferencji, ale przychodzi tu codziennie, by porozmawiać z prawosławnymi duchownymi, otrzymać od nich literaturę, upewnić się, że droga ku prawosławiu, którą wybrał, jest słuszna. Ma około czterdziestu lat. Jest inżynierem, studiował języki. Ale marzy o tym, by być misjonarzem.

- Z ekumenicznego punktu widzenia bardzo niedobrze się stało - rozważa - że ta misyjna konferencja odbywa się w afro-brazylijskim kontekście. Za dużo jest tu ruchów religijnych, kultur, bogów i za wielka jest ich akceptacja ze strony uczestników konferencji. Ale z prawosławnego punktu widzenia jest dobrze - ciągnie. - Na tym tle szczególnie widać, jak starą wiarą jest prawosławie, jak niezmienną, mocną, wierną Tradycji, nie akceptującą niczego, co by wykraczało poza posłanie Ewangelii.



Kobiety w sukniach z białej koronki spotkać można w Brazylii na każdym kroku. Te, które widziałam na condoble bardziej jednak przypominały te uwiecznione na hotelowym obrazie (podczas ceremonii obowiązywał zakaz fotografowania). **Fot. autorka**

Do jakiego stopnia mogą chrześcijanie prowadzić dialog z nie-chrześcijańskimi tradycjami? - pytanie to postawił w pierwszym dniu salvadorskiej konferencji jeden z jej głównych mówców, metropolita smoleński -Kirył. Wtedy to pytanie brzmiało dla mnie dość teoretycznie. Teraz, po odwiedzeniu condoble, stało się niezwykle ważne.

Metropolita wyjaśniał: - W połowie tego stulecia, szczególnie od Soboru Watykańskiego II, w misyjnej pracy Kościołów chrześcijańskich dochodzi do głosu dążenie do zrozumienia lokalnych kultur, do zrozumienia ludzi tu i teraz. W 1973 roku w Bangkoku, na światowej konferencji dotyczącej misji, stwierdzono: "Człowiek odpowiada na głos Chrystusa w swojej przestrzeni kulturowej". W końcu XX wieku wszyscy teologowie zostali uformowani przez ten sposób myślenia. Jednak uczestnicy ekumenicznego ruchu, popierający ideę wzajemnego oddziaływania między misją chrześcijańską a lokalnymi kulturami, byli już na początku ostrzegani przed teologicznym synkretyzmem.

- Dla prawosławnych - powiedział metropolita - żywa Tradycja uniwersalnego Kościoła jest obroną przed inwazją "innych ewangelii". Jeżeli odrzucimy to kryterium - ostrzegał - diabeł będzie zajmować miejsce na niebie.

Strzeżmy Tradycji - chciałoby się jeszcze raz powtórzyć.

I powtórzmy jeszcze za znanym polskim etnografem, autorem wielu książek dotyczących tarota i magii, Janem Witoldem Suligą: "Człowiek, który jest odcięty od tradycji, miesza wszystko ze wszystkim i ustala swoje własne prawa, sądząc że może zmienić świat. Nic bardziej mylnego. Świata zmienić nie może, a świat wystawi mu potem słony rachunek, bo światem rządzą żelazne prawa, których nie wolno naruszać. Ludzie przyciągają ku sobie rozmaite moce, siły i potęgi, nie zdając zupełnie sprawy z ich konsekwencji. Już dzisiaj widać zwiastuny katastrofy - ostrzega Suliga. Tych mocy i zapotrzebowań, które zostały pobudzone, nie da się wystudzić i zatrzymać, i wytłumić. Rozbić wszystkie możliwe zapory, usunąć granice, wybełtać wszystko ze wszystkim - oto zadanie. Bo im bardziej ludzie się opiją, tym większą będzie miał Lucyfer nad nimi władzę".

Czy zło zatriumfuje? - pyta polski etnograf.

Nie, ale będzie dotkliwie się objawiać - odpowiada. Istnieje Moc nad tym wszystkim, stwórcza, Chrystus.

Anna Radziukiewicz

Ps. Żeby lepiej zrozumieć, czym jest rytmiczne uderzanie w bębny, czym jest rytualny taniec, symboliczny strój typu turban, maska, mówienie nikomu nieznanymi językami, szamanizm i jak dochodzi do kontaktu ze światem duchów - warto przeczytać książkę Emmanuiła Switłowa (Aleksandra Mienia) "Magizm i jedinobożyje" wydaną w Brukseli w 1971 roku.

ODWIECZNE I CZASOWE

O CZUWANIU

Życie Chrystusa to nieustanne czuwanie. Ani na chwilę - świadom zagrożeń czyhających również na Niego, nie zasypia na duchu; wyostrzona uwaga - oko, światło ciała - przepatruje sprawy, rzeczy, słowa i czyny ludzkie. Nie żeby osądzać, ale żeby Samemu nie dać się zaskoczyć chwili słabości. Owej chwili-szczelinie, w którą wdziera się ciemność - siedlisko śmierci, sama śmierć, zło. Które już raz mocowało się z Panem na pustyni pokuszeń; nie zmógłszy Syna Człowieczego, odstąpiło Go, ale przecież, zadufane w swej ziemskości, nie zrezygnowało, i Chrystus wiedząc o tym, mówi - "Czuwajcie!"

Wezwanie to, czy odnosi się do życia praktycznego, czy kontemplacyjnego, do rzeczywistości cielesnej czy duchowej, wreszcie, jeśli jest nawet wezwaniem do pamięci o Królestwie Bożym, zawsze i wszędzie odnosi się do tej szczególnej gotowości ludzkiego serca, gotowości dawania i przyjmowania dobra.

Serce bowiem nie wie, co to zło, choć wie czym jest ono i umie je rozpoznawać, ale nie przyjmuje zła, odbija je, gdyż jest tarczą dobra, ono zaś jest znakiem odwiecznego sprzeciwu złu.

Jeśli rozum poddaje się złu, ulega mu gotów każdej chwili do współpracy z nim, akceptując różnorodne "bogactwo" jego manifestacji, to serce niewzruszenie pozostaje przy dobru. Serce nie zna alternatywy. Serce nie wybiera. Serce jest tylko i aż s e r c e m - jedynym p r a w d z i w y m dobrem człowieka, każdego, bez wyjątku. Dobrem obronnym i pomocnym, gdy ciało, uwiedzione przez rozum zniewolony złem, opada już z sił wycieńczone coraz wymyślniejszymi i coraz bardziej niezaspokajalnymi pragnieniami, pożądaniami, żądzami. Za granicą wątpliwości, cierpienia i rozpaczy jest zawsze gotowe nieść ukojenie w dobru własne serce, gotowe wybaczać, gotowe łatać, zszywać, cerować rany psychiczne i duchowe, zwykły efekt "walki z szatanem".

Trawiony niepokojem, gorączką już w y p e ł n i a j ą c e j się Jego g o d z i n y, pogrążony w modlitwie, rozdzierany lękiem w getsemańskim ogrodzie, Syn Człowieczy jeszcze raz, ostatni, przypomni Swoim uczniom o o b o w i ą z k u czuwania - "Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe" (Mt 26,41). Oni jednak, ulegając ciału, zasypiają, przestając tym samym mieć jakikolwiek wpływ na rzeczywistość t e j nocy, na bieg rzeczy. Że inaczej być n i e mogło, nie ma żadnego znaczenia.

Nie odporni na brak snu, na konieczność ciała i materii, nie chcący ani umiejący sprzeciwić się ich uproszczeniom, również nie c z u w a m y! Obok miłości, której nie spełniamy ani pełnimy, czuwanie jest kolejnym lekceważonym przez nas przykazaniem Pańskim, lekceważonym aż po niepamięć o nim. A przecież to właśnie ono jest znakiem gotowości chrześcijańskiej do modlitwy. Znakiem wychylenia się chrześcijanina ku Dobrej Nowinie.

Owszem, czuwać jest trudno, ale Chrystus nie obiecuje nam życia we śnie, wprost przeciwnie. Każda perspektywa w przestrzeni Chrystusa prowadzi do Krzyża z Jego Krzyżem na ramionach. Czuwać tedy to nieść Krzyż. Nie można dźwigać jarzma, a Tego w szczególności - i spać, jakby nigdy nic. Jarzmo, choćby najsłodsze, pozostaje zawsze jarzmem. Dotyczy to także innego jarzma, jarzma światowości, które wydaje się nam jeszcze słodsze niż to Pańskie, ale to słodycz jadu, prawdziwej trucizny, błyskawicznie mącącej światłość oka, paraliżującej wolę i spopielającej rozum, rozumiany tutaj jako inteligencja zdolna rozróżniać między dobrem i złem. Ataraksja przeistacza się w ataksję, harmonia staje się chaosem, porządek grzechem.

Rozum opuścił lub - dokładniej, porzucił serce. Człowiek porzucił Krzyż, czyli wyrzekł się, zdradził, o d ż e g n a ł się od Chrystusa. Jak Judasz odbiegłszy, zanurzył się w noc, w ciemność, która wydawała się jasnością, świetlistą f e e r i ą, radością życia. A tutaj nic z tych rzeczy - tutaj rozpacz, cierpienie, śmierć. P u s t k a. Bo ciemność jest pustką. Zło jest pustką. Rozum jest pustką, jeśli nie współdziała z sercem. Czuwać więc oznacza stan zgody między umysłem i sercem, a nawet więcej i dokładniej - ich jedność przy zachowaniu swych suwerenności.

Czuwać - być obok snu, być na jawie. Żyć świadomie, to znaczy wiedzieć, że ludzkie życie realizuje się wyłącznie poprzez człowieczeństwo, które osiąga się dobrem, pracą dobra, dobrem serca. Dopiero stąd rozpoczyna się proces kształtowania życia poprzez jego akty, z których obowiązki wobec i n n y c h niewątpliwie są najważniejsze. Czuwać i miłować - dwa uzupełniające się wyzwania człowieka, aby nie utracił człowieczeństwa, które z kolei - jako dobro, jest nam wystarczającym tytułem do zmartwychwstania.

W tym miejscu czuwanie staje się aspektem doświadczenia eschatologicznego już tutaj i teraz, w "świecie tym". "Czuwajcie - mówi Chrystus - bo nie wiecie, którego dnia Pan przyjdzie" i zaraz dodaje: "Bądźcie gotowi, gdyż Syn Człowieczy przyjdzie o godzinie, której się nie domyślacie" (Mt 24,42,44).

Najpiękniejszą, najbardziej pełną formą chrześcijańskiego czuwania jest modlitwa. Modlitwa unieważnia, a nawet znosi wszelki pozór, fałsz, ułudę. Modlitewne czuwanie stawia mnie twarzą w twarz z Prawdą, której nie muszę dowodzić, Prawda bowiem jest Prawdą - niczym mniej, niczym więcej, niczym innym. Czuwając w Prawdzie, nie obawiam się śnionych kłamstw, powidoków zniekształconego nierzeczywistego świata, świata urojonego. Serce wie jednak, jak realna jest jego nierzeczywistość dla śpiącego umysłu, dla nie zakotwiczonego w sercu rozumu.

Czuwać tedy, to być w pełni światła, w sercu Światłości, u stóp Krzyża, w jego blasku.

Andrzej Turczyński

BÓG STWORZYŁ ŚWIAT Z NICOŚCI A NIE ZE SWEJ BOSKOŚCI

W świątecznym numerze "Przeglądu Prawosławnego" (styczeń 1997) na stronach 6 i 7 w eseju "Słowo i Ciało" ukazały się interesujące refleksje pana **Andrzeja Turczyńskiego**, traktujące o wielkiej, niezgłębionej tajemnicy Bożego aktu Wcielenia oraz Jego twórczej woli względem kosmosu. Rozważania filozoficzno-religijne w dziedzinie dogmatycznej niosą w sobie jednak pewne niebezpieczeństwa. Jeżeli nasz intelekt, nasze duchowe centrum - serce nie jest przemienione łaską Ducha Świętego, możemy zboczyć z drogi wytyczonej przez Świętych Ojców, odstąpić od tradycyjnej wiary naszej Cerkwi. Oczywiście Cerkiew ze szczególnym zrozumieniem podchodzi do poszczególnych rozważań teologicznych, dopuszczając tzw. teologumeny - osobiste poglądy, które jednak nie są sprzeczne ze Świętą Tradycją.

Autor eseju już na samym początku pisze: "Bóg stworzył świat nie z nicości (ex nihilo), ale ze Swej Boskości, i nie z jakiejś jej cząstki, ale w całości Swojej Boskości ustanowił byt w jego byciu i istnieniu, stworzył do istnienia świat i nas w tym świecie, jako cząstkę stworzonego bytu na znak Swego istnienia".

Stwierdzenia tego typu w żaden sposób nie może przyjąć prawosławna świadomość. Prawosławne credo zawsze głosiło i głosi: Bóg stworzył świat z nicości (ex nihilo), a nie ze Swej Boskości. Konstatując consensus myśli patrystycznej współczesny teolog **W. Łosski** dobitnie podkreśla, iż *często zapomina się, że stworzenie świata nie jest prawdą z zakresu filozofii, lecz artykułem wiary. Obok tajemnicy Boga istnieje również tajemnica stworzenia. Tu także potrzebny jest zryw wiary, aby poza Bogiem, obok Boga, uznać coś innego niż On, zupełnie nowy podmiot. I trzeba pewnego rodzaju apofatyzmu pod prąd, aby dojść do objawionej prawdy o stworzeniu ex nihilo, z niczego* (Teologia mistyczna Kościoła Wschodniego, Warszawa 1989, s. 80).

Taka idea stworzenia ma swoje fundamentalne potwierdzenie biblijne: 2 Mch 7,28; por. Ps 32,9; Rz 4,17. Ergo, stworzenie jest aktem woli Boga, która ontologicznie jest różna od Jego natury. Zmieszanie lub brak rozróżnienia między pojęciami natury Boga i Jego twórczej woli prowadzi do myśli wspólnych dla **Orygenesa** i **Ariusza**. Ich poglądy, jak wiadomo, jednocześnie zostały potępione na Soborach Powszechnych.

Aby dogłębniej uwypuklić tę różnicę, wspomnijmy słowa św. **Jana z Damaszku**, który w danej kwestii podkreśla: *... dlatego rodzenie u Boga nie ma początku i jest wieczne, że jest sprawą (Bożej natury), i że Zrodzony (Syn Boży) rodzi się z Bożej istoty, a Rodziciel nie doznaje przy tym żadnej przemiany... Natomiast świat stworzeń - ponieważ jest dziełem woli Boga - nie jest Mu współwieczny. Niepodobna bowiem, by to, co przeszło z niebytu do istnienia, trwało współwiecznie z tym, Który nie miał początku i istnieje zawsze* (Точное изложение православной веры, Спп. 1984, кн. И, гл. 8, s. 88).

Z miłością w Chrystusie
do Autora eseju i Redakcji
ihumen **Grzegorz (Charkiewicz)**

Czcigodny Ojcze, list Ojca ze względu na istotę i powagę problemu nas interesującego, wymaga odpowiedzi, tym bardziej, że w sprawie fundamentum samej wiary jesteśmy, myślę, zgodni. Pozostają wszak szczegóły, warte może nie tyle sporu, lecz na pewno dookreślenia.

Kiedy mówimy, wierząc w to niezłomnie!, że Bóg s t w o r z y ł ś w i a t z n i c o ś c i (ex nihilo), pojmujemy a k t s t w o r z e n i a jako niezgłębioną tajemnicę Boga, o którym nie wiemy nic p o z a tym, że "j e s t Jestem" (Wj 3,14), ale właśnie owa Jego J e s t n o ś ć, objawiona Mojżeszowi i nam, w konsekwencji pozwala mieć otwarte oczy, serca i umysły na wszelkie dzieła Stworzyciela. Czyż nie sam Ojciec kazał Adamowi ponazywać rzeczy stworzone, a więc obdarzyć je imionami, nazwami, po to a b y zaistniały w świadomości ludzkiej jako byty również myślowe. W ten sposób, nie naruszając Tajemnicy, nie zgłębiając Niezgłębionego, Bóg obdarzywszy nas poszukującym umysłem, udziela nam łaski poszukiwania prawdy o świecie. Ta prawda, i kłamstwo - a jakże! tkwią w języku, w słowach, w literach! Tkwią w pojęciach. Są lekkie, niewidzialne, ale realne, rzeczywiste, bowiem odwzorowują, odbijają istotę rzeczy, rzeczy-w-ich-istocie! Dlatego język jest bytem ontologicznym, to co się dzieje w języku, dzieje się w rzeczywistości, dzieje się na zewnątrz języka, i odwrotnie - co się dzieje poza językiem, odbija się w języku, staje się w języku, rzekłbym - w nim dojrzewa i doskonali się.

Bóg s t w o r z y ł ś wiat z n i c o ś c i. 'Nicość' oznacza tutaj b r a k jakiejś uprzedniej materii / tworzywa i w ogóle dotyczy - powiedzmy to wyraźnie - nie-bycia jakiejkolwiek i jakkolwiek bytującej uprzedniości. Brak uprzedniości j e s t tajemnicą, której świadomość jednak posiadamy w związku ze świadomością własnej stworzoności, co oznacza świadomość Boga.

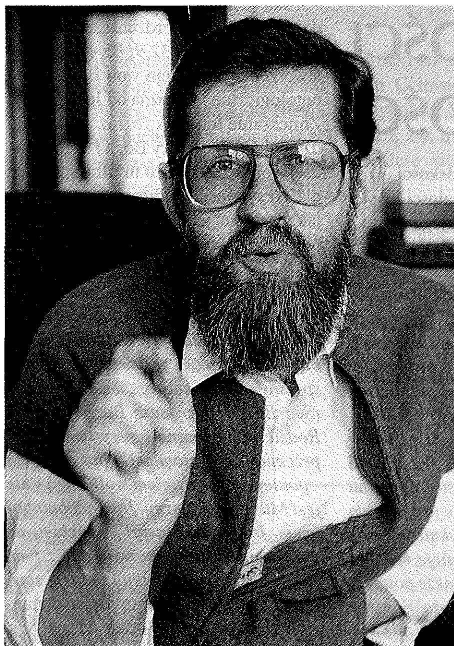
Pisząc, że "Bóg stworzył świat nie z nicości (ex nihilo), ale ze Swej Boskości (...), wyraziłem się nieprecyzyjnie tam, gdzie powinienem mówić o tajemnicy s t w a r z a j ą c e g o Boga, s t w a r z a j ą c e j Jego J e s t n o ś c i, Jego - Jestem.

Zdaję sobie sprawę, że łamy "PP" nie są właściwym miejscem do prowadzenia dysput stricte filozoficznych, teologicznych. Problem jednak "nabrzmiewa" choćby z uwagi na nowe odkrycia w astronomii, astrofizyce, fizyce molekularnej itp. Co oznacza również i to, że być może trzeba będzie z największą starannością przejrzeć nasze zasoby myślowe, pojęcia i sformułowania. W żadnym razie - jak myślę, nie naruszy to ani zachwieje Tajemnicą. Być może jednak przybliży nas w naszym sercu do serca Prawdy Tego, który mówił Mojżeszowi - Ehjeh Aszer Ehjeh, 'Jestem Który Jestem'. Cokolwiek bowiem j e s t, jest z Jestności boskiego Jestem.

A nasze ludzkie kontrowersje zawsze będą obracały się tylko wokół słów, słowami obracając, chociaż nie zawsze jest to jałowa praca.

Andrzej Turczyński

Andrzej Turczyński jest laureatem nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego



ŚWIAT À LA RUSSE

Jest pisarzem. Zwyczajne to określenie, używane wobec każdego, kto wydaje książki, nabiera w tym przypadku właściwego sensu. Andrzej Turczyński całe swoje życie poświęcił pisaniu, wszystko mu podporządkował i jednocześnie pisanie poświęcił swemu życiu, przeniósł je do wierszy, esejów, powieści. Toczy się tam ono nieraz fantastycznie przetworzone, ale zawsze rozpoznawalne w splocie emocji i intelektu.

- To moje sprawy prywatne, nie ma potrzeby o tym wspominać - zastrzegał wielokrotnie w rozmowie. - Czytelnika nie interesują moje zwierzenia. Wystarczy jednak otworzyć któryś z ośmiu tomików poezji czy któryś z około dwudziestu prozy, by obok wyrafinowanych rozważań odnaleźć najbardziej osobiste wątki biografii. Nieustannie bowiem zmaga się z nią, zwłaszcza z fundamentalnym dla niego problemem tożsamości i dziedzictwa.



Urodził się w 1938 roku w Lublinie, w starej, ziemiańskiej rodzinie, która przed wiekami założyła swe gniazdo w Ziemi Kijowskiej, "w widłach Seretu i Dniestru". Legendę rodu ocalił w wydanej w 1981 roku przez Ossolineum książce "Krew z krwi".

Rodzice byli malarzami, cenionym artystą był też stryj Józef, muzyk, przyjaciel Paderewskiego, wspólnie z nim wydawca "Dzieł" Chopina. Wśród najbliższych krewnych wielu było uczonych, profesorów wyższych uczelni wojskowych.

Nie dane mu jednak było wzrastać w takim otoczeniu. W 1939 roku wywieziony z majątku Turczynówka na wschód, do Kazachstanu, powrócił do Polski dziesięć lat później.

Zrośnięta z polską kulturą rodzina pielęgnowała swą odwieczną przynależność do prawosławia, chociaż jej szczepy są też rzymskokatolickie, a jednocześnie skryła swój bliski w poprzednich pokoleniach związek z Cesarstwem Rosyjskim. Przedrewolucyjna Rosja stała się więc dla chłopca mityczną, baśniową krainą, największą tęsknotą serca.

Andrzej Turczyński ma za sobą studia polonistyczne i filozoficzne na Uniwersytetach w Krakowie i Warszawie, zna języki, bywał w świecie.

Zadebiutował jako kilkunastolatek w lubelskiej "Kamenie". Pierwszy tomik poetycki wydał w 1971 roku, pierwszą powieść - entuzjastycznie przyjęte przez krytyków literackich "Wypłuczysko" - w 1977 roku. Przez blisko dwadzieścia lat związany był z teatrem. Jest autorem pięciu dramatów, z których cztery wystawiono na scenie.

- Piszę mało i jeszcze mniej publikuję - mówi o sobie. "Mało" urosło przez lata do niezłego stosu, w którym zamyka się - jak uważa - cała jego energia życiowa. Kunszt literacki, z jakim został napisany, nieodmiennie budzi podziw znawców. Turczyński ma jednak świadomość ceny, jaką płaci za tę jakość. - Wydzieram moje książki czasowi, pamięci, wspomnieniom, bólowi. Zajmuję się sobą, wydaje mi się bowiem, że jeśli zrozumiem siebie, lepiej będę rozumiał innego człowieka. Docieram do niego przez siebie.

Z całej twórczości prozatorskiej wprost do własnych - lecz już dla potrzeb literatury przetworzonych - losów i dziejów rodu odwołuje się, oprócz wspomnianej "Krwi...", tryptyk: "Upadek w Tatarię" (1981), "Chłopiec na czerwonym koniu" (1991) i "Spalone ogrody rozkoszy" (1995).

Indywidualne, także dzięki osobliwościom biegu życia, spojrzenie na historię polsko - rosyjskich powiązań kazało mu opublikować w 1995 roku tom esejów "Rzeki popiołu", wyróżniony

nagrodą Fundacji Kultury. Wydawca napisał na okładce, iż ich autor próbuje "ustalić linie dzielące kulturę Zachodu od obszarów kultury prawosławia". Niewiele mówi to polskiemu czytelnikowi. A to po prostu piękna książka, głęboko osobista, przed każdym smakującym historię otwierająca nowe przestrzenie przemyśleń.

"Jakkolwiek trudno jest pisać o Rosji, Rosjanach i rosyjskości inaczej niż bez ustannego przepatrywania spraw polsko - rosyjskich, to przecież jestem w tej komfortowej sytuacji, że widząc rosyjskie z zewnątrz, mogę pisać o nim od wewnątrz; że z Polski pisząc, piszę jako ten związany ze wszystkim co rosyjskie najodleglejszymi więzami krwi i węzłem religijnej z Rosją tożsamości. Ktoś, dla kogo polszczyzna jest bujnym, wspaniałym, najwspanialszym na świecie, stale kwitnącym i owocującym drzewem,

* * *

Nie wie, kim jest naprawdę. Wciąż
przybywa mu lat, lecz już liczy dni, które
przeistoczą się w wieki nieprzebrane.
Noc zapala światło i przysuwa do twarzy
lusterko. Kim jestem? zadaje sobie pytanie.
To samo. Od lat. Coraz wyraźniejsza granica
rozdziela go na Wschód i Zachód.
Ludziom mówi, że ich język jest jego ojczyzną, ale
gdzie jest ojczyzna serca? rozumu? duszy?
W dzień patrzy ku Zachodowi, lecz wieczorem
słyszy pieśń stepów, widzi płonące świece
cerkiewnych kopuł. Schnące żyły roznoszą
rzeki popiołu. Którejś nocy z palców
wysunie się lusterko. I wszystko
w drobny mak.

(z tomiku "Dwoistość królestwa", Słupsk 1995)



Z żoną Halszką Olsińską-Turczyńską

ale dla kogo ruszczyzna i scs jest rzeczywistym, a więc ontologicznym i eschatologicznym korzeniem istnienia".

I dalej: "U swego początku znalazłem się w kosmosie ruszczyzny i ona to ukształtowała mój świat i moje wszechświaty, a także moją baśń - Rosję: niewinną i wspaniałą, znajdującą się w mocach nieziemskiego światła, a poza udręką osobistego doświadczenia, poza rzeką krwi i zlodowaciałych włókien syberyjskiego wichru. Ruś Ilii Muriomca, Słowika-Rozbójnika, Sadki, Jesienina i Lermontowa, Puszkina i kniaziów Szachowskich, ale przede wszystkim słowa!"

I jeszcze jeden cytat: "Jestem może z tych już niewielu, co wiedząc o swoim rozdarciu między Polskę i Rosję, nie umieją pozbyć się tej psychicznej dolegliwości, bo nie widzą nawet szansy jednoznacznego wyboru spośród wzajemnie unieważniających się punktów widzenia dwóch duchowości ani wywikłania się z ogarniających co i rusz wątpliwości, sprzeczności wynikających choćby z balastu różnych narodowościowo tradycji (...). Należąc bez reszty do Polski, gdzieś w najgłębszej komóreczce serca odczuwam świat *a la russe*. Pisząc po polsku odnoszę niekiedy niejasne wrażenie jak gdyby spełnienia się niecałościowego, napiętnowanego niewidzialną skazą, jakbym - przynależąc do szerszej przestrzeni duchowej, rozleglejszej rzeczywistości psychicznej - został przymuszony do zawężenie swego świata".

- Moje pisarstwo przyporządkowane jest idei łączenia, tłumaczenia, wiązania jakiejś jedności - mówi. - Ale nie wydaje mi się, abym był przy tym eklektyczny, neomodernistyczny. Mam zdecydowane jasne poglądy, choć gotów jestem wysłuchiwać inne, cudze racje i przyjmować je, jeśli są słuszniejsze od moich.

Ostatnie książki Turczyńskiego bezpośrednio dotyczą tradycji prawosławia. W ubiegłym roku ukazała się powieść "Mistrz Niewidzialnej Strony" - o Andrieju Rublowie, w druku jest tom esejów "Święto ikony". W wydawnictwie Orthdruk ukaże się niebawem "Esej o Zmartwychwstaniu" oraz przekład rozprawy będącej strukturalnym opisem św. Liturgii - Aleksandra Schmemanna "Eucharystia. Misterium Królestwa". Od kilku miesięcy "z cierpliwością mnicha" pracuje nad przekładem fundamentalnego dzieła Pawła Fłorenskiego "Stołp i utwierżdienije Istiny".

Od 1978 roku mieszka w Słupsku. Lubi małe, otwarte siedliszcza, skąd blisko do pól, łąk, lasów. Nie bez znaczenia - klimat i bliskość morza.

- Zajmuję się pisaniem. Przede wszystkim. I wyłącznie. Pisząc - żyję naprawdę, gdyż życie tłoczy soki w słowa, które - że są rzeczywiste, dorzeczne, powracają do życia w rękach czytelnika, ofiarowując mu nową nadzieję Co zresztą jest powołaniem filozofii i literatury, także teologii.

Piszę - bo chcę, żeby mnie czytano, piszę o rzeczach, które kocham. Moją pracą chcę coś opowiedzieć, o czymś świadczyć. Jeśli nie pobudzę ani czyjegoś serca, ani umysłu, pójdzie ona na marne.

Dorota Wysocka
Fot. Halszka Olsińska-Turczyńska

Piotr Trochanowski jest laureatem nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego

Promienie słoneczne przenikające przez szybki witraży zamieniały się w wiele kolorowych smug. Patrzyli na nas święci z ikonostasu w cerkwi św. Włodzimierza w Krynicy. Petro wspominał swoją pierwszą cerkiew.

- Z Trzmiela, gdzie mieszkaliśmy, do Michałowa, gdzie mieliśmy cerkiew - opwiadał - było jedenaście kilometrów. Nie kursowały tam autobusy. Na służbę najczęściej jeździliśmy furmanką. W cerkwi w Michałowie spotykali się wypędzeni Łamkowie z Binczarowej i Florynki. Pewnej wigilii, zaraz po wieczerzy, wybraliśmy się z wujem do cerkwi pieszo. 70-letni wuj, Włodzimierz Woźniak, dawny podoficer austriacki, trzymający wartę honorową przy założycielach łemkowskiej Republiki Floryńskiej, i ja - kilkunastoletni chłopak - szliśmy prawie całą noc.

szedł na świat na Ziemiach Zachodnich. Do tej ziemi podróżował przez dwa tygodnie w brzuchu matki, w bydlęcym wagonie.

W "Słowie Łemka o sobie i swoim narodzie" pisał: "Dziwna to była ziemia, dziwny kraj, las, pole, rzeka. Nie było tam ani duchów, ani zbójników. Nie było Icka pejsatego ani Cygana Sydora - kowala. Wieczorami nigdy nie zagrał na skrzypcach Hnatko... nawet dziewczęta nigdy nie śpiewały "w zełanim haju drewko rubajut".

DUSZA

Petro Trochanowski mieszka na plebanii krynickiej cerkwi św. Włodzimierza. Petro jest psalmistą, dyryguje chórem i komponuje muzykę, także do pieśni religijnych. Petro jest także redaktorem kalendarzy łemkowskich i czasopisma "Besida", nauczycielem religii i języka łemkowskiego w szkole podstawowej w Krynicy. Ale przede wszystkim Petro jest poetą, łemkowskim poetą. Pisze po łemkowsku pod pseudonimem **Petro Murianka**.

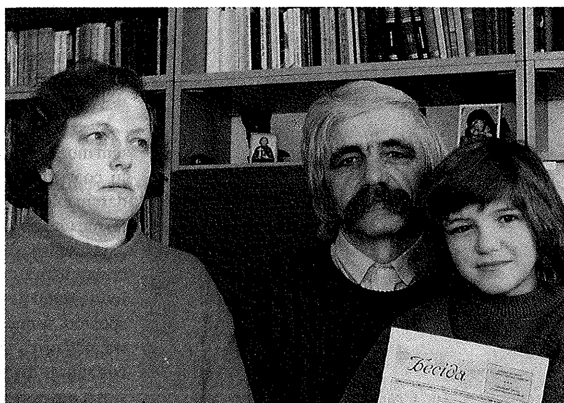
Jego pierwszy tom wierszy "Suchy badyl"ukazał się w 1983 roku. Drugi - "Jak sokół wodę z kamienia" w 1989 roku wydały "Iskry". Drugi tom był dwujęzyczny - po łemkowsku i po polsku.

Redaktor tomiku, **Maria Jentys**, opisywała reakcje ludzi z branży wydawniczo - księgarskiej: - Jedni pytali, kim są Łemkowie i cóż to za język, inni wyrażali się z dezaprobatą - po co to komu, kto to kupi?

Składnica księgarska odmówiła przyjęcia tomiku (dwa tysiące nakładu) w komis. Żadna księgarnia, poza wydawniczą, nie zdecydowała się na sprzedaż wierszy.

W rok później profesor Uniwersytetu Warszawskiego **Roch Sulima** pisał w szkicu "Łemku, wnuku daleki...": "Beskid wpisywany do Wielkiej Księgi Humanitas wyznacza nie tylko ideę przewodnią tomu, ale cały tom czyni zapisem duchowej samowiedzy "małego" narodu, gdzie jeden poemat, jedna pieśń, scala w sobie zazwyczaj całe dzieje, wszystkie sprawy i stąd jej znaczenie może równać się niaraz całym literaturom. Tak powstają i funkcjonują teksty kanoniczne, święte księgi małych wspólnot, księgi wskazujące "początek" i wieszczące przyszłość. W tym kontekście pojawia się u Trochanowskiego "Wielka Księga" z wiersza "Humanitas". Tom Murianki przeniknięty jest wątkami samowiedzy, pasmami wielkiej pamięci małej wspólnoty, pamięci "nie pociętej" na epoki, dynastie, ale trwającej nieustannie, odnawianej w momencie katastrofy".

Niedawno profesor z Uniwersytetu Jagiellońskiego **Zbigniew Siatkowski** poświęcił cały esej "Laska losu" wierszowi



Piotr Trochanowski z żoną Anną i córką Julią

Petra "Nie iti - żal". Profesor pisze o twórczości Petra w kontekście utworów Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego, Goethego, Herberta: "... Petro Trochanowski jest Łemkiem. Jest z ludu, który w półwieczu minionym po wielokroć heroicznie dowiódł swej wierności. I wierność własnego ludu on, jego najwybitniejszy poeta, potrafił wyrazić w wielu wierszach, które mają wartość - jak już dzisiaj sądzić nam wolno - nieprzemijającą".

- Mam duszę Łemka - mówi Petro o sobie. - Byłem Łemkiem, jestem i pozostanę. Łemkiem, którego przodkowi Iwanowi Truchanowyczowi król polski Zygmunt Stary zatwierdził w 1531 roku kupno sołectwa "in villa regia Bielczarowa".

Petro nie urodził się w Binczarowej (tak po latach nazywa się ta wieś). Przy-

- Z tego co pamiętam, o Binczarowej w naszym domu mówiło się codziennie - opowiada Petro, gdy tak siedzimy w wygodnych fotelach na plebanii. - Ojciec wyprzęgał konie, wracał do domu, brał mnie na kolana i malował słowami naszą wieś, miejscowych Żydów, Cyganów. Wkrótce poznałem z opowiadań wszystkich ludzi z Binczarowej i każde miejsce w topografii wsi. Wiedziałem, gdzie były Horby, gdzie Dzelarka, znałem chłód wody w potoku Binczarka, widziałem falujące zboża w końcu 1947 roku, przemierzałem, w opowieściach ojca, drogę z Binczarowej w legnickie.

Ojciec Petra, **Teodor**, wrócił z wojny w czterdziestym szóstym. W Binczarowej nie zastał swoich sióstr, braci, rodziców. Od 1944 roku byli już oni na czarnomorskich stepach. Podczas repatriacji w 1944 roku Łemkowszczyznę

opuściło ponad osiemdziesiąt tysięcy ludzi. **Petro**, dziad Petra Trochanowskiego, zostawił w Binczarowej duży dom kryty blachą, piękny sad i trzy hektary lasu. Wyjechał z żoną, córkami i synami w pusty step. O tej repatriacji mówi się, że była "dobrowolna".

Po latach wnuk dowiedział się, że jego dziad umarł w stepie z głodu. Znaleziono go trzymającego w ręku kromkę chleba. Trzymał ją dla najmłodszego syna.

Poeci łemkowscy, "dobrowolni" repatrianci z czterdziestego czwartego, pisali smutne wiersze, jak ten, którego autorem jest **Iwan Rusenko**, zwany przez Łem-

ŁEMKA

ków, dla jego zasług, "Nauczycielem":

Ojczyzna moja tam, gdzie Krosno,
gdzie miasto
Rzeszów, Podkarpacie,
Jest tam chałupa, sad i pole, lecz
w cudzych
rękach, już nie nasze.
Ojczyzna moja tak bliska,
jakiś tydzień by iść
piechotą,
Lecz mnie nie puszczą bez
paszportu, bo przecież
tam mnie nie zaproszą.

Petro znał z opowieści ojca, jak miał wyglądać ich młyn i tartak, który ojciec zamierzał zbudować na Binczarce, widział oczyma wyobraźni zgromadzone na budowę cegły.

A potem już było lato 1947 roku i akcja "Wisła". W pierwszym roku życia Petra ojciec dwa razy w tygodniu jeździł rowerem dwadzieścia kilometrów na komendę UB i meldował się, że jest i jeszcze nie popełnił żadnej zbrodni.

- Moja matka, **Aleksandra** - opowiada Petro - była moją pierwszą i najlepszą nauczycielką religii. Śpiewała mi pieśni. A kiedy już umiałem pisać, dyktowała mi modlitwy. W domu była fotografia o. **Maksyma Sandowicza**, taka prosta reprodukcja portretu ojca Maksyma z krzyżem. Fotografia stała pośród ikon i była traktowana, tak jak ikona. Oblicze ojca Maksyma - jak pamiętam - emanowało z siebie takie naturalne ciepło.

Z modlitwami, które Petro przepisał pod dyktando matki, pojechał do Wrocławia uczyć się w technikum budowlanym.

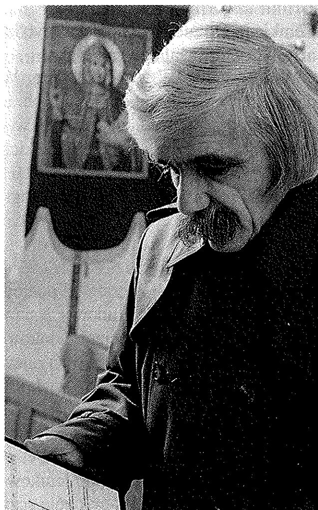


Petro z synem Andrzejem w sztuce "Sen Białego Chorwata". Fot. z archiwum Piotra Trochanowskiego

- Jeśli ci będzie ciężko, poczytaj te modlitwy - radziła matka.

Za te modlitwy Petro stanie się później obiektem prześmiewek i prześladowań w technikum. W konsekwencji znajdzie się w seminarium duchownym.

- Robiono uczniom rewizje - przypomina Petro - bo szukano co jakiś czas literatury i zdjęć pornograficznych. U mnie znaleziono modlitwy pisane cyrylicą. To okazało się być gorsze niż literatura, której szukali. I wtedy pomyślałem, skoro w Polsce są księża prawosławni, musi być gdzieś seminarium. Poszedłem do ks. **Zbirowskiego** i mówię: "Chcę się uczyć na ihomościa" (ihomość po



W krynickiej cerkwi

łemkowsku znaczy ksiądz, jego żona - imość). Potem przyjął mnie władyka **Wasilij**. Wkrótce napisałem podanie do seminarium duchownego w Warszawie. Zrobiłem to wszystko bez wiedzy rodziców. Ale gdy się o tym dowiedzieli, nie sprzeciwili się.

Latem 1963 roku Petro postanowił sprawdzić, jak to jest "w tamtej dalekiej ziemi". Razem ze starszym o siedem lat bratem **Jarosławem** wybrali się do Binczarowej.

- Znałem topografię wsi namalowaną słowami ojca i jechałem tak jak do raju - przypomina Petro.

Jarosław pamiętał opuszczenie domu w 1947 roku. Zostały mu w pamięci puste ściany wnętrza mieszkania z widocznymi plamami po zdjętych ikonach.

Weszli do Binczarowej. We wsi nie było ani jednego Łemka, nie ma w niej do dziś Łemków. Domy były zajęte przez osadników. Ich dom zmienił już drugiego właściciela.

- Brat rozpłakał się na widok swojego domu - mówi Petro.

Petro wiedział z opowieści ojca, że w części zwanej Horby znajduje się figura Matki Bożej. Zobaczył tę figurę, ale już inną - w stylu łacińskim. Po latach dał wyraz swojemu zdziwieniu w wierszu "Przeczysta z Horbów":

Takaś tu
nietutejsza
Biała Przeczysta
tak cię tu
wynieśli
postawili

ciąg dalszy na str. 20

ciąg dalszy ze str. 19

na Białego Cara
ojcowiźnie
Takaś tu
jeno Lilija Biała
niewinna
a w twoich oczach
kapinki ruskiego smutku
nie widać

Chłopcy wrócili z letniej wędrówki po Łemkowszczyźnie.

- Wtedy ojciec zaczął mówić, że trzeba sprzedać to gospodarstwo na Zachodzie i poszukać ziemi w górach - przypomina Petro. - Nie opuszczała go ta myśl do końca. Z tymi marzeniami zmarł i pochowaliśmy go tam, na Zachodzie.

W roku 1973 Jarosław, brat Petra, napisał list do Gierka w sprawi ziemi Łemków. Za to wyrzucili go z pracy, a mieszkał już i pracował w Bielance, na Łemkowszczyźnie.

- Jarosław wrócił na Zachód i gospodarowaliśmy przez kilka lat na ziemi ojca, której nie zdążył sprzedać - mówił Petro. Potem przyjechali z bratem do Bielanki. Jarosław do dziś prowadzi tam znakomity chór "Łemkowyna". Petro dyrygował cerkiewnym chórem w Sanoku, a od 1982 r. robi to w Krynicy.

Na plebanii, gdzie mieszka Petro z żoną **Anną** i czworgiem dzieci, wyjmuje mapę swojej ojczyzny - Łemkowyny, wodzi palcem po łemkowskich wsiach i miasteczkach, opowiada o lasach, drogach i strumieniach. wszystko jak w wierszu Iwana Rusenki "Łemkowyna":

Kamieniste drogi i potoki rwące,
Przepaściste debrze, lasy śpiewające,
Kiczory wysokie, polany zielone,
Wieciste roztoki, zręby porośnione...

Z pokoju dzieci Petra jest widok na cerkiew św. Włodzimierza. W dół prowadzi ulica Cmentarna, przy której znajduje się cmentarz komunalny. Pochowano tam **Nikifora**.

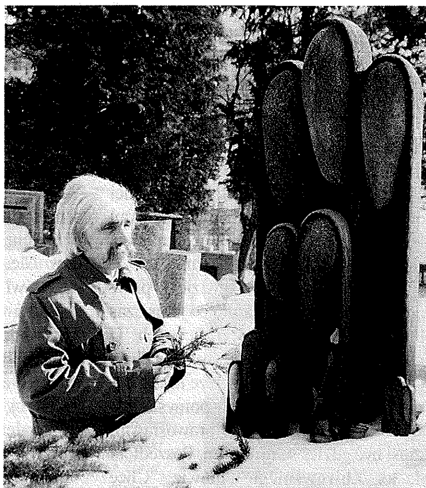
Idziemy z Petrem na cmentarz. Grób Nikofora jest widoczny z ulicy. Przykrywa go kamienna płyta. Na niej mało widoczne litery układają się w napis: "NIKIFOR KRYNICKI". Na płycie stoją oprawione w metal polne kamienie - przypominają płaczki.

Nikifor namalował setki cerkiewek, różnych świętych, a nawet siebie jako biskupa. Ale na swoim grobie nie ma krzyża.

- Powinien tu być krzyż łemkowski - uważa Petro. - Były niedawno uzgodnienia, zapewnienia, że będzie. Ale wciąż nie ma.

W sprawie Nikifora i tak się polepszyło. W jego muzeum w Krynicy jest napisane w krótkim życiorysie, iż był Łemkiem. Do niedawna polska krytyka artystyczna uważała go za Polaka.

DUSZA ŁEMKA



Przy grobie Nikifora

Wracamy do Petra na plebanię. W domu Petro ma Łemkowynę na obrazach, starych fotografiach, rzadkich wydawnictwach i w wierszach łemkowskich poetów. Od prawie dwudziestu lat Petro gromadzi materiały do wielkiej antologii poezji łemkowskiej. Niedawno wydał antologię łemkowskiej poezji dla dzieci "Mamko kup mi knižku". Na 233 stronach zgromadził wiersze 29 poetów i wiele utworów z poezji ludowej. Książka jest potrzebna na lekcjach łemkowskiego, którego uczy w szkole w Krynicy. Jest już prawie gotowy do wydania "Bukwar".

W końcu 1996 roku był w Krynicy **Jacek Kuroń**. Przyszedł na lekcję Petra.

- Czy macie podręczniki do łemkowskiego? - pytał. - A tak w ogóle, czy łemkowski jest językiem?

- Wciąż od nowa trzeba każdego przekonywać, każdemu tłumaczyć oczywiste sprawy - mówi ze smutkiem Petro.

Petro broni często swoich racji w publicystyce. Jego referat wygłoszony na europejskim kongresie mniejszości narodowych w Budapeszcie nosił tytuł: "Kurdowie Środkowej Europy". Dotyczył Łemków. Można go przeczytać w miesięczniku "Rusin", wydawanym na Słowacji. W Bardejowskich Kupelach, na pierwszym rusińskim kongresie językowym, wystąpił w obronie języka cerkiewnosłowiańskiego. "Cyrylickie bukwy, to symbol łemkowskiej tożsamości. Te bukwy to nasza świętość" - mówił.

W sierpniu, w Michałowie, odbędą się uroczystości 50. rocznicy wypędzenia Łemków z Karpat. Petro napisał pieśń, słowa i muzykę "Kraju mij".

- Myślę, że to będzie wielka pieśń - mówi.

Teraz pracuje nad przekładem na język polski swojego poematu "Tereń kwitne" o św. Maksymie Sandowiczu.

- Nie znam polskiej kultury tak jak łemkowskiej - przyznaje - i mam trudności z przekładem.

Petro wszystkie swoje utwory napisał dotychczas po łemkowsku. Ostatnio zaczął pisać swoją biografię po polsku. Nosi ona tytuł: "Opisać życie".

- Chciałbym z tym dotrzeć nie tylko do Łemków - mówi.

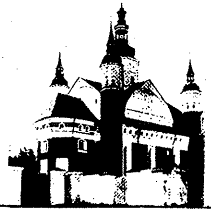
Petro wciąż wyłuskuje z półek swojej biblioteki kolejne książki traktujące o historii Łemków i Łemkowyny, broszurki, ulotne pisma i wiersze różnych autorów.

- Właśnie - chwali się - w dodatku dla dzieci do "Besidy" - "Łamkiwska Łastiwoczka" - przetłumaczyłem z języka białoruskiego bajkę i wiersz **Jakuba Kolasa** "Odlot żurawi".

Odbywam dalekie i bliskie podróże po świecie łemkowskim, siedząc w domu Petra. A za ścianą jeden z synów Petra ćwiczy grę na skrzypcach. Cała czwórka dzieci (córeczka i trzech synów) chodzi do szkoły muzycznej.

- Bogactwa im nie dałem, bo nie miałem, ale duszę Łemka przekazałem - mówi Petro o dzieciach, słuchając muzyki skrzypiec.

Michał Boltryk, fot. **autor**



ДУХОЎНАЕ БУДАЎНІЦТВА НА ВЯСНЯНЦЫ



Крупецкая ікона Божай Маці

Праваслаўнае Брацтва ў імя Архістраціга Міхаіла пры храме Пакрова Прасвятой Багародзіцы ў Крупцах у раёне Вяснянка горада Мінска адначасна з пабудовай новага духоўнага комплекса (пра гэта ішла гутарка на нашай старонцы ў лютаўскім нумары "Przeglądu Prawosławnego") вядуць разнабаковую дзейнасць у духовым будаўніцтве. Расказвае адзін з заснавальнікаў і галоўных дзеячоў Брацтва д-р **Алег Дзіхціеўскі.**

- Калі дазволіце, пачнём з Вашай асобы, з Вашага шляху да Царквы.

- Не здзіўляйцеся: нарадзіўся я ў 1946 г. у Магаданскай вобласці, у пасёлку Ягадны, у ГУЛагу, але не ў сям'і лагернікаў. Мая маці руская, а бацька ўкраінец. Бацька закончыў Харкаўскі універсітэт яшчэ да вайны па спеціяльнаці геолаг. Яго накіравалі на работу на Далёкі Усход. Па дарозе, у Маскве, ён пазнаёміўся з маёй будучай маці і забраў яе з сабою. Магаданская вобласць - гэта аграмадны прастор, на ім можа змясціцца дзве Польшчы і дзве Беларусі і яшчэ хопіць месца Венгрыі. Гэта самыя розныя геаграфічныя зоны і неймаверныя натуральныя багацці. Мае бацькі, як і ўсе геалагічныя экспедыцыі, базіраваліся пры лагерах ГУЛага. Не хапала ім рабочых. Але начальнікі лагераў пускалі ў наймы толькі крыміналістаў, і ні ў якім выпадку не давалі палітычных вязняў. Крыміналісты, змовіўшыся, часта забівалі геолагаў, здабыўшы зброю і свабоду, станавіліся бандай забойцаў. Але і сярод іх здараліся нявінныя людзі, засуджаныя на лагер за нішто, або за дробязь, як хаця б за збіранне каласкоў на калгаснай пожні. Умовы жыцця ў лагерах былі жудасныя, асабліва пад час вайны. Бацькі расказвалі, што людзі ў іх уміралі, як мухі. Нашым, дзяцей, найбольшым прысмакам была сырая, неаскрэбаная бульба. Лекар



Паломніцтва з Гродна ў Жыровічы ў 1995 годзе.



Памятны здымак пасля асвячэння зямлі пад будучы духоўны комплекс в Крупцах на Вяснянцы ў Мінску

параіў бацькам, каб абавязкова вывезлі адтуль нас, дзяцей. І мы апынуліся спачатку на радзіме бацькі, на Жытоміршчыне, на Украіне, потым жылі ў Вільні, а затым пераехалі ў Мінск, дзе я і жыву дагэтуль. Закончыў я Маскоўскі фізіка-матэматычны інстытут, адзін з лепшых такога тыпу ў свеце, абараніў доктарскую (кандыдацкую) работу, працую ў Беларускай Акадэміі Навук.

- І як жа ж вы прыйшлі ў Царкву?

- Адбылося гэта па Гасподняму жаданню. Ні я, ні мая жонка, ні дзеці пачаткова не ведалі Царквы, ні Таінства Хрышчэння. Але я пачаў задумвацца над сэнсам жыцця, многа чытаў, наведваў гістарычныя мясціны і ўсюды бачыў, што нашы продкі ў славу Гасподнюю ўзводзілі манументальныя храмы, стваралі цудоўныя іконы. І я прыняў святое хрышчэнне ўжо саракагадовым чалавекам, свядомым свайго рашэння. Потым ахрысціліся мая жонка, дзеці. І наша дзіця на сабе спазнала Гасподнюю ласку - вялікі цуд аздараўлення. З таго часу ўсе мы стараемся быць бліжэй Царквы.

- А як узнікла Брацтва ў імя Архістраціга Міхаіла, яго дзейнасць?

- Наша Брацтва паўстала і было зарэгістравана ў 1995 годзе, і пачынала сваю дзейнасць пры Свята-Петрапаўлаўскім саборы. Мы працавалі разам з брацтвам Трох Віленскіх Мучанікаў, дапамагалі адбудоўваць сабор. Потым па благаслаўленню Уладыкі Філарэта прысвяцілі сябе адбудове святыні ў Крупцах. Сталі адраджаць колішнюю традыцыю паломніцтваў у святыя мясціны. Уладыка параіў нам пачаць з паломніцтва да цудадзейнай Жыровіцкай іконы Маці Божай, ісці па тых мясцінах, дзе няма цэркваў. Першым было паломніцтва з Гродна ў Жыровічы, у ім удзельнічала ўсяго каля 25-ці чалавек, у тым палову складалі паломнікі з Беласточчыны. Убачыўшы нас, старыя людзі прыпомніўшы колішняе, плакалі, а маладыя дзіваваліся: "Глянь, з крыжамі ідуць. А дзе труна з нябожчыкам?..." Аднак з бегам часу расце свядомасць і людзей прыбывае. Мы арганізуем паломніцтвы і да іншых святыняў, між іншым, на Валаам.

- Ваша Брацтва вядома сваімі выдавецкімі дасягненнямі. Як пачыналася гэтая дзейнасць?

- Першымі былі лісточкі як "Малітва маці аб дзецях", "Слова пра праваслаўе" і г.д., кароценькія, пра асноўнае. Друкавалі мы іх на месцы маёй працы - у Інстытуце цеплаабмену Акадэміі Навук Беларусі. З універсітэту далучыўся да нас матэматык д-р Аляксандр Віннікаў, ён спачатку не ўяўляў сабе, што такое друкарская справа, а цяпер стаў майстрам высокага класа. Аляксандр прыняў Святое Хрышчэнне, стаў царкоўным чалавекам. Дзякуючы Аляксандравым залатым рукам выдавецкая справа ў нас разгарнулася - прадаём не толькі ў Беларусі, але і ў Расіі, хаця і не так проста, бо выданняў цяпер мноства. Зараз намерваемся выдаць два малітоўнікі, адзін спецыяльна для вайскоўцаў. Хочам пачаць выдаваць і на царкоўнаславянскай мове, нашай літургічнай мове, каб яе глыбей спазнавалі праваслаўныя

- Ці вядзеце працу з моладзю?

- Мы вельмі цешымся, што ў нас паўстала маладзёжне брацтва і па ўсім відаць - яно паступова ўсё шырэй разгортвае сваю дзейнасць. Працуе ў нас таксама нядзельная школа Закону Божага. Заснаваць яе было цяжка - пачыналі мы з заняткаў у розных куточках, пакойчыках па розных жыллёвых блоках. Але цяпер мы маем сталае месца заняткаў, нам падарылі тэлевізар, мы купілі прыстаўку для прагляду розных рэлігійных відэафільмаў, стварылі бібліятэку для дзяцей і дарослых. Працуе ў школе двух настаўнікаў. Але пакуль што заняткі наведвае 24 вучні ва ўзросце ад 6 да 14 гадоў, а ў нашым раёне "Вяснянка" 4 сярэднія школы, у іх займаецца каля 4 тысяч дзяцей... Цяжкія нашы пачаткі катэхізацыі моладзі. 70 гадоў атэізацыі, бязбожніцтва зрабілі сваё. Да таго і законадаўства ў нас недасканалае: праваслаўным і каталіцкім святарам у святарскім аблачэнні і з крыжам на відоку забараняецца ўваходзіць у школу і весці заняткі. У тым часе любыя сектанты па-цывільнаму бушуюць па ўсіх школах. Нам неабходны закон, дазваляючы навучаць Закону Божаму ў школах.

У нас хрысціянства толькі-толькі адраджаецца і працы перад намі незлічонае мноства. Але мы ўпэўнены, што пры Гасподняй дапамозе адолеем усе перашкоды і Беларусь вернецца да Хрыста.

Размаўляў: **Мікола Гайдук**



ЗВИЧАЇ - чи надалі це скарб нашого народу?

Продовжуючи роздуми про значення звичаїв у житті людини й беручи за основу звичаї українського народу хочу сьогодні представити цикл народніх весняних свят, що попереджують Великдень, а також вказати способи підготовлення дітей до святкування.

Разом з пробудженням природи від зимового сну в Україні починається цикл народніх весняних свят, пов'язаних з стародавніми мітами й віруваннми, супроводжених піснями, іграми та хороводами.

Український народ у своїх казках створив чудовий образ весни - гарної молодої дівчини з вінком квітів на голові.Ця дівчина-весна - бажаний і довгожданий гість. Закликають її дівчата піснями-веснянками, її зустрічають діти з дарами - солодким печивом у вигляді пташок, її уособлює найкраща з дівчат напередодні св. Юрія, "Ляля" або "Леля". Одягнена вона в білу сорочку, на голові в неї вінок з весняних квітів, оперізується поясом з трави.

Народній образ весни - це образ краси, сили і надії.

Лютий - це місяць, коли зима лютує хуртовинами, ще стоять тріскучі морози і лежать великі сніги, але в повітрі вже інколи пахне весною. "Вночі тріщить, а вдень плющить". За народнім віруванням, літо зустрічається з зимою на Стрітення - 15 лютого, ясна і тиха погода в цей день віщує добрий урожай і роїння бджіл.Тоді вітер - погана ознака, а відлига- означає пізню весну. Присдів'я каже: "Як на Стрітення півень нап'ється води з калюжі, то жди ще стужі!" В цей день колись в церквах України святили воду, а разом з водою святили й свічі. Посвячені на Стрітення свічки звалися "громичними", їх запалювали і ставили перед образами під час грози, щоб берегли людей і худобу від грому. Ці ж свічки давали в руки вмираючому при читанні одхідної молитви.

В день Стрітення, коли люди поверталися з церкви, запалювали "громичну" свічку - "щоб весняна повінь не пошкодила посівам і щоб мороз дерев не побив!"

Від "громичної" свічки і саме свято, крім "Стрітення" або "Стрічання", називалося колись "Громиця".

Освячену цього дня в церкві воду, селяни набирали в нову (ще не вживану) посудину, приносили додому й пильно берегли. Нею натирали хворі місця.

Масляна - це останній тиждень перед Великим постом. На перший день Масляної, в "м'ясопустну" неділю, за стародавнім звичаєм готовили холодець зі свинячих ніжок.Протягом усього тижня люди гуляють, а на закінчення кажуть: "Масляна, Масляна, яка ти мала, - якби ж тебе сім неділь, а посту одна!" Головною їжею на Масляну є вареники з сиром і сметаною, але й гречані млинці на маслі або на смальці смажені - теж обрядова їжа в ці дні на Україні. А далі маємо сиропустну неділю, коли "бого-боязливі люди з хати не виходять, горілки не п'ють, сидять вдома і пригадують скільки гріхів наробили в цьому році..."

Перший день Великого посту називається "жилавий" понеділок, бо в цей день господині печуть житні коржі - "жиляники". Крім цих коржів, ніякої страви не готують, а їдять лише тертий хрін з буряковим квасом та редьку. .

В кінці лютого, 24 за новим стилем, селяни святкували колись день святого мученика Власа. У народніх віруваннях він - покровитель худоби, а особливо корів. В той день селяни служили по дворах молебні, вносили образ святого мученика в стайню або загороду, де стояв скот, кропили худобу свяченою водою - "щоб скот добре плодився та не хворів". На другий день, 25-го лютого - день святого Мелетія. Існує прикмета: якщо на Мелетія гарна сонячна погода, то це віщує велкі морози та метелицю.

Чотирнадцятого березня, за новим стилем, день преподобної мучениці Євдокії, або, як селяни кажуть, "Явдохи". Згідно з народною традицією це перший день весни. У народі існує гарне повір'я, що у цей день повертаються з вирію ластівки. "Якщо побачиш ластівку - повчла колись мати дитину- то візьми жменю землі, кинь за нею й кажи: на тобі ластівко на гніздо! Тоді швидше прийде весна. Ластівка на своїх крилах нам весну з вирію несе". Любов і пошана нашого народу до ластівки виявляється у багатьох приповідках і прислів'ях Наприклад: щебече як ластівка.

У другу неділю Великого посту спостерігають погоду: як вода в цей день тиха і ясна, то така й весна буде.

Весняне рівнодення, як відомо,

продовження на стр. 24

продовження зі стр. 23

припадає на 21-ше число березня. Цілком імовірно, що саме з цієї причини аж до XV-го століття в Україні березень уважався першим місяцем громадського року. День 1-го січня, як початок нового року був уведений у 1700 році.

Щодо назви першого весняного місяця, то в сучасній українській літературній мові вживається слово березень. Походження цієї назви зовсім зрозуміле - від назви дерева *береза*. Саме береза в цьому місяці починає "вбиратися в сережки" - цвісти. Одначе частіше в українській народній творчості зустрічається назва "март" або "марець". На 22-ге березня припадає день Святих Мучеників. Тоді повинні повернутися з вирію жайворонки, а матері печуть сорок тістечок з медом у формі пташок і роздають дітям - "щоб птиця водилася".

Третя неділя Великого посту зветься Хрестопоклінна, а середа у цьому тижні - середопістя. Господині пекли тоді хлібини у формі хреста, якого частину споживали, а другу зберігали в коморі до часу посіву.

30-го березня "Теплий Олекса" - так по-народньому називається день святого Олексія. Тоді-то пасічник виставить бджоли на пасіку, пташка-вівсянка засвище свою пісеньку: "Покинь сани бери віз!", а щука-риба хвостом розіб'є лід.

Одним з найцікавіших звичаїв стародавніх слов'ян, а в першу чергу предків українців, є *закликання весни*. Закликають весну звичайно жінки, дівчата і діти. Це не завжди відбувається на "сорок мучеників" - іноді на "Теплого Олексу" іноді на "Явдохи" а то й напередодні Благовіщення. Імовірно, що час закликання весни залежить від місцевости і від кліматичних умов року ранньої чи пізньої весни.

Велике свято - Благовіщення Пресвятої Богородиці припадає 7-го квітня. Ранком, коли ще в церкві правиться служба Божа, випускають пташок з неволі, щоб співали на волі, Бога прославляли та приносили щастя-удачі тому хто їх випустив. У церкві в цей день святять проскури. Благовіщенська

ЗВИЧАЇ - чи надалі ...

проскура і стрітенська вода - цілющі, й тому їх зберігають на божнику поміж святими образами. Якщо на Благовіщення, йдучи по воду, дівчина знайде квітку первоцвіту, то це знак, що цього літа вона заміж піде. Тоді теж дівчата, по обіді, коло церкви виводять перший весняний хоровід: "Кривий танець". Побравшися за руки, дівчата довго черідкою бігають поміж трьома вербовими кілочками, застромленими в землю, і співають. "Кривий танець" - це не тільки привітання весни - це ще й символ пробудженої життєвої енергії. До цього часу весну тільки виглядали та закликали, а тепер вона вже є і вступила в свої права, танцюючи дівчата ніби кажуть весні: добридень.

Весняні обрядові пісні й хороводи називаються веснянками або гаївками, ягівками, гагілками. Співаються вони від Благовіщення аж до Зелених Свят або доки не вийдуть в поле полоти просо. Співають їх скрізь: на вулицях села, на майдані під церквою, в лісі, в полі, а найчастіше на зелених луках понад річкою або ставком. Це пісні - в більшості дівочі. Тексти пісень завжди змістовні, вони розповідають про якусь конкретну подію, але формою - прості й короткі. Пісня у весняних хороводах має лише другорядне значення; головне тут ритм і танці що мають підняти настрій, розбудити енрергію і передати її навколишньому світові щоб збудити природні сили до нового життя.

Неділя за тиждень перед Великоднем називається "Вербною" а тиждень перед цією неділею - "вербовим". У Вербну неділю святять вербу. Під церкву заздалегідь навозять багато вербового гілля й всі біжать у церкву бо "гріх не піти до церкви як святять вербу". Коли кінчається відправа і священник окропить гілля свяченою водою, то діти стараються якнайшвидше проковтнути по кілька "котиків" - щоб горло не боліло. Колись господарі, повертаючися з церкви відразу ж садили на городі по кілька гілок, а решту несли до хати. Якщо у хаті хтось був, що проспав заутреню, то били такого свяченою вербою, примовляючи:

Не я б'ю - верба б'є,
За тиждень Великдень,
Недалечко червоне яєчко!

Молоді хлопці та дівчата билися свяченою вербою ще й коло церкви й промовляли:

Будь великий, як верба,
А здоровий, як вода,
А багатий, як земля!

Кожне християнське свято пов'язане з глибокими тайнами, дорослі бачать їх у кожному обряді, кожному образі. Діти сприймають тільки зовнішні образи й жести, щойно пізніше відкривають їхній глибокий смисл. Дитяча душа по-іншому переживає тайну Різдва Христового чи Воскресіння Христового. Але усе що потрапить у дитячу душу залишається на все життя і є джерелом чудових переживань й могутньої внутрішньої сили. Дитина сприймає світ і його переміни з допомогою усіх смислів; сприймає світ у себе а доказом цього є всякого роду активність. Треба звернути особливу увагу на те, щоб усі святкування відбувалися в такий спосіб, щоб діти приймали активну участь у підготовленнях. Гарним й простим способом зобразити переміну життя і смерті євказати на існування поодинокої зернини. На два тижні перед Великодніми Святами можемо з нашими малятами посадити насіння трав чи іншого роду рослин. Раніше треба підготовити у глечиках землю, це також буде нагодою придивитися до життя природи. Щоденне піклування про зростаючі рослини дає змогу виробити в маленьких дітей багато позитивних рис. Пам'ятаймо про це щоб наші великодні городці не потрапили на смітники, вигодовані рослини можна посадити на городі або в парку. Щоб діти з радістю і пристрастю сприймали природу "бавилися з нею" потрібно щоб дорослі вказали їм дорогу, заохотили, дали приклад. Про писанки й всякі великодні іграшки - у наступному номері!

Катерина Внучко

NABOŻEŃSTWO PRAWOSŁAWNE

W TWÓRCZOŚCI POETÓW ROSYJSKICH

Głębia treści teologicznych, wskazania etyczno-moralne, pouczający charakter czytanych wersetów z Pisma Świętego, bogactwo przeżyć estetycznych, związanych ze śpiewem cerkiewnym, wszystko to sprawia, że Całonocne Czuwanie (Wsienoszcznoje bdienije) jest wielką skarbnicą duchowych wartości.

Półmrok cerkwi, pełzające płomyki świec przed świętymi ikonami, urzekające i głęboko zapadające w duszę śpiewy cerkiewne w pięknym cerkiewnosłowiańskim języku, których melodyka wraz z treścią stanowią nierozerwalną całość, szczególny zapach kadzidła, właściwy tylko dla Cerkwi prawosławnej, nie mogły nie poruszać wielu rosyjskich poetów, wrażliwych na piękno i dobro, na to co w języku cerkiewnosłowiańskim wyraża się jednym słowem "lepota". Pozwolę sobie zilustrować powyższe na przykładzie wybranych wierszy.

Andrzej A. Nieczajew

СВЯТОЕ БОГОСЛУЖЕНИЕ

В ТВОРЧЕСТВЕ РУССКИХ ПОЭТОВ

Иван Сергеевич Аксаков (1823-1886), сын известного писателя Сергея Тимофеевича Аксакова, публицист и поэт, один из наиболее видных представителей славянофильства. В своих стихотворениях он призывал русскую интеллигенцию вместо мечтаний о подвигах и блестящих жертвах (нигилисты и народовольцы) перейти к упорной повседневной работе на пользу народа. (А.А.Боголепов)

Всенощная в деревне

Приди ты немощный,
Приди ты радостный!
Звонят ко всенощной
К молитве благостной.
И звон смирящий
В полях разносится!
В Холмах, селе большом,
Есть церковь новая:
Воздвигла Божий дом
Сума торговая:
И службы Божие
Богато справлены,
Икон поножия
Свечми уставлены.
И стар и млад войдет,
Сперва помолится
Поклон земной кладет
Кругом поклонится:
И стройно клирное поется пение,
И диакон мирное
Твердит глашение:
О благодарственном
Труде молящихся,
О граде царственном,
О всех трудящихся,
О тех кому и удел
Страданье задано...
А в церкви дым висел
Густой от ладана,
И заходящие
Лучами сильными,
И вскось блестящими -
От солнца - Божий храм
Горит и светится.

Евгений Вадимов до революции офицер, кавалергард Ее Величества, после революции жил в Индии, Париже и много лет в Варшаве, бедствовал. В Варшаве издал 2 книжечки поэзии, проникнутые религиозным чувством.

Свете тихий

Молчат долины, молчат дубравы
В вечерней неге, в ночной тиши.
О, Свете Тихий Святыя Славы,
Услышь моленье больной души...

Звон заунывный за далью синей
Мечту уносит в далекий скит.
Под лунным светом сверкает иней,
Спит над водою семья ракит...

Ты, Свет Предвечный - источник жизни -
Ты создал небо Своей рукой -
Верни же снова моей отчизне
Ненарушимый, святой покой...

Молчат долины, молчат дубравы...
В душе скорбящей я Крест таю...
Верни нас к свету, о Свете правый,
Спаси Отчизну, Господь мою...

1920, Париж

Иван Алексеевич Бунин (1870-1953) лауреат Нобелевской премии, последний классик русской литературы является самым крупным русским прозаиком и поэтом XX-го ст. Он приобрел широкую известность в России еще в дореволюционное время. В начале 20-х г.г. эмигрировал во Францию, где жил вплоть до своей смерти. Религиозно-духовная тематика представлена в его творчестве необычайно широко, как ни у одного из русских поэтов.

Любил я в детстве сумрак в храме,
Любил вечернею порой
Его сияющий огнями,
Перед молящейся толпой:
Любил я всенощное бденье,
Когда в напевах и словах
Звучит покорное смиренье
И покаяние в грехах.
Безмолвно, где-нибудь в притворе
Я становился за толпой:
Я приносил туда с собой
В душе и радости и горе:
И в час когда хор тихо пел,
О "Свете Тихом", - в умиленьи
Я забывал свои волненья
И сердцем радостно светлел...

(1888)

ŚLADAMI STULECI (56)

RZEŹBA W PRAWOSŁAWNEJ ŚWIĄTYNI

W cerkwiach nie spotyka się rzeźbionych figur Chrystusa ani świętych, jednakowoż to wcale nie oznacza, że w prawosławnej kulturze w ogóle brak rzeźby, bowiem od zawsze była ona w niej obecna.

Najbliższy tego przykład to krzyżyki napierśne noszone przez prawosławnych od chwili przyjęcia Chrztu Świętego. Zawsze dbano o staranne ich wykonanie i zdobienie płaskorzeźbami Ukrzyżowania, ikonowymi wizerunkami Matki Bożej, apostołów, wielopostaciowymi kompozycjami o tematyce ewangelicznej. Prawosławne krzyże napierśne z XI - XII wieku archeologowie odkryli w Drohiczynie na Podlasiu.

Najcenniejszy pomnik białoruskiej sztuki sakralnej wczesnego średniowiecza to krzyż św. Eufrozyny Połockiej, wykonany przez połockiego złotnika **Lazarza Bogszę** w 1161 roku. W tej narodowej relikwii zostały zespolone różne rodzaje sztuki: artystyczna obróbka metali szlachetnych, grawerstwo, emalierstwo, pismo ozdobne, malarstwo miniaturowe - wszystko to wymagało od mistrza głębokiej wiedzy i niezwykłych umiejętności. Krzyż Eufrozyny Połockiej to wymowny dowód wszechstronnego rozwoju sztuki na Białorusi we wczesnym średniowieczu. *Walory artystyczne Krzyża Eufrozyny Połockiej, poziom techniczny dekoracyjnego emaliowania, nie ustępują najlepszym osiągnięciom ówczesnej bizantyńskiej sztuki stosowanej, słynącej na całym świecie* - pisze historyk **A. Siemionow**.

Od zarania chrześcijaństwa na ziemiach białoruskich upowszechniała się sakralna rzeźba w kamieniu. Archeolodzy okryli niewielkich rozmiarów kamienne ikony "Konstantyn i Helena" z XII w. w Połocku, "Mikołaj i Stefan" z XIII w. w Mińsku i inne. Z XV wieku pochodzi słynąca cudami kamiennna Żyrowicka Ikona Matki Bożej, natomiast na XVII stulecie przypada powstanie kamiennej ikony Matki Bożej Leśniańskiej, znajdującej się obecnie w katolickim kościele w Leśnej koło Białej Podlaskiej. Wykonawcy tych dzieł są nieznani.

Rozpowszechniona była także rzeźba w kości. Zachowały się wyrzeźbione w kości oprawy Ewangeliarza Orszańskiego z XIII wieku oraz dwupoziomowa ikona z XV-XVI stuleci, odkryta w Turowie, a także szereg fragmentów kościanych ikon z różnych regionów Białorusi.

Szczególnym upodobaniem u średniowiecznych rzeźbiarzy cieszyły się różnorodne szlachetne i półszlachetne metale. Na XIV - XV wiek jest datowana rzeźbiona w srebrze oprawa Ewangeliarza z monasteru w Ławryszewie koło Nowogródka (znajduje się w zbiorach Czartoryskich w Krakowie). W cerkwi Błahowieszczańskiej w monasterze supraskim zachowały się *"(...) krzyż z relikwiami od drzewa Życiodajnego Krzyża Pańskiego z lat 1500-1510, cyborium (darochranitielnica) o sylwetce cerkwi supraskiej, ofiara fundatora monasteru Chodkiewicza - kielich eucharystyczny (potir) srebrny pozłacany z jego herbem. Przechowywano tu także mnóstwo utensyliów: kielichów mszalnych, paten (diskosów), opraw i koszulek ksiąg i ikon o różnorodnych rodzajach zdobień - grawerowaniem, emaliowaniem, czernieniem, tłoczeniem"* - pisze ten sam autor i dodaje: - "W tejże cerkwi Błahowieszczańskiej przechowywano *Jewanhielije piergamientnoje staroje nowokowannoje srebrom s pozołotoju so wsiech storon* oraz *Jewanhielije naprestolnoje u wielikoj cerkwi nowoje s okowy sierebranymi s pozołotoju"*, podając za "Rejestrem" z 1557 roku supraskiego archimandryty **Sergiusza Kimbara**.

Na krzyżu z przełomu XV i XVI stuleci, pochodzącym z białoruskiego miasta Druck, widnieją płaskorzeźby Ukrzyżowania, Świętej Trójcy, Zejścia do piekieł, Przemienienia oraz sceny ewangeliczne.

Obok wielu anonimowych twórców historia szczęśliwie zachowała imiona kilku rzeźbiarzy. W pierwszych dziesięcioleciach XVI wieku pracował na dworze księcia pińskiego **Fiodora Iwanowicza Jarosławicza** snycerz **Ananiasz**. Do czasów obecnych zachowały się dwie jego rzeźby: "Mądrość Boża stworzyła sobie świątynię" oraz "Święty". Prace te to wielopostaciowe kompozycje, a przedstawione na nich *postacie i gesty wyrażają stan duchowy personaży i mają nie tylko obrzędową, ale również psychologiczną motywację* - stwierdza białoruski historyk sztuki **E. Wiecier**.

Snycerstwo intensywnie rozwijało się w przeszłości i kwitnie w naszych czasach. Świadczą o tym ikonostasy oraz carskie wrota. Ten jeden z najważniejszych elementów wyposażenia świątyni prawosławnej zawsze był i jest wykonywany ze szczególnym pietyzmem. Skrzydła carskich wrót z reguły stanowi zwarta subtelna rzeźba złożona ze stylizowanych roślinnych i geometrycznych ornamentów, zaś w jej obramowanich umieszcza się ikony Zwiastowania i czterech Apostołów Ewangelistów. Częstokroć ikony te to także płaskorzeźby, jak na przykład w cerkwi we wsi Warniłowicze koło Prużan. *Rzeźbiarz po mistrzowsku sytuuje postacie w przestrzeni, skrupulatnie przestrzega linearnej i kolorystycznej perspektywy, starannie wypełnia architektoniczne tło gotyckimi wieżami, dachówkowymi pokryciami, kopułami cerkwi. W obliczach postaci podkreśla indywidualne cechy charakteru* - zauważa E. Wiecier.

W XVII w. białoruska rzeźba sakralna, zwłaszcza w drzewie, sięgnęła szczytów mistrzostwa i zasłynęła w sąsiednich krajach. Znaczna część białoruskich snycerzy trafła do państwa moskiewskiego. Między innymi tam, w latach 1683-1685, białoruscy snycerze kierowani przez **Klima Michajłowicza** wykonali słynny ikonostas w soborze Smoleńskim Monasteru Nowodziewiczego w Moskwie.

W Polsce doby współczesnej tradycja rzeźbionych ikonostasów została wskrzeszona przez plastyka rzeźbiarza **Wiaczesława Szuma** z Siemiatycz. Jego dłuta jest niepowtarzalny ikonostas w cerkwi Wniebowstąpienia Pańskiego w Ciechanowcu w woj. łomżyńskim.

Mikołaj Hajduk

TROPARIONY I KONDAKIONY NIEDZIELNE

TROPARION
TON (HŁAS) 7

Разрꙋшилъ еси крестомъ смерть, ѿверзлъ еси разбойникꙋ рай: мѵроносницамъ[1] плачь преложилъ еси, и апостолѡмъ проповѣдати повелѣлъ еси, ꙗкѡ воскреслъ еси, хрїсте бже[2], дарꙋѧй мїрови велїю милость.

Przekład

Zniszczyłeś (zburzyłeś, rozwaliłeś) Krzyżem Twoim śmierć, otworzyłeś złoczyńcy (rozbójnikowi - łotrowi) raj, Miroforom (Niewiastom niosącym miro - wonny olejek) płacz odmieniłeś i Apostołom głosić poleciłeś, że zmartwychwstałeś, Chryste Boże, darujący światu wielkie miłosierdzie.

Komentarz i cytaty

Troparion w swej treści nawiązuje do niektórych epizodów związanych ze śmiercią, Zmartwychwstaniem oraz z pewnym wydarzeniem bezpośrednio poprzedzającym Wniebowstąpienie Pańskie, mówiąc ściślej, chodzi tu o okoliczność nawrócenia się jednego z dwóch złoczyńców ukrzyżowanych wespół z Chrystusem:

"Jeden ze złoczyńców, których (tam) powieszono, urągał Mu: «Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do swego królestwa» (dosł. w królestwie swoim). Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze mną będziesz w raju»" (Łk 23, 39-43; Biblia Tysiąclecia) - o spotkanie z Niewiastami niosącymi miro i pragnącymi namaścić Ciało ukrzyżowanego Mistrza:

"Anioł zaś przemówił do niewiast: «Wy się nie bójcie! Gdyż wiem, że szukacie Jezusa Ukrzyżowanego. Nie ma Go tu, bo zmartwychwstał, jak powiedział. Chodźcie, zobaczcie miejsce, gdzie leżał. A idźcie szybko i powiedzcie Jego uczniom: Powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei. Tam Go ujrzycie. Oto, co wam powiedziałem». Pospiesznie więc oddaliły się od grobu, z bojaźnią i wielką radością, i pobiegły oznajmić to Jego uczniom. A oto Jezus stanął przed nimi i rzekł: «Witajcie!» One podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. A Jezus rzekł do nich: «Nie bójcie się! Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą»" (Mt 28,5-10; Biblia Tysiąclecia), a także o okoliczność ostatniego spotkania uczniów z Jezusem na Górze Oliwnej, gdzie otrzymali polecenie głoszenia Dobrej Nowiny całemu światu, m.in. o tym, że Chrystus zmartwychwstał (por. Mt 28,16-19).

Na szczególną uwagę zasługuje początkowy werset Troparionu, w którym Krzyż jest przedstawiony jako narzędzie - oręż naszego wybawienia od śmierci. Pod pojęciem Krzyża, który tu posiada znaczenie Św. Symbolu, należy rozumieć męki i śmierć Zbawiciela: "Ponieważ zaś dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i On także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła, i aby uwolnić tych wszystkich, którzy całe życie przez bojaźń śmierci podlegli byli niewoli" (Hebr 2,14-15; Bib. Tysiąc.).

Wiadomości z zakresu języka

ad.1. **Мѵроносица** (rzeczownik - w tekście w celowniku l.mn.) - Mirofora, tj. Niewiasta niosąca wonny olejek (miro).

ad.2. **Мѵроносницамъ плачь преложилъ еси, и апостолѡмъ проповѣдати повелѣлъ еси, ꙗкѡ воскреслъ еси, хрїсте бже** - ze względu na dwuznaczność struktury głębokiej (semantycznej - znaczeniowej) danego wypowiedzenia możliwa jest podwójna interpretacja:

a) że Chrystus dał polecenie Apostołom, aby głosili o Jego Zmartwychwstaniu (jak to uczyniliśmy w tekście przekładu), lub

b) że Chrystus polecił Miroforom, by zwiastowały Apostołom o Jego Zmartwychwstaniu.

Na podstawie analizy tekstów Pisma Św. możemy jednak przypuszczać, że interpretacja pierwsza (a) jest bardziej prawidłowa. Otóż według Ewangelii Mirofory istotnie otrzymały polecenie powiadomienia Apostołów o Zmartwychwstaniu Zbawiciela, lecz nie od samego Chrystusa, a od spotkanego przy grobie Anioła. Jezus w czasie spotkania z nimi polecił jedynie, by ogłosiły Apostołom, że oczekuje ich w Galilei.

KONDAKION

Не ктомꙋ держава смертнаѧ возможетъ держати человѣки[1]: хрїстосъ бо сниде, сокрꙋшаѧ и разорѧѧ силы еѧ. Свѧзꙋемь бываетъ адъ: пророцы согласнѡ радꙋютсѧ, предстѧ, глаголюще, спасъ сꙋщымъ въ вѣрѣ: изыдите вѣрнїи въ воскресенїе[2].

Przekład

(Już) więcej potęga śmierci (dosł. śmiertelna) nie będzie mogła więzić (dosł. dzierżyć - trzymać) ludzi; Chrystus bowiem zszedł (dom. do otchłani), krusząc i niszcząc jej siły (tj. śmierci). Związane zostaje (dosł. staje się) piekło; Prorocy wspólnie (dosł. jednogłośnie,

ciąg dalszy na str. 28

JĘZYK NASZEJ LITURGII

ciąg dalszy ze str. 27

jednomyślnie) radują się; stanął, mówią, Zbawiciel przed mającymi wiarę (tj. wierzącymi - dosł. znajdującymi się w wierze); (przeto) wyjdźcie wierni ku zmartwychwstaniu (tj. żeby zmartwychwstać, dla zmartychwstania).

Komentarz i cytaty

Kondakion tonu 7 podobny jest w swej treści do niektórych poprzednio już omawianych utworów: por. Troparion tonu 2 oraz Kondakion tonu 5. Koreluje więc z tekstami Pisma Św. (1 Piotr 3,18-19 oraz 4,6, a także 2 Tym 1,10), detalizując w sposób bardzo obrazowy zejście Chrystusa do otchłani i porażkę sił śmierci, niemniej nieco inaczej niż wspomniane wyżej utwory. W związku z czym pomijamy bardziej szczegółowy komentarz teologiczny, odsyłając jednocześnie Szanownych Czytelników do podanych tekstów Pisma Św. oraz do poprzednich opisów.

Wiadomości z zakresu języka

ad. 1 **Не ктомꙋ держава̀ сме́ртнаѧ возмо́жетъ держа́ти человѣ́ки** - w powyższym zdaniu występuje tzw. inwersja składniowa, tj. szyk zdania przestawny. Dla łatwiejszego zrozumienia zawartej w nim treści szyk ten powinien wyglądać inaczej: **держа́ва сме́ртнаѧ не возмо́жетъ ктомꙋ держа́ти человѣ́ки** - potęga śmierci (dosł. śmiertelna) nie będzie mogła więcej więzić (dosł. dzierżyć - trzymać) ludzi.

ad. 2 **Ѝзыди́те вѣ́рнїи въ воскресе́нїи** - zdanie współrzędne wynikowe bezspójnikowe względem poprzedniego: (**глаго́лющїе** - imiesłów wprowadzający wypowiedź przytoczoną) **предста̀ сп҃съ сꙋ́щымъ въ вѣ́рѣ**.

ks. prot. **Stanisław Strach**

Te dzieci nie będą sobie

Ola ma 5 lat i jest wyraźnie zachwycona swoją rolą.

Zbornaja subota nastała,
Drużki ja pazbirała,
Za stoł ich pasadziła
Nizka hałouku pakłaniła - recytuje z przejęciem wyuczone słowa. - A ja jes-

jak na dłoni. **Elżbietę Rudczuk, Ewę Gniazdowską, Elżbietę Buraczewską** i **Halinę Iwaniuk** - wszystkie z wyższym wykształceniem i udokumentowaną znajomością języka białoruskiego - lubią dzieci, cenią rodzice. Kuratorium wystawia laurki, chwali dyrekcja.

ELITARNE PRZEDSZKOLE

tem Panną Młodą i będę płakała, o tak - zakrywa oczy rączkami.

- A my możemy zaśpiewać *Addaci mianie*! - czteroletnie druhny i niewiele starsi drużbowie nie pozostają w tyle. - Wie pani, jesteśmy białoruskie - deklarują znienacka miedzy jednym podskokiem a drugim. - Chodzimy tu do białoruskiego przedszkola i robimy przedstawienie. I zaraz będzie próba i przyjdą rodzice...

Jest piątkowe popołudnie, minęła szesnasta. Białostockie przedszkole przy Piłsudskiego z wolna pustoszeje, tylko na piętrze, gdzie są dwa oddziały białoruskie, narasta gwar. Rodzice już prawie w komplecie, nie śpieszą się specjalnie, w perspektywie, wiadomo, wolna sobota. Są wśród nich prawnicy, duchowni, dziennikarze, nauczyciele, pracownicy naukowi, słowem inteligencja.

- Białoruskość staje się elitarna - żartuje **Barbara Piekarska**.

Wymyśliła to przedszkole razem z przyjaciółmi. Za sobą mieli ustawę, przyszło więc zmagać się jedynie z inercją urzędów i powszechnie znaną zapaścią w oświacie. Z listą czterdzieściorga dzieci i stosownymi paragrafami pod pachą wędrowali od pokoju do pokoju, aż swoje wychodzili. Oddzielnego budynku co prawda nie dostali, ale tu, w samorządowym przedszkolu na Piłsudskiego, po pewnej adaptacji sal, warunki okazały się całkiem znośne. Gorzej z doświadczeniem - w Białymstoku, jak świat światem, białoruskich grup przedszkolnych nigdy nie było.

Na szczęście udało im się z kadrą. Teraz, po 16 miesiącach pracy, widać to

A one do dzieci starają się mówić tylko po białorusku. Uczą wierszyków, piosenek i zabaw. Na każdym kroku oswajają z językiem. Z sześciolatkami realizują program normalnej zerówki. Ich podopieczni, trzy- czteroletnie maluchy i całkiem już poważne starszaki, między sobą rozmawiają po polsku, w domu najczęściej także. I doskonale sobie radzą z dwujęzycznością.

- Nasz młodszy syn **Mikołaj** do trzeciego roku życia mówił dziecięcym, niewyraźnym językiem - przyznaje batiuszka **Sławomir Jakimiuk**. - Z przedszkola zaczął przynosić "dorosłe" białoruskie słowa, w ślad za którymi poszły polskie, bez żadnych problemów.

Batiuszka dowozi swoje dzieci aż z Topilca, codziennie 25 km w jedną stronę, 25 z powrotem. Uczy religii i tu na Piłsudskiego, i w szkole 47. A o polsko - białoruskim przedszkolu dowiedziała się matuszka, więc i **Igora**, i Mikołaja zapisali od razu...

- Chcielibyśmy, by nasze dzieci nabierały tożsamości wraz z pierwszym słowem, z pierwszym kroczkiem - dodaje Barbara Piekarska. -Większość z nas, rodziców, w wieku 20 lat stawiała sobie pytanie "Kim ja właściwie jestem? Nie jestem Polakiem, nie mogę być nikim, więc kim?" Odpowiedzi szukaliśmy w książkach, historii. Mamy nadzieję, że nasze dzieci nie będą miały takich dylematów, że będą wiedziały od początku.

W tym procesie przedszkole ma odgrywać niepośrednią rolę. Nie może być zwyczajną przechowalnią dzieci. Rodzice podrzucają pomysły, pomagają przy

stawiały pytania "Kim jestem?"

ich realizacji, szukają sponsorów. Za pośrednictwem konsula Białorusi **Michała Slemnioua** nawiązali kontakt z jednym z najlepszych mińskich przedszkoli - nowe doświadczenia przydadzą się nauczycielkom. Znaleźli sponsora zajęć z rytmiki. Prowadzi je, wspaniale

więc zwyczaje weselne. Dokładniej, pieczenie korowaja i panieński wieczór w opracowaniu dziennikarzy "Niwy" **Anny Kondraciuk** i **Aleksandra Maksymiuka**. Ścierają się jeszcze różne koncepcje, trwają ustalenia co do niektórych melodii. I rodzice, i dzieci, młodsi i



Na spotkaniu z okazji Dnia Babci i Dziadka wszyscy się świetnie bawili

i po białorusku, pani **Ania Babik** z Grodna, która śpiewa i gra na wszystkich możliwych instrumentach, czym do końca zauroczyła dzieci. Język włoski prowadzony jest bezpłatnie, język angielski sponsorowany, podobnie jak wspólne wyjazdy. A to na Dzień Dziecka, a to na pieczonego ziemniaka do batiuszki do Topilca. Najpierw liturgia w cerkwi, a później to już zabawy i ognisko... A jesień była taka piękna tego roku...

- Atmosfera jest bardzo swojska, bo i znamy się wszyscy. A to pomaga - mówią.

Także przy organizowaniu spektakli. Bo tożsamość to nie tylko religia czy język. To także tradycje. Nauczycielki i rodzice wypytują więc mamy i babcie o stare zwyczaje, zapisują słowa piosenek Uczą się sami i uczą swoje dzieci. Później inscenizują. Tak powstały *Kolady*, wystawiane w ubiegłym roku w świetlicy przy parafii św. Mikołaja czy *Jurjeuski karahod*. No, a teraz...

- Proszę pani, obiecała pani popatrzeć na mój występ - pięcioletnia Ola łatwo nie daje za wygraną.

Wchodzimy więc do sali. A tam już próba dobiega półmetka i *wyras wialiki karawaj - usim ludziam na sławu*.

Tym razem na deski powędrowały starsi aktorzy dokładają wszelkich starań.

- A co dalej z Igorem, **Piotrusiem**, **Michałem**, **Elą** i **Majką** - pytam o najstarsze dzieci, te z zerówki.

- Przed nimi i nami szkoła - mówi Barbara Piekarska. - Chcielibyśmy utworzyć białoruską klasę w polsko - białoruskiej integracyjnej szkole, albo w ogóle polsko - białoruską integracyjną klasę. Dzieci realizowałyby normalny program polskiej szkoły i dodatkowo, w wymiarze dwóch godzin tygodniowo, uczyłyby się języka białoruskiego. W ten sposób nie tworzylibyśmy getta, a i dyrekcja czy nauczyciele oswajaliby się z naszą obecnością.

- I to jest wasze największe marzenie?

- Marzymy też o tym, by nie było kłopotów z naborem do przedszkola, by dobiegły prace nad nowym programem opracowywanym przez nasze nauczycielki i **Dorotę Misiejuk** z Zakładu Teorii Wychowania Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

- I żeby na nasze przedstawienie przyszło jak najwięcej ludzi - dodaje żartem ktoś z boku.

Spektakl odbędzie się 2 marca, w sali Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury, o godzinie 11.

Ałła Matreńczyk

W KRĘGU RUSKIEJ KULTURY

I **Konstanty Balmont** i **Igor Siewierianin** żyli na przełomie wieków. Choć obaj należeli do czołowych przedstawicieli kolejno rosyjskiego symbolizmu i egofuturyzmu, ich wierszy na próżno by szukać w radzieckich szkolnych podręcznikach. A wszystko za sprawą ducha ich poezji, jakże obcego sztuce proletariackiego socrealizmu.

Nie wznawiane wiersze szły w zapomnienie, a i ich autorom poświęcano w encyklopediach niewiele miejsca, nierzadko z ironicznymi komentarzami.

I to właśnie tej poezji, praktycznie nieznanym wierszom Balmonta i Siewierianina, był poświęcony kolejny wieczór poetycki zorganizowany przez Stowarzyszenie Kulturalne "Ruś". Członkowie, sympatycy i goście wypełnili po brzegi uniwersytecką salę.

O niełatwym życiu poetów na tle jakże niełatwej epoki, w której przyszło im żyć, mówiły emerytowane pracownice Wydziału Filologii Rosyjskiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku **Łucja Gajewska** i **Lidia Stodulko**. Potem zabrzmiały nastrojowe liryki Balmonta, piewcy przelotnych wrażeń i niesprecyzowanych jasno nastrojów chwili ("Chwile są zawsze niepowtarzalne - wyznawał - nie znam nikogo, kto by tak chwile kochał jak ja") oraz jakże odmienne wiersze Siewierianina, często o salonowo- kawiarniano - erotycznej tematyce, wyszukanej melodyjności i rytmice.

- Stowarzyszenie utworzyliśmy właśnie po to, by promowac ruską kulturę - przypomina jeden z członków, **Michail Nikolski**. - Przed trzema laty odwiedził nas ambasador Rosji, **Jurij Kaszlew**, gościliśmy też rosyjskie chóry, ale nasza działalność koncentruje się właśnie na wieczorach poezji.

Ich duszą jest niestrudzona Lidia Stodułko. To ona opracowuje scenariusze, przygotowuje referaty, pięknie deklamuje... - Ale najbardziej jestem dumna z moich uczniów, prawda, że dobrze wypadli? - odpowiada pytaniem na zasłużone komplementy. Uczy rosyjskiego kolejne pokolenia, uwrażliwia na rosyjski wiersz i kulturę. Dzięki niej wśród członków Stowarzyszenia gościł już **Puszkin** i **Lermontow**, **Jesienin** i **Wysocki**.

(am)

MICHAŁ BOŁTRYK LAUREATEM

Drugą nagrodę w konkursie pod hasłem "Nadzieja dla Europy Wschodniej" Ewangelicka Akademia Mediów i Diakonischen Werk z Niemiec przyznała naszemu dziennikarzowi Michałowi Bołtrykowi za reportaż "Mówią o mnie Żyd, milioner". Reportaż został napisany dla "Samaritana" (pisma Światowej Rady Kościołów, wydawanego w języku angielskim i rosyjskim w Białymstoku) i opublikowany w 1995 roku w jego pierwszym numerze. Pierwszą nagrodę zdobyła Zsuzsanna Ferencz z Budapesztu za reportaż "Miasto bez historii". Dwie równorzędne trzecie trafiły do Mińska do Igora Kandrala i Michaiła Greckiego do Kijowa.

MÓWIĄ O MNIE ŻYD, MILIONER...

Włodzimierz Bojaryn pojechał, wraz z żoną, do Izraela - na trzy miesiące. Zaprosili go nieznani mu wcześniej Żydzi, by podziękować za opiekę nad grobami ich przodków na dalekiej Białorusi, w miasteczku zwanym Lenin w homelskim obwodzie. Nie, nazwa miasteczka nie pochodzi od wodza rewolucji. Tak samo brzmiała w XIX wieku, wtedy, gdy mieszkało tu dużo biednych Żydów. Dlaczego biednych? Bo tylko biedni stawiali drewniane maceby na grobach swoich przodków. A tych w Leninie, na cmentarzu, którym zaopiekował się Bojaryn, jest wiele.

- Tu żyjecie w luksusie - mówił do Żydów w Izraelu Włodzimierz Bojaryn - a tam w Leninie wasz cmentarz tylko żerdkami ogrodzony.

Gdy wrócił, stać już było na to, by cmentarz ogrodzić betonowym płotem, z bramą.

Włodzimierz Bojaryn przyjechał do Lenina, miasteczka nad Słuczą, w 1946 roku. Było podobne do setek innych na tych ziemiach - ani jednego domu, tylko ziemianki. I tym ludzie się cieszyli. Cieszyli się, bo wojnę przeżyli.

W dziesięć lat później wybudował w Leninie dom, drewniany, obok cmentarza chrześcijańskiego. Dlaczego tam?

- Miejsca nie wybierałem. Był plac, więc budowałem.

Ganek domku tonie w zieleni - na zewnątrz. A wewnątrz? Ciasno od książek, czasopism, podręczników, poustawianych od podłogi do sufitu. Włodzimierz Bojaryn uczył geografii i biologii w miejscowej szkole. Teraz jest na emeryturze - od dwunastu lat.

A od czterdziestu zajmuje się historią Lenina. Wysyła listy do archiwistów w Polsce i na Białorusi. Wie, że już w 1584 roku stała tu prawosławna cerkiew. Do XVII wieku miejscowość znajdowała się w dobrach Olelkowiczów, potem Radziwiłłów. W centrum miasteczka stały dwie synagogi. Był też kościół rzymskokatolicki z lat trzydziestych, obok - cmentarz. Na drugim końcu miasteczka - cerkiew. Żyło tu prawie pięć tysięcy ludzi, w tym dwa tysiące Żydów.

Żydów w czasie wojny Niemcy zapędzili do getta. Zgładzili wszystkich 14 sierpnia 1942 roku. A 16 lutego 1943 roku Lenin otoczyły niemieckie wojska. Miasteczko podpalono. Ten, kto wcześniej nie uciekł, spłonął żywcem. Spaliło się 1200 ludzi.

Po miasteczku pozostały dwa cmentarze: chrześcijański i żydowski, i jeden murowany dom.

- Po wojnie nie stało ani Żydów, ani Polaków. Przyjechali tu Białorusini, Rosjanie, Ukraińcy i ci z republik azjatyckich.





U góry: przed prawosławną kaplicą

Obok: przed bramą żydowskiego cmentarza

Tylko na cmentarzu, jak dawniej, pozostały mogiły katolickie i prawosławne. W głębi duża drewniana kaplica, wybudowana gdzieś sto lat temu na cześć cara. Kiedyś kaplica stała w środku Lenina. Władze polskie kazały ją przenieść na cmentarz. I tym sposobem uniknęła pożogi wojennej.

Włodzimierz Bojaryn chciałby tę kaplicę odrestaurować.

Na cmentarzu pasły się krowy, kozy, świnie... "Zbierzcie od rodziców po 3,5 rubli" - powiedział kiedyś swoim wychowankom Bojaryn. Zebrali. Za te pieniądze ogrodzono cmentarz.

- Dawno tak trzeba było zrobić - potem wszyscy mówili.

Bojaryn odnalazł krzyż misjonarzy katolickich z 1938 roku. Postawił przy sosnach, obok miejsca, gdzie stał kościół. Mówił o krzyżu księżom katolickim z Mińska. Chciałby upamiętnić to miejsce. Ale nikt nie odpowiedział.

Cerkiew mieści się w starym ceglanym domu (dawniej tu była kasa oszczędnościowa, potem szkoła).

"Potrzebna nam cerkiew" powiedzieli ludzie, kiedy rozpadł się Związek Radziecki - opowiada Bojaryn. Wykupili w sochwchozie budynek, w którym była szkoła i tam zrobili świątynię.

W miasteczku wiele jest do zrobienia. Chociażby miejsce zwane Górką. Leżą tam kości rozstrzelanych 1200 ruskich żołnierzy. Kiedyś uczniowie usypali z Bojarynem kurhan, ustawili tablicę, zasadzili tulipany. Teraz kurhan porasta zielsko. Znów trzeba posadzić kwiaty.

Obok miejsce upamiętniające zgładę Żydów. Uporządkowane. To też zasługa Bojaryna.

Zaglądamy do muzeum. Istnieje tu od 1970 roku.

- Zakładaliśmy je wspólnie: uczniowie, rodzice i ja - powiada Włodzimierz Bojaryn.

Muzeum, choć już trzy razy okradane, ma jeszcze w jednej sali bogate zbiory flory i fauny, inna poświęcona jest historii słuckiego księstwa i Żydów. Jest też biblioteka.

- Ale tu też trzeba jeszcze pieniędzy, gdzieś ze 36 milionów rubli, by muzeum uporządkować.

- Mówią o mnie, że milioner, że Żyd - wyznał Włodzimierz Bojaryn. - Mnie to nie przeszkadza. Co mogłem to zrobiłem. Jeśli pożyję dłużej, jeszcze zrobię co dobrego.

Michał Bołtryk
Fot. **autor**

UDANE ZIMOWISKO

Zimowsko, na którym wspólnie wypoczywało kilkunastu wychowanków domów dziecka w Białymstoku i Supraślu i dziewięcioro dzieci z pełnych rodzin zorganizował w czasie ferii szkolnych, na początku lutego, Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia. Jego podopieczni wyjechali do Drohiczyna, jednej z najpiękniejszych miejscowości Białostoczczyzny.



Spacer z arcybiskupem Sawą po Drohiczynie

Program pobytu był bardzo urozmaicony. Dzieci zwiedziły pełne zabytków miasteczko, złożyły wizytę w tutejszym muzeum, pojechały na Świętą Górę Grabarkę. Spotkał się też z nimi arcybiskup **Sawa**, z którym, po obozowym śniadaniu, wybrały się na długi spacer.



Atrakcji na zimowisku nie brakowało

Obok wielu zajęć typowo rekreacyjnych i sportowych, zimowisko miało jednak i swoją specyfikę. Każdy dzień dzieci rozpoczynały i kończyły modlitwą w cerkwi. Na cowieczornych spotkaniach ksiądz proboszcz **Zabrocki** przybliżał im zagadnienia prawosławnej wiary. Ostatnie dni przed wyjazdem, sobotę i niedzielę, poświęcono na przygotowania do spowiedzi i priczastija.

Działania te miały głęboki sens. Wychowankowie domów dziecka, zwykle opuszczeni przez swoich rodziców, wyobcowani w odmiennym im pod każdym względem, także wyznaniowym, otoczeniu, stopniowo zatracają tożsamość religijną i więzi ze środowiskiem, z którego pochodzą.

Pomóc im przezwyciężyć te trudności pragnie grupa młodych ludzi skupionych wokół ośrodka. To oni wyszli z propozycją przeprowadzenia zimowiska. Mieli doświadczenie, gdyż w poprzednich latach prowadzili podobne obozy w Gródku i Królowym Moście, a także zabierali swoich podopiecznych na nabożeństwa do cerkwi, pielgrzymki i wycieczki. Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia wziął na siebie wszystkie sprawy organizacyjne i zdobył niezbędne fundusze.

Mieszkańcy Drohiczyna bardzo życzliwie przyjęli uczestników zimowiska. Przekazano im spore ilości warzyw, mleka itp. Mogli korzystać z pomocy Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury, otworem stanął internat Liceum Ogólnokształcącego, łącznie z salą gimnastyczną, Urząd Gminy użyczył autokaru na wycieczkę. Proboszcz parafii prawosławnej poświęcił tym dzieciom większość wolnego czasu. Wspólnymi siłami udało się poprowadzić bardzo udany obóz.

Chciałbym podziękować wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do jego zorganizowania, a zwłaszcza przekazały na te cele fundusze.

Marek Masalski
dyrektor Prawosławnego
Ośrodka Miłosierdzia

CERKIEW W NAROJKACH



Do ciekawszych sakralnych obiektów z XIX wieku należy zaliczyć cerkiew św. Kosmy i Damiana w Narojkach, w gminie Drohiczyn. Zbudowana została w 1866 roku na miejscu dawnej drewnianej, pamiętającej czasy unii kościelnej z XVI wieku.

Sama miejscowość posiada o wiele starszą metrykę. Dawniej nosiła patronimiczną nazwę Narojczyce, Narowicze, która wywodzi się od nazwy osobowej Narejko i przekształciła się w nazwę rodową Narojki.

Badania archeologiczne zarejestrowały w Narojkach, jak również w okolicznych miejscowościach, takich jaki Krasewicze-Czerepy, Miłkowice-Maćki, Skiwy Wielkie, Kamianka, kurhany, z X - XIII wieku. Groby, znajdujące się na tych cmentarzyskach są różnej budowy, co świadczy o niejednolitej kulturze ludności zamieszkującej w obrębie północno-zachodniej granicy Podlasia.

Historyczne dzieje Podlasia w okresie średniowiecza w większości były związane z władaniem książąt ruskich, przejściowo mazowieckich, a po zwycięstwie Litwy nad Rusią gospodarzami tych terenów byli kniaziowie litewscy. Jednak pod koniec XV i na początku XVI wieku coraz częściej na Podlasiu spotykane są rody szlacheckie pochodzenia mazowieckiego. W monograficznym opracowaniu magnackiego rodu Sapiehów czytamy: *1508 r. Iwan Sapeha, po wykryciu zdrady księcia Michała Glińskiego, otrzymał z licznych dóbr po nim pozostałych, po przejściu Glińskiego do Moskwy, dobra tegoż na Podlasiu - Lisowo, Narojty (Narojki), Bryki, Knorydy i Berżnicę. W listopadzie 1512 r. król potwierdza zamianę dóbr Iwaszka Sapiehy - Lisowa, Narowicz (Narojek) i Bryk z Leonardem Kosińskim, który ustępuje w tymże drohickim powiecie Dubno zwane...*

Brak jakiejkolwiek wzmianki o cerkwi w Narojkach z tego okresu nie pozwala określić czasu powstania parafii. Najwcześniejsza dochowana wzmianka o cerkwi to rok 1629. Był to okres, w którym na terenie Podlasia unia zdobyła atut nowego gospodarza. Po generalnej wizycie z 1726 r. i lustracji cerkwi czytamy: *Cerkiew naroyska pod tytułem stych Kozmasa y Damyana w colacyi Ich Mościów Panów Skiwskich, przy którey zostaye ad praesens W. Ociec Stefan Kozłowski prezbyter Naroyski. Cerkiew sama drewniana mała y zbyt stara, płotem ogrodzona. Dach na niey y połap zgniły, na cmentarzu krzyż stary. Dzwonicy ani babinca nie masz...* Z nadziałem ziemskim nie było również lepiej. *... funduszu nie masz żadnego. Była włóczka gruntu iedna bez dokumentu słownie nadana a którą Ichmość Pan Aleksander Skiwski puszczając te dobra w zastaw Imci Panu Maksimilianowi Ossolińskiemu Podskarbiemu Nadwornemu y tę włókę cerkiewną puścił w zastaw y w posessyę dworowi podał.* W końcu wizyty czytamy pozostawione zalecenie: *... sprawując inwentarz cerkwi Naroyskiey co albo nic godnego policzyć mogliśmy. A że tak wielkim defektom radzić nie możemy, W. Ojcu Naroyskiemu życzymy do Jasnie Wielmożnego Pryncypała Archypasterza Dobrodzieya udać się y tam swoie krzywdy y doleglewości przełożyć, że W. Imość Pan Colator wydawszy prezenta fundacyę odebrał.*

Dochowana wizyta z 1757 roku głosi, że *Naroyska cerkiew de Nova radice anno 1738 dnia 16 mensis marty... cmentarz choć nie oparkaniony ale per partem iuż dębinę na sztachety parafia zwiozła.* Następna wizyta już z 1789 roku ilustrowała: *... cerkiew Naroyska w collacyi J.W. Karola Urbańskiego Czesznika Podlaskiego Posła na Seym z Ziemi Drohickiey ... wyreperowana z przystawieniem kruchty, gątami nowo podbita z wieżyczką nową drewnianą z podłogą y połapem z tarcic, z siedmiu oknami w drzewo oprawnemi ... Cmentarz ogrodzony dylami tak potrzebuje poprawy, z fortką bramą porządnie okutą na którym stoi dzwonica na dwóch słupach ad interium postawiona.*

Dokładniejsza analiza wspomnianych wizyt cerkiewnych sugeruje, że obiekt sakralny w Narojkach istniał dużo wcześniej, nim nastąpiła unia Kościoła wschodniego z zachodnim. Z chwilą powrotu Kościoła unickiego na łono prawosławia (1839), cerkiew narojska przedstawiała obraz ubóstwa i rozpaczy. Liczba parafian w 1847 r. wynosiła 71 mężczyzn i 81 kobiet. W 1863 roku parafianie wyrazili chęć opodatkowania się na rzecz budowy nowej murowanej cerkwi. Ustalona składka, w wysokości 1 rubla od osoby, dała możność przystąpić do realizacji nowej murowanej cerkwi, obok starej drewnianej. 22.08.1864 r. władze państwowe wyasygnowały 1.500 rubli i 8.07.1865 r. nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego. W rok później, 8 listopada 1866 roku, nastąpiła uroczysta konsekracja narojskiej cerkwi.

Przetrwała ona obie wojny światowe. W okresie międzywojennym była etatową filią parafii prawosławnej w Siemiatyczach, a narojski duchowny obsługiwał cerkiew w Drohiczynie. W latach 40. ponownie cerkiew w Narojkach otrzymała status samodzielnej parafii. Nadwerężony czasem obiekt potrzebował troskliwej opieki. W latach 60. cerkiew poddano kapitalnemu remontowi. W miejsce dawnego parkanu otaczającego świątynię wzniesiono ogrodzenie z cegły. Na miejscu starej drewnianej dzwonnicy wyrosła nowa murowana, z nowymi dzwonami. Sama cerkiew została powiększona w 1975 r. przez dobudowanie murowanej kruchty zamiast dotychczasowej drewnianej.

Utrzymana w dobrym stanie, remontowana wewnątrz i zewnątrz w latach 90., cerkiew w Narojkach może być zaliczona do ciekawszych XIX-wiecznych obiektów budownictwa cerkiewnego.

ks. **Grzegorz Sosna**
rys. Władysław Pietruk

7 marca - Światowy Dzień Modlitwy

PO RAZ PIERWSZY W BIAŁYMSTOKU

"Być jak ziarno, z którego wyrasta drzewo". Słowa te, z Ewangelii św. Marka i Księgi Ozeasza, staną się 7 marca hasłem tegorocznego Światowego Dnia Modlitwy.

O tej ekumenicznej idei pisaliśmy szerzej w "PP" z grudnia 1996 roku. Przypomnijmy, że od ponad stu lat w każdy pierwszy piątek marca chrześcijanki różnych wyznań łączą się ze sobą we wspólnej intencji w modlitewnym łańcuchu.

Od ponad trzydziestu lat działa Międzynarodowy Komitet Światowego Dnia Modlitwy, skupiający reprezentantki trzech największych tradycji chrześcijańskich: prawosławia, katolicyzmu i protestantyzmu, a w 170 państwach komitety krajowe. W Polsce regularnie nabożeństwa takie odbywają się od 1962 roku. Uczestniczą w nich także kobiety prawosławne, ale nigdy dotąd nie były ich organizatorkami. I właśnie w tym roku po raz pierwszy organizacji takiego modlitewnego spotkania podjęło się białostockie Bractwo Cerkiewne św. Mikołaja. Gdy zamykaliśmy numer, nie znane było jeszcze miejsce i godzina jego rozpoczęcia. Bliższe informacje uzyskać można w siedzibie bractwa, ul. Lipowa 15B/2A, tel. 44 55 11.

Wiadomo jednak, że poświęcone będzie ono kobietom z Korei. Tradycją stało się już bowiem, że nad układem modlitw co roku pracują kobiety z innego kraju, przedstawiając w nich najbardziej bolesne sprawy swojej społeczności. Tegoroczny przygotowały właśnie chrześcijanki z Korei Południowej.

Choć więc 7 marca tylko nieliczni z nas spotkają się na specjalnym ekumenicznym nabożeństwie, wszyscy możemy tego dnia intencję jednej z modlitw skierować do koreańskich kobiet, a także do wszystkich potrzebujących wsparcia w walce o zachowanie ludzkiej godności.

(ota)

PRZED JUBILEUSZEM

W Jerozolimie odbyło się pierwsze posiedzenie komisji koordynacyjnej obchodów 2000-lecia narodzin Chrystusa. Członkami komisji są przedstawiciele lokalnych Cerkwi prawosławnych: konstantynopolitańskiej, antiocheńskiej, jerozolimskiej, rosyjskiej, serbskiej, rumuńskiej, bułgarskiej, gruzińskiej, cypryjskiej, greckiej i albańskiej.

Według wstępnego planu prawosławne uroczystości rozpoczną się 25 grudnia 1999 r. (7 stycznia 2000 r. według nowego stylu) w Jerozolimie. Odbędzie się tam uroczyste nabożeństwo, w którym mają wziąć udział zwierzchnicy Cerkwi prawosławnych oraz zaproszone głowy państw. Program jubileuszu przewiduje przeprowadzenie teologicznych konferencji naukowych, pielgrzymek, koncertów śpiewu cerkiewnego, wystaw ikon oraz współczesnego malarstwa religijnego. Z okazji jubileuszu planuje się też wydanie szeregu albumów i literatury poświęconej 2000-leciu chrześcijaństwa.

Uroczystości mają zakończyć się w dzień Bożego Narodzenia 2001 r. w Betlejem. W tym też mieście z okazji obchodów zostanie wzniesiona nowa cerkiew prawosławna. **JC/TZ**

Магутнае слова, ты, роднае слова!

Янка Купала

W Szkole Podstawowej nr 4 przy ulicy Częstochowskiej 6 w Białymstoku powstaje polsko-białoruska klasa I. Lekcje z dodatkowym językiem białoruskim (dwie godziny tygodniowo) zaczną się w roku szkolnym 1997/98.

Jeśli chcesz, by Twoje dziecko poznało język przodków, nie przegap tej szansy.

Szczegółowe informacje i zapisy - tel. 444 - 098.

CHRZEŚCIJAŃSKA PARTIA W ROSJI?

W grudniu 1996 r. w Moskwie powołano do życia nowy ruch polityczny. Wszechrosyjska Unia Chrześcijańska (WChS) pragnie być pierwszym w Rosji poważnym ruchem chrześcijańskich demokratów.

Michał Mień, syn zamordowanego w 1990 r. w tajemniczych okolicznościach teologa, o. **Aleksandra Mienia**, główny organizator unii, stwierdził iż wszystkie poprzednie próby sformowania prawdziwie chrześcijańskiego ruchu nie powiodły się. Z góry skazane były na niepowodzenie, bowiem znajdowały się "albo w łączności z kołami protestanckimi", co nie dawało na gruncie rosyjskim szans sukces, "albo przyjmowały pozycje nacjonalistyczne i monarchistyczne".

Mień, będący obecnie posłem do Dumy z ramienia liberalnej frakcji **Jawlińskiego** "Jabłoko", powiedział również, że unia pragnie przyjąć pozycje centrystyczne z akcentem na prawosławie i otwarciem się na inne wyznania. Podkreślił, że unia nie jest partią polityczną, lecz ruchem, w tym sensie, iż nie prowadzi wykazu swoich członków.

Nowy ruch nie posiada więzów z moskiewskim patriarchatem. Patriarcha moskiewski i całej Rosji **Aleksy II** wysłał jednak do uczestników założycielskiego spotkania wyważone w słowach posłanie, w którym akcentował nieangażowanie się Cerkwi w działalność "partii politycznych, ruchów, unii i innych tego typu organizacji". Zachęcał przy tym członków Cerkwi, aby odgrywali poważną rolę w "odnowie duchowej, działalności charytatywnej i pokojowej, nauce, kulturze, zachowaniu i restauracji obiektów historycznych oraz formowaniu moralności społecznej".

J.Ch.

● W 1994 roku Ministerstwo Edukacji Narodowej zawarło umowę z WSiP na wydanie 22 podręczników dla mniejszości narodowych. Do dziś ukazało się tylko sześć książek. Podobno nie udało się np. znaleźć autorów "Historii Białorusi" lub "Geografii Ukrainy". Wedle krytycznej oceny, MEN nie zdobyło się dotychczas na żadną wizję szkolnictwa mniejszościowego. Szacuje się, że problem dotyczy około 20 tysięcy uczniów: 16,7 tysięcy w szkołach podstawowych i 1,7 tysiąca w szkołch średnich.

● Z wypowiedzi dr **Magdaleny Micińskiej**, pracownika naukowego Instytutu Historii PAN: "... nie jest wcale tak źle, iż młodzi ludzie nie czytają "Trylogii" Sienkiewicza. Jest to książka świetnie napisana, ale przekazująca szkodliwy system wartości. Powinno się ją czytać po 25 roku życia, kiedy te dwie kwestie potrafi się odróżnić".

● Dzięki celnikom (i przemytnikom z Białorusi, Rosji, Ukrainy i Litwy) białostockim muzeom przybywa cennych eksponatów. W ubiegłym roku Muzeum Okręgowe otrzymało ponad czterysta ikon. Muzeum Historycznemu Urząd Celny przekazał zabytkowe gramofony, aparaty telefoniczne i fotograficzne, odebrane przemytnikom na granicy.

● Białowieski Park Narodowy obchodził swoje 75-lecie. W rocznicę utworzenia Parku jego obszar został powiększony z 5.348 do 10.502 hektarów. Do Parku włączono obszar nadleśnictwa Browsk.

● Podobno centrum Europy znajduje się w Suchowoli na Białostocczyźnie, która została nazwana miastem. Amerykanin polskiego pochodzenia przyjechał do Suchowoli robić interesy. Tak ocenia Polskę: "Tutaj panuje mentalność Europy Wschodniej. Polacy dławią się Zachodem, młodzież jest zamerykanizowana. Z drugiej strony ten stuprocentowy katolicyzm. Nie jestem jego zwolennikiem. Dla mnie Europa zaczyna się więc od Poznańskiego".

● Z rozmowy z **Normanem Daviesem**, autorem popularnej "Historii Europy": "... sądzę, że nieuniknioną perspektywą jest osłabienie państw narodowych, które są członkami Unii, co będzie szczególnie bolesne dla Polaków i innych narodów, które tak heroicznie walczyły o niepodległość". Polakom pozostanie walka o niepodległość Białorusi i Czeczenii.

● Dzień Niepodległości Republiki Białoruś, ustanowiony dekretem nr 1 prezydenta **Łukaszenki**, będzie obchodzony co roku 3 lipca. Jest to oficjalna data - 3 lipca 1944 roku - wyzwolenia Białorusi spod okupacji hitlerowskiej.

● Białoruś sprzedaje Polsce, przede wszystkim, produkty przemysłu chemicznego, paliwo i energię elektryczną. Polacy wysyłają na Białoruś głównie maszyny i produkty spożywcze. W 1994 roku do Polski przyjechało 2.151.990 obywateli Białorusi (w 1993 roku - 1.660.600 osób). W 1994 r. z Polski na Białoruś wyjechało 700.000 turystów.

● Niemcy w kooperacji z Białorusinami (CCC Film Kunst i "Bielarusfim") zrealizowali film fabularny o pogromie kieleckim. Reżyserem jest **Dmitrij Astrachan** z Petersburga. Polacy na Białorusi protestują przeciwko filmowi, określając go jako tendencyjny.

● **Vytautas Landsbergis**, przewodniczący litewskiego Sejmu w odpowiedzi na pytanie: "Co więc nadal pana irytuje w Polakach?" odpowiedział: "Poczucie wyższości. Coś, co wypływa z narodowej polskiej mitologii. Przekonanie o wyższości polskiej kultury nad ciemnymi litewskimi chamami. To jest w całej literaturze romantycznej i filmach opartych na niej. Czułym okiem można to doskonale zobaczyć. Typową "litewską" postacią był tępawy Longin Podbipięta".

● Do niedawna na Ukrainie języka polskiego uczyło się w szkole pięć tysięcy uczniów. Teraz - 654 w trzech szkołach z polskim językiem nauczania i 285 w trzech mieszanych, a 989 uczniów - jako języka obcego. Ostatnio ukraińskie ministerstwo oświaty zlikwidowało wszystkie zajęcia fakultatywne, co poważnie utrudni nauczanie języka polskiego. W obwodzie lwowskim, gdzie z tej formy korzysta 2,9 tysiąca dzieci w 14 miejscowościach, nauczycieli języka polskiego opłaca konsulat generalny Rzeczypospolitej Polskiej, w kilku innych księża katoliccy. Na Litwie uczy się języka polskiego 19 tysiecy dzieci. Poprawiła się sytuacja, pod tym względem, na Białorusi. Zdaniem prezesa "Wspólnoty Polskiej", prof. **Andrzeja Stelmachowskiego**, "spośród naszych trzech sąsiadów, na Ukrainie, z którą na szczeblu centralnym wymieniamy gesty przyjaźni, sytuacja oświaty polskiej jest w tej chwili najgorsza".

● W lutym w Kowlu na Ukrainie zmontowano pierwsze polskie kombajny Bizon. Planuje się, że do końca wieku na Ukrainie zmontowanych zostanie dwa tysiące polskich kombajnów.

● Tylko osiemnastu głosów zabrakło Dumie rosyjskiej do przyjęcia projektu przewodniczącego komisji bezpieczeństwa **Wiktora Iljuchina**, o uznaniu **Jelcyna** za niezdolnego do sprawowania urzędu. Ale przegłosowano uchwałę, w której zwrócono się o przedstawienie pisemnego orzeczenia o stanie zdrowia Jelcyna. Według tygodnika "Wiek" sondaże przeprowadzone w grudniu wykazywały, że 42 proc. Rosjan uważało za konieczne ustąpienie prezydenta ze względów zdrowotnych, w styczniu - 60 proc.

● Na koniec 1996 roku Rosja liczyła 147,5 milionów mieszkańców. W ciągu pięciu ostatnich lat zanotowano w Rosji spadek wskaźnika urodzeń o 23 proc., podczas gdy wskaźnik śmiertelności wzrósł o 32 proc. W wyniku procesów demograficznych zachodzących w Rosji, ludność kraju zmniejsza się o około jeden miliona rocznie.

● Z artykułu **Nikołaja Szmielowa** w "Litieraturnoj Gazietie": "Jeśli dopływ kapitału zagranicznego za wszystkie lata reform nie przewyższał sumy 9-10 miliardów dolarów, to odpływ rosyjskiego kapitału za granicą szacuje się minimum na sto, a maksimum na trzysta czy nawet czterysta miliardów. Rosja w porównaniu z czasami radzieckimi, drastycznie, bo nawet cztero- i pięciokrotnie zmniejszyła wydatki na cele militarne, wielokrotnie zmniejszyła nakłady na cele socjalne, ochronę zdrowia, edukację, kulturę, naukę, przestała prawie zupełnie subsydiować inne byłe republiki radzieckie, całkowicie przestała udzielać bezzwrotnych pożyczek, a państwo nie ma pieniędzy na nic, nawet na emerytury, nawet na nędzne pensje dla pracowników sfery budżetowej. Gdzie się wszystkie te pieniądze podziały? Na co zostały przeznaczone?""Na fortuny osobiste niewielu szczęśliwców, których nie obowiązują jakiekolwiek normy etyczne" - odpowiada dalej autor.

KALENDARZ KALENDARZ

1 marca - "maslenica", występy chóru pod dyrekcją ks. **Jerzego Szurbaka**, romanse w wykonaniu **Walerija Alijewa** i... bliny; galeria Porczyńskich w Warszawie, Plac Bankowy 1, godz. 18.30

2 marca - "Pieczenie korowaja i panieński wieczór"; spektakl dzieci i rodziców z polsko-białoruskiego przedszkola, Białystok, WOAK, ul. Kilińskiego 8, godz. 11

16 marca - spotkanie z arcybiskupem **Sawą**; świetlica przy parafii św. Mikołaja, Białystok, po nabożeństwie wieczornym

17 marca - koncert chóru pod dyrekcją ks. **Jerzego Szurbaka** z okazji 25-lecia istnienia; kościół ewangelicki w Warszawie, ul. Kredytowa

29 - 30 marca - szkolenie liderów obozowych akcji letnich, świetlica Bractwa Młodzieży Prawosławnej, Białystok

30 marca - "O Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów"; odczyt o. **Jerzego Mackiewicza**, świetlica przy parafii św. Mikołaja, po nabożeństwie wieczornym

MARZEC MARZEC

Listy do redakcji

WIĘKSZY NIE MUSI OBRAŻAĆ

Jesteśmy małżeństwem mieszanym. Ślub, tylko cywilny, wzięliśmy przed dziesięcioma laty. Żona moja, katoliczka, jest osobą tolerancyjną. W naszym domu obok krzyża wisi ikona, na nabożeństwa chodzimy i do kościoła, i do cerkwi. Chodzimy, a właściwie chodziliśmy, ponieważ odkąd obrażono mnie w kościele, nie wiem kiedy zjawię się tam ponownie. A wszystko za sprawą owego posłania rzymskokatolickiej kurii białostockiej, w którym nazywa się nas prawosławnych szowinistami i ruskimi nacjonalistami. Uważam bowiem, że w kościele powinny padać słowa miłości, a nie nienawiści, słowa, które koją, a nie ranią i podżegają. Sprawa ta zbulwersowała mnie tak bardzo, że za zgodą żony wróciłem do niej podczas ostatniej wizyty księdza z kolędą. "Popi też atakują księży katolickich" usłyszałem w odpowiedzi. Poprosiłem o przykłady, ale niestety, ksiądz na nie nie miał czasu.

Moja żona, choć przyznawała, że prawosławni w Polsce nie są na równi traktowani z katolikami, uważała, że w Rosji jest dokładnie odwrotnie. I tu z pomocą przyszło mi Radio Maryja, a dokładniej wywiad z księdzem Stanisławem Kolerem z Krakowa, który został wysłany na misję do Tobolska. Ten przypomniał słuchaczom, że Rosja, która przeżyła prawdziwą Golgotę, jest krajem zroszonym krwią tysięcy nowych męczenników i na ich grobach odradza się Cerkiew prawosławna. Wzywał do duchowego pojednania. Mówił o bardzo dobrych kontaktach z prawosławnym duchowieństwem, które do niego odnosi się życzliwie, o bezproblemowym uzyskaniu pozwolenia na budowę kościoła. Ksiądz Koler wspomniał też o tym, że przez kilka miesięcy przygotowywał do chrztu w kościele czterech Rosjan. Gdy ci jednak zdecydowali się ochrzcić w cerkwi, przyjął to ze zrozumieniem. Wracali przecież do swoich korzeni... Zresztą w podobnym tonie utrzymany był także wywiad z biskupem Kondrusiewiczem, zamieszczony w "Przeglądzie Prawosławnym".

A więc nie zawsze większy Kościół musi dokuczać, obrażać, zaledwie tolerować mniejszy. Obyśmy jak najszybciej mogli się o tym przekonać także w naszej białostockiej codzienności, a nie tylko w relacjach zza wschodniej granicy.

R.P.
(imię i nazwisko znane redakcji)

Kilka zdań

Powrót Krzyżaków

W Drohiczynie są, czy też mają być, Krzyżacy.

Już raz byli, prawie osiem wieków temu.

Jak tam dotarli i co się z nimi stało opowiada "Latopis Ipatijewski".

Po śmierci Romana Mścisławowicza Konrad Mazowiecki zajął ruskie Księstwo Drohickie. A w Brześciu, przy matce, pod opieką książąt krakowskich, rośli synowie Romana - Danil i Wasilko.

Tak więc książęta rośli, wokół nich gromadzili się bojarzy. I wszyscy oni myśleli o utraconej ziemi.

Konrad Mazowiecki też myślał - jak tę ziemię utrzymać. I wtedy nadarzyła się okazja. Byli do wzięcia Krzyżacy (właśnie Węgrzy ich nie chcieli). Książę Konrad nadał im Ziemię Chełmińsko - Dobrzyńską, a osadził w Drohiczynie.

W tej pierwszej Rycerze Zakonu mieli zrobić porządek z Prusami - poganami.

Ziemia Drohicka, dzięki pracy Krzyżaków, miała stać się katolicka.

Wszystko dobrze się układało aż do roku 1237. Pod tą datą Latopis odnotował: "Daniłowi rekszu: «Nie lepo jest' dierżati naszee otcziny kriżewnikom Templiczem rekomym Sołomoniczem». I pojdosta na nie w sile tiażce..."

I tak Templariusze w Ziemi Drohickiej przestali istnieć.

Ale historia jest procesem. Nic tu nie jest wieczne.

I dlatego w Drohiczynie - diecezji księdza biskupa Dydycza - znów są, czy też będą, Krzyżacy.

Michał Bołtryk

IZRAEL

Odsłonięto kopułę bazyliki Zmartwychwstania

Dobiegły końca prace restauracyjne kopuły jerozolimskiej bazyliki Zmartwychwstania, którą Zachód zwykł nazywać Świętym Grobem. W uroczystym odsłonięciu kopuły, przez długie lata ukrytej w gąszczu rusztowań, wzięli udział przedstawiciele wspólnot chrześcijańskich miasta z patriarchą **Diodorem I**, zwierzchnikiem Cerkwi prawosławnej w Izraelu, Cisjordanii i Jordanii oraz dygnitarze żydowscy i muzułmańscy. Prace restauracyjne, przeprowadzone dzięki subwencjom UNESCO i wsparciu osób prywatnych, zostały rozpoczęte w sierpniu 1994 roku, po uprzednich ustaleniach patriarchatu prawosławnego, katolickiego i armeńskiego co do wewnętrznej dekoracji kopuły. Bazylika Zmartwychwstania, wzniesiona przez cesarza **Konstantyna** w 335 roku na, zidentyfikowanej przez jego matkę **Helenę**, Golgocie, w ciągu stuleci była wielokrotnie palona, odbudowywana i przebudowywana. Układ romański współczesnego budynku pochodzi z czasów wypraw krzyżowych (XII wiek). W ciągu ostatnich dwustu lat kopuła bazyliki była kilkakrotnie niszczona: w 1808 roku przez pożar, w 1927 roku - trzęsienie ziemi, w 1948 - bomardowania podczas pierwszej wojny izraelsko - arabskiej. Pewne prace rekonstrukcyjne zostały przeprowadzone w końcu lat 70., rusztowania zdjęto dopiero w tym roku.

JUGOSŁAWIA

Cerkiew potępia taką politykę

Nadzwyczajne zgromadzenie biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej, które obradowało w Belgradzie 2 i 3 stycznia, stanowczo potępiło ekipę prezydenta **Slobodana Miloševica** za *fałszowanie wyników wyborów oraz tłumienie wolności politycznej i religijnej*. Stanowisko Cerkwi zostało opublikowane już pierwszego dnia obrad, w czasie gdy opozycja demokratyczna skupiona w koalicji Zajedno, przygotowywała się, po raz 45 z rzędu, do ulicznej manifestacji przeciwko anulowaniu wyników municypalnych wyborów, które w Belgradzie i kilku innych miastach jej właśnie przyniosły zwycięstwo.

Zgromadzenie biskupów potępia władzę, która nie tylko zignorowała wolę wyborczą narodu, ale także i przede wszystkim zdeptała naszą chlubną i bolesną historię, nasze wartości narodowe i moralne - stwierdzał komunikat podpisany przez 35 serbskich biskupów prawosławnych. - *Władze użyły siły z zamiarem zdławienia wolno wyrażonej woli narodu. I polała się krew niewinna.* Władze *doprowadziły też naród i państwo do kompletnego bankructwa, ludzi do żebraniny, skłóciły Serbów z całym światem (...) Cerkiew potępia całkowicie taką politykę.*

Biskupi serbscy oskarżają bezpośrednio prezydenta Miloševica o to, że za wszelką cenę pragnie utrzymać się przy władzy, nawet kosztem głębokich podziałów w narodzie i przelewu krwi. Wyrazili przekonanie, że *jedynie poszanowanie zasad demokratycznych i praw człowieka oraz uznanie wyników wyborów z 17 listopada może przynieść nadzieję na lepszą przyszłość i spokojne życie narodu serbskiego.*

Zgromadzenie biskupów zarzuciło przywódcom z Belgradu zdradę Serbów z Bośni i Chorwacji, brak zgody na wprowadzenie lekcji religii do szkół, bezprawne przetrzymywanie dóbr skonfiskowanych Cerkwi po II wojnie światowej oraz ich sprzedaż osobom trzecim, na co nie odważyli się nawet niemieccy okupanci.

Tekst przyjęty przez serbskich biskupów został odczytany na placu Republiki tego samego wieczoru przy olbrzymim entuzjazmie zgromadzonych tłumów. 5 stycznia radio państwowe, całkowicie kontrolowane przez prezydenta Miloševica, zarzuciło Cerkwi, że opowiedziała się po stronie opozycji. Wieczorem, 6 stycznia, po tradycyjnym już całodziennym zgromadzeniu na placu Republiki, dziesiątki tysięcy manifestantów wbrew zakazowi przemieszczania się udało się do katedry św. Sawy na bożonarodzeniowe nabożeństwo.

20 stycznia patriarcha **Paweł I** po raz kolejny okazał swoje poparcie opozycji, odwiedzając protestujących studentów w centrum miasta, od 20 godzin stojących naprzeciw kordonów milicji. *Wasze poczucie prawdy, sprawiedliwości i szacunku dla woli narodu przejawia się w sposób pokojowy, godny Was i Waszych przodków* - powiedział hierarcha. - *Modlimy się do Boga o prawdę i sprawiedliwość. Modlimy się o pokój, o to, byśmy mogli odpocząć po wszystkich nieszczęściach wojny domowej i sankcjach. Abyście wy, nasza młodzież i nasza przyszłość, mogli doczekać lepszych i szczęśliwszych czasów. Bóg Was błogosławi.* Później do protestujących studentów dołączył metropolita Czarnogóry **Amfilohij**, były profesor na wydziale teologii prawosławnej w Belgradzie, który oświadczył siłom porządkowym: *Ten, kto walczy ze studentami, jest z góry pokonany.*

Także już wcześniej patriarcha Paweł I osobiście zajmował stanowisko wobec zaistniałego kryzysu. 21 grudnia ostrzegł prezydenta Miloševica i przywódców opozycji przed użyciem siły. Wyrażając swoje zaniepokojenie *podziałami serbskiego społeczeństwa, które mogą przerodzić się w wojnę domową* wzywał obie strony, w szczególności zaś członków rządzącej ekipy do nieużywania przemocy. *Jeżeli na nieszczęście doszłoby do otwartego konfliktu, mój obowiązek nakaże mi stanąć u boku tych, przeciwko którym zostałaby użyta siła* - oświadczył 48 godzin przed tragicznymi wydarzeniami, w których jeden spośród manifestantów poniósł śmierć, kilkoro innych odniosło rany.

Wbrew temu co napisały niektóre agencje zachodnie, opowiedzenie się Cerkwi serbskiej przeciwko reżimowi Miloševica nie jest ani niespodzianką, ani zmianą jej stanowiska. Już wiosną 1992 roku wystąpiła ona z krytyką belgradzkich władz. W piętnastopunktowym memorandum z 27 maja biskupi skrytykowali rząd Miloševica podkreślając, że *naród serbski jest ofiarą komunistycznej tyranii.* 2 czerwca, w dzień Zielonych Świątek, Cerkiew zorganizowała procesję na rzecz pokoju, po której patriarcha Paweł I dołączył do manifestacji przed siedzibą Parlamentu. Od samego początku konfliktu w byłej Jugosławii, Cerkiew była niezwykle krytyczna wobec Miloševica, obarczając go współodpowiedzialnością za rozpętanie wojny. *Nie chcemy ani dużej ani małej Serbii, jeśli droga do niej wiedzie przez zbrodnie* - oświadczył w 1994 roku patriarcha Paweł I, potępiając jego nagłe zmiany poglądów, które doprowadziły do porzucenia Serbów z Chorwacji i Bośni.

W tej sytuacji stwierdzenia niektórych agencji prasowych, że *hierarchia prawosławna nigdy nie zajęła stanowiska wobec konfliktu* mogą wydać się co najmniej dziwne. Ta sama depesza (AFP, z 3 stycznia) przedstawia hierarchę prawo-

sławną jako bardzo bliską władzy i stwierdza, że *prezydent serbski, odkąd Cerkiew prawosławna zerwała z nim więzy solidarności, stracił jednego ze swych tradycyjnych popleczników*. Taka opinia jest rażąco niesprawiedliwa. Jak podkreślają specjaliści z zakresu historii Cerkwi prawosławnej, m.in. o. **Jean Meyendorff**, w latach panowania komunistów *episkopat serbski wyraźnie wyróżniał się spośród innych episkopatów krajów bałkańskich*. Po II wojnie światowej biskupi serbscy przyjęli postawę zdecydowanie antykomunistyczną. Metropolita Skopje **Józef** przypłacił to życiem, a patriarcha **Gabriel**, po powrocie z obozu koncentracyjnego w Dachau, został internowany przez **Tito**. Podczas wyborów w grudniu 1993 roku patriarcha Paweł I wzywał wiernych, by nie głosowali na partię socjalistyczną Slobodana Miloševica, która sprzeciwiała się wprowadzeniu religii do szkół. To właśnie ta opozycja wobec reżimu komunistycznego Miloševica doprowadziła Cerkiew do bliskich związków z władzami Republiki Serbskiej Bośni, które w większym stopnu przywiązane są do tradycyjnych wartości serbskiego narodu.

LIBAN

Cel nie uświęca środków

Z krytyką sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej kraju wystąpił w bożonarodzeniowej homilii metropolita Bejrutu **Eliasz**.

Libańczycy marzą o *bezpieczeństwie, stabilności i dobrobycie* stwierdził. Tymczasem, *rozmowy o poczuciu bezpieczeństwa są pozbawione sensu, kiedy każdy, kto usiłuje wypowiedzieć swoje zdanie, natychmiast trafia do tymczasowego aresztu, jest oskarżany i więziony, nawet bez przedstawienia zarzutów*. Państwo, które boi się wysłuchać swoich obywateli jest *słabe i dekadenckie* uważa metropolita. Bowiem *ojciec, który nie znosi głosu swego syna i stawia przed nim wszelkie możliwe zarzuty ilekroć ten otworzy usta, jest bojaźliwym człowiekiem, silnym jedynie w swojej niesprawiedliwości. Czy Libańczycy nie żyją przypadkiem w "złotej klatce"*? zastanawiał się. *Tego nie życzyłbym dzieciom mego kraju, ponieważ klatka, jakkolwiek piękna, pozostaje więzieniem, podczas gdy naród libański jest narodem wolnym i wielkim w swojej wolności.*

Hierarcha skrytykował konfesjonalizm w polityce Libanu, którego ofiarami często padają prawosławni. Odbudowa kraju, w którą w dwadzieścia lat po wojnie domowej zaangażował się obecny rząd, zdaje się przebiegać nadzwyczaj pomyślnie, zwłaszcza w aspekcie gospodarczym, ale *Libańczycy nie mogą żyć jedynie takimi przedsięwzięciami. Cóż mnie obchodzą drogi i budynki, kiedy cierpi mój brat!* - pytał hierarcha. On sam także pragnie, by Liban dobrze prosperował, by stolica - Bejrut należała do najpiękniejszych miast świata, ale *nie za cenę godności człowieka*. Bo czyż *można mówić o stabilności, jeśli deptana jest godność człowieka? I niech nikt nie mówi, że cel uświęca środki (...) ponieważ wątpliwe środki są niedobre i prowadzą do zła.*

Słowa metropolity Eliasza odbiły się szerokim echem w libańskiej prasie. Dziennik Al - Nahar opublikował cały tekst homilii. Jego redaktor naczelny, **Ghassan Tueni**, laik prawosławny, były przewodniczący Uniwersytetu w Balamand, w artykule wstępnym napisał, że metropolita prawosławny mówił *jak biskup wszystkich Libańczyków*.

Słowa homilii należy odczytywać w konkretnym polityczno - społecznym kontekście. W następstwie zamachu na syryjski autobus cywilny, który przejeżdżał przez chrześcijańską dzielnicę Tabaija, zatrzymano dziesiątki osób. Aresztowania te, które dotknęły zresztą głównie środowiska chrześcijańskiej opozycji, doprowadziły do licznych napięć i spotkały się z ostrym sprzeciwem ze strony religijnych i politycznych osobistości Libanu.

ROSJA

"Nie bój się, bom ja z tobą"

Do kolejnego porwania prawosławnego duchownego doszło w Czeczenii. 9 stycznia w miejscowości Urus-Martan nieznani sprawcy uprowadzili o. **Jefima**, proboszcza parafii św. Michała w Groznym wraz z towarzyszącym mu parafianinem. Nikt od tej pory nie widział porwanych, oni też nie dali żadnych znaków życia. Sprawcy nie przedstawili żądań. Do podobnego porwania doszło rok temu, dopuścili się go, jak się później okazało, członkowie zbrojnej formacji separatystów czeczeńskich. Pewnym siłom w Czeczenii zależy na storpedowaniu procesu pokojowego i przekształceniu tego konfliktu w *wojnę religijną*, oświadczył przedstawiciel rządu czeczeńskiego, nazywając porwanie *prowokacją*.

Głebokie zaniepokojenie losem dwóch zaginionych osób okazał patriarcha **Aleksy II**. W komunikacie prasowym z 11 stycznia hierarcha wyraził oburzenie tym *świętokradczym czynem* popełnionym podczas prawosławnych Świąt Bożego Narodzenia i muzułmańskiego Ramadanu. *Oby ta nowa agresja nie była zapowiedzią przekształcenia czeczeńskiego kryzysu w konflikt miedzy chrześcijanami i muzułmanami* - wyraził nadzieję Aleksy II. *Ten świętokradczy czyn, który nastąpił po zamordowaniu sześciu przedstawicieli Czerwonego Krzyża i szeregu przypadkach pogwałcenia praw człowieka w Czeczenii nakazuje myśleć, że porządek prawny w tej republice jest co najmniej chwiejny i władze lokalne nie kontrolują sytuacji.*

Patriarcha wystosował apel do porywaczy, by natychmiast uwolnili zakładników i nie popełniali wobec nich *żadnego bezsensownego czynu, który znieważyłby nie tylko godność ludzką, ale także Cerkiew*. Wezwał także przywódców politycznych i zwierzchników muzułmańskich, by pomogli w uwolnieniu zatrzymanych. *Ojcu Jefimowi i jego współtowarzyszowi chcę przypomnieć słowa naszego Pana: "Nie bój się, bom ja z Tobą; nie lękaj się, bom ja Bogiem twoim! Wzmocnię cię, a dam ci pomoc"* (Iz. 41, 10) - oświadczył hierarcha.

Mimo tego porwania, w dwa tygodnie po wyborach, bezpieczeństwo w regionie znacznie się poprawiło - zauważył na konferencji prasowej minister spraw wewnętrznych Czeczenii, **Kazbek Machaczew**. Potwierdził, że *pewne siły* ciągle usiłują zakłócić proces wyborczy i że uprowadzenie rosyjskiego duchownego prawosławnego jest nowym przykładem tych *prowokacji*. *Mimo pewnych informacji w rosyjskich mediach o katastrofalnych rozmiarach przestępczości w Czeczenii, całkowicie kontrolujemy sytuację* - zapewnił.

15 stycznia Kazbek Machaczew spotkał się w Moskwie z metropolitą smoleńskim **Cyrylem**. W trakcie rozmów odtworzono przebieg zajścia oraz zastanawiano się nad sposobem uwolnienia porwanych. Metropolita Kirył wyrazil *głębokie zaniepokojenie* losem chrześcijan w Czeczenii, podkreślając że swoboda praktyk reli-



gijnych jest mocno ograniczona. Istnieje podejrzenie, że wraz z wprowadzeniem w Czeczenii prawa koranicznego, do czego dążą władze, poszanowanie wolności religijnej będzie poważnie zagrożone. Minister spraw wewnętrznych Czeczenii zapewnił, że normy Koranu obowiązywać będą jedynie muzułmańskich obywateli, a władze państwowe będą czuwać nad poszanowaniem konstytucyjnych praw innych wspólnot religijnych kraju.

Ojciec Jefim jest duchownym cerkwi św. Michała w Groznym, jedynej świątyni prawosławnej w mieście. Zajął on miejsce o. **Anatola Czistousowa**, który został porwany 29 stycznia 1996 r. wraz z o. **Sergiuszem Żigulinem**, współpracownikiem departamentu stosunków zewnętrznych Moskiewskiego Patrirchatu. Ten ostatni został uwolniony przez czeczeńskich separatystów po kilku miesiącach negocjacji, podczas gdy los o. Czistousowa w dalszym ciągu pozostaje nieznany. O. Żigulin, który niedawno złożył śluby monastyczne i otrzymał imię **Filaret**, przyznał, że przetrzymywany był w bardzo ciężkich warunkach i poddawany nieustannej presji psychicznej.

UKRAINA

Kościół katolicki za Filaretem?

W konflikcie, który dzieli Cerkiew prawosławną na Ukrainie, Kościół katolicki zdaje się brać stronę ex - metropolity **Filareta (Denisenko)**.

Przypomnijmy, że były hierarcha kieruje tak zwaną "Cerkwią Prawosławną Ukrainy - Patriarchatem Kijowskim", którą utworzył po pozbawieniu go święceń kapłańskich w czerwcu 1992 roku, a która nie została uznana przez żadną lokalną Cerkiew prawosławną. Jak podała ukraińska katolicka agencja informacyjna ARI, Filaret był honorowym gościem na intronizacji biskupa **Lubomyra Husara**, unickiego egzarchy Kijowa. Ex-hierarcha wziął też udział, obok ukraińskiego wicepremiera, ambasadora Ukrainy we Francji, **M.Koczubowa** i biskupa **Iwana Hrynszyszyna** w uroczystym paryskim kolokwium poświęconym metropolicie **Piotrowi Mohyle**. Przyjazna postawa ukraińskich grekokatolików wobec Filareta, który w latach władzy radzieckiej dawał dowody szczególnej antyunickiej wrogości, jest zdaniem obserwatorów *próbą jeszcze większego podziału prawosławia na Ukrainie.* Nagłe zmiany poglądów Filareta belgijskie pismo katolickie Irenikon tłumaczy jego chęcią wyjścia z izolacji. Prawosławną opinię dziwi natomiast fakt, że hierarchowie Kościoła katolickiego, skądinąd tak bardzo przywiązanego do norm prawnych, zamierzają ignorować kanoniczne i eklezjologiczne aspekty takiego postępowania oraz jego reperkusje na przebieg katolicko - prawosławnego dialogu teologicznego.

Ostateczny powrót Ławry?

Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego ma zostać oficjalnie i w całości zwrócona Kijowsko - Pieczerska Ławra. Prezydent Ukrainy **Leonid Kuczma** podpisał dekret nakazujący kijowskiej administracji przekazanie Cerkwi wszystkich monasterskich budynków, po uprzednim opuszczeniu ich przez dotychczasowych użytkowników. Decyzja ta jest następstwem marszu protestacyjnego zorganizowanego w Kijowie 31 października. Ponad dwa tysiące duchownych, mnichów i prawosławnych laików domagało się wówczas zwrotu trzech cerkwi i pięciu budynków zajętych przez włoską ambasadę i kilka firm handlowych. Niektóre partie polityczne i nacjonalistyczne organizacje ukraińskie nazywały decyzję prezydenta *działaniem przeciwko państwu i Ukrainie.* Założona w połowie XI wieku Ławra uważana jest za kolebkę życia monastycznego na Rusi Kijowskiej. Władze radzieckie zamknęły ją po raz pierwszy w 1932 roku, na osiem lat, ostatecznie - w 1960. W 1988 roku 40 proc. budynków monasteru, który wzniesiony jest na powierzchni ponad siedmiu hektarów, zostało zwróconych Cerkwi. Do Ławry wrócili wówczas mnisi.

STANY ZJEDNOCZONE

W obronie życia

Stanowisko swojej Cerkwi wobec aborcji, raz jeszcze potwierdził, w niedzielę poświęconą "Świętości życia", metropolita **Teodozjusz**, zwierzchnik Cerkwi prawosławnej w Ameryce. Hierarcha jest niezwykle zdziwiony, że problem ten doprowadził do *niebywałego podziału i polaryzacji* społeczeństwa amerykańskiego. *W kraju, uważanym przez wszystkich za światło przewodnie w dziedzinie wolności i bezpieczeństwa, twierdzenie, że zniszczenie płodu jest ważnym etapem rozwoju demokracji amerykańskiej zakrawa na paradoks* - podkreślił metropolita. *Bóg jest Stwórcą życia, każde życie musi być chronione i traktowane z szacunkiem. To dlatego Cerkiew prawosławna musi mówić głosem stanowczym i pełnym współczucia ku uwadze wszystkich tych, którzy chcieliby, by przerwanie życia było kwestią indywidualnego wyboru* - podkreślił. *Jednakże Cerkiew nie zamierza odrzucić tych, którzy cierpią cieleśnie i moralnie z powodu tej decyzji.*

Przygotowania do wizyty

Z oficjalna wizytą do USA przybędzie na przełomie października i listopada patriarcha **Bartolomeusz I** - poinformował prasę arcybiskup **Spyridon**, zwierzchnik archidiecezji Patriarchatu Ekumenicznego w USA. Wizyta ta zbiegnie się z obchodami 75. rocznicy założenia greckiej archidiecezji Ameryki i 60. rocznicą powstania Instytutu Teologii Prawosławnej Św. Krzyża w Brooklinie. Gość odwiedzi wspólnoty prawosławne w Waszyngtonie, Nowym Jorku, Atlancie, Chicago, Los Angeles i innych mniejszych miastach. Bartolomeusz I spotka się też z prezydentem USA, **Billem Clintonem** i zwierzchnikami głównych wyznań chrześcijańskich kraju. Patriarcha ekumeniczny wystosuje do wszystkich obywateli USA posłanie prawosławia, które jest posłaniem misji chrześcijańskiej, jedności Kościoła i pokoju.

TURCJA

Za dwa lata meczet

W 1999 roku modlitwa islamska znów zabrzmi w Hagii Sophii, poinformował turecki minister kultury **Ismael Kahraman** podczas mityngu zorganizowanego w Istambule. Okazją ku temu mają być obchody 700 rocznicy powstania otomańskiego imperium. Podobne deklaracje padały wcześniej. We wrześniu minister **Ahmet Tjernil Touds** obiecał, że uczyni *wszystko,, by Hagia Sophia ponownie stała się meczetem.* Cerkiew zbudowana w VI wieku przez cesarza **Justyniana** należy do najcenniejszej duchowej spuścizny chrześcijaństwa na Wschodzie. W 1453 r., po zajęciu Konstantynopola przez Turków, Hagia Sophia została zamieniona na meczet. W 1935 r., w związku z laicyzacją Turcji, stała się muzeum.

Na podstawie "Service Orthodoxe de Presse" opracowała **Alla Matreńczyk**

SZTUKA ZDOBYWANIA INFORMACJI

W poprzednim numerze pisaliśmy, do kogo należy się udać, by zdobyć pieniądze na działalność organizacji pozarządowych, czyli m.in. mniejszości narodowych czy religijnych. Tym razem napiszemy, za czyim pośrednictwem możemy zdobywać infomację i odbywać szkolenia.

OIMN - Ośrdek Informacji Mniejszości Narodowych:
- wspiera aktywność ludzi w środowiskach mniejszości narodowych w Polsce
- tworzy lobbing organizacji mniejszości narodowych
- artykułuje interesy mniejszości narodowych na forum publicznym
- wpływa na działania władz państwowych i samorządowych dotyczące mniejszości narodowych.

OIMN proponuje:
- szkolenia liderów organizacji mniejszości narodowych
- porady i konsultacje
- informacje o możliwościach zdobywania funduszy na projekty realizowane przez organizacje mniejszości narodowych
- nieodpłatne przesyłanie Biuletynu Informacyjnego i dostęp do emisji programów na antenie TVP Gdańsk.

OIMN obejmuje swoim zasięgiem działania województwa: białostockie, suwalskie, olsztyńskie, elbląskie, gdańskie, słupskie, koszalińskie i szczecińskie.

Kontakt telefoniczny: wtorki i środy w godz. 10.00 - 16.00, poniedziałki, czwartki i piątki w godz. 9.00 - 14.00. Fax / tel. (058) 31 58 78. Adres: OIMN, ul. Długi Targ 8/10, 80-828 Gdańsk.

BORDO - Centrum Informacji dla Organizacji Pozarządowych w Polsce
Udostępnia między innymi:
- komputerowe banki informacji KLON /JAWOR o wszelkiego rodzaju organizacjach pozarządowych w Polsce
- wydaje swój biuletyn
- prowadzi dyżury, podczas których można uzyskać poradę prawną
- dysponuje w Warszawie salą, którą można wynająć na zorganizowanie spotkania, mającego na celu rozwój i wspieranie sektora pozarządowego.

BORDO jest po to, by m.in. pomóc wtedy, gdy ktoś:
- chce założyć fundację lub stowarzyszenie
- ma pomysł i szuka partnera do jego realizacji.

Adres: BORDO, ul. Piękna 24/26, 00-549 W-wa, tel. / fax (022) 625 09 56, czynne w godz. 11.00 - 16.00 od poniedziałku do czwartku.

KLON / JAWOR - Bank Informacji o Organizacjach Pozarządowych w Polsce gromadzi informacje o działaniach organizacji pozarządowych.

Adres: KLON / JAWOR, ul. Flory 9 (V piętro), 00-586 Warszawa. Tel. (022) 49 69 60, tel. / fax (022) 49 86 81, e-mail: KLON @ tennet.pl Rttp:\\www.klon.org.pl

Uwaga: Figurowanie informacji o organizacji w banku KLON/JAWOR warunkuje przyznanie dotacji przez wiele fundacji krajowych i zagranicznych, np. Fundusze PHARE (Unii Europejskiej). Pomaga również przy szukaniu partnerów oraz przy poszukiwaniu informacji o innych organizacjach. Figurowanie informacji o naszej organizacji w KLON/ JAWOR podnosi naszą wiarygodność w kraju i za granicą.

DAS - Dom Spotkań im. Augeliusza Silesiusa we Wrocławie. Ośrodek ten jest ostatnio bardzo aktywny w organizowaniu i prowadzeniu szkoleń dla liderów organizacji pozarządowych - służebnych.

Organizuje między innymi szkolenia z zakresu:
- pracy zespołowej w organizacji
- zarządzania projektami
- negocjacji i mediacji.

Bliższe informacje na temat szkoleń: Dom Spotkań im. Augeliusza Silesiusa, ul. Stysia 16A, 53-526 Wrocław, tel. / fax (071) 61 85 72.

Szkolenia, to również **Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży**. PFDiM prowadzi całoroczne, tematyczne cykle szkoleniowe dla liderów organizacji pozarządowych.

Liczę, że wśród czytelników "Przeglądu Prawosławnego" znajdzie się wiele osób, które wykorzystają te informacje dla potrzeb własnych organizacji, bractw, parafii czy też miejscowości, w których mieszkają.

Doradził **Andrzej Romańczuk**

W Warszawie spotkanie z dziennikarzami "Przeglądu"

W niedzielę, 9 marca, po liturgii (pierwszej), o godzinie 10.30 w domu parafii św. Jana Klimaka w Warszawie na Woli będziemy mieli przyjemność spotkać się z naszymi Czytelnikami.

Kształtowanie oblicza "Przeglądu", zamierzenia wydawnicze "Orthdruku", nasze bycie jako mniejszości religijnej i narodowej - to propozycje do rozmowy z naszej strony.

A z Waszej, Drodzy Czytelnicy?

Oczekujemy uwag, również krytycznych, wskazania problemów, które nieświadomie omijamy.

Do zobaczenia. **(ar)**

SZUM BIAŁOWIESKIEJ PUSZCZY W LEGENDACH

Bajki, legendy, podania, baśnie - te, które zrodziły się i żyły, często przez stulecia, wśród ludzi Puszczy Białowieskiej i jej obrzeży i te, które przywędrowały znad Dniepra, Niemna czy Wisły i zadomowiły się tu na dobre - ich właśnie zbiór ukazał się pod koniec ubiegłego roku w mińskim wydawnictwie "Junactwa". Ich autorem jest nasz redakcyjny kolega **Mikołaj Hajduk**. Zbiór jest zatytułowany *"Bielowieżskija bylicy i niebylicy"*. Książkę starannie wydano w twardej oprawie, opatrzono ilustracjami **G.P. Siańkouskiego**.

Jest to trzecie wydanie białowieskich legend Mikołaja Hajduka. Pierwsze, białoruskojęzyczne, wydało Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (nakład 1000 egzemplarzy), drugie - polsko-języczne KAW w nakładzie aż 40 tysięcy egzemplarzy.

Książka w pierwszej kolejności adresowana jest do dzieci - na to by wskazywała jej szata graficzna. Ale może też być doskonałą lekturą dla dorosłych, zwłaszcza na zimowe wieczory. Bo ileż w niej zgromadzono ludowej mądrości i przebiegłości, i humoru, ile malowanych słowami obrazów z życia dawnych puszczańskich osad i wsi, ile swojskich krajobrazów.

Zapewniam - jest to bardzo miła lektura.

Proponuję - najlepiej niech na dobranoc poczytają ją matki dzieciom, babcie wnukom. Niech swojski, łagodny, baśniowy klimat Puszczy Białowieskiej i jej okolic zastąpi świat Disneya czy, jakże często ociekający krwią, świat anglojęzycznych bajek proponowanych na kasetach video.

Zapewniam - będziecie mieli bardzo wiernych słuchaczy.

Niemal cały nakład białowieskich legend jest rozprowadzany na Białorusi. Do nas trafiło kilkaset egzemplarzy. Można je nabyć u **Ireny Treszczotko**, w Białymstoku przy ul. Składowej 9, tel. 421-857.

(ar)

Hajduk Mikołaj, Bieławieżskija bylicy i niebylicy, Mińsk 1996, ss. 174, nakład 6 tys. egz.

ŻYCIE PO ŻYCIU

Powszechne zainteresowanie ludzi życiem pozagrobowym znalazło odbicie w nowej propozycji hajnowskiego wydawnictwa "Bratczyk". Książeczka, nosząca tytuł "Żywot świętego Bazylego Nowego. Mytarstwa świętej Teodory", przedstawia relację zmarłej kobiety z jej własnej śmierci i pośmiertnej wędrówki przed tron Najwyższego. Na uwagę zasługuje wstrząsający opis rozstania duszy z ciałem oraz trudności, jakie dusza po śmierci napotyka w swej wędrówce ku Bogu.

Tytułowe "mytarstwa", jak wierzy Cerkiew prawosławna, są katuszami przeżywanymi przez duszę zmarłego na tamtym świecie jeszcze przed jej pójściem na sąd ostateczny. W każdej z dwudziestu "komór celnych", w których diabły pełnią rolę celników duszy wypominane są popełnione przez nią grzechy. Dopiero po przejściu dwudziestu bram dusza trafia przed bramę Królestwa Niebieskiego.

Poza opisem mytarstw św. Teodory, będących głównym tematem pracy zawiera ona: żywot św. Bazylego Nowego, opowieść o jego uczniu - błogosławionym Grzegorzu, oraz widziany przez tego ostatniego obraz sądu ostatecznego.

Książka, inna od tradycyjnych, świeckich spojrzeń na "życie po życiu", została estetycznie wydana. Wzbogacają ją stosunkowo obszerne przypisy oraz kolorowa oferta wydawnicza hajnowskiego "Bratczyka".

(Jach)

Mytarstwa Świętej Teodory, przekład Anna Jemeljaniuk, Bratczyk, Hajnówka 1996, ss. 60

Za tomik wierszy "Podróż na Wschód" Wiesław Szymański, poeta, autor między innymi tomiku "Icones barbare", dziennikarz Radia Białystok, otrzymał tegoroczną prestiżową nagrodę literacką im. Wiesława Kazaneckiego.
Gratulujemy!

Podróże Wiesława Szymańskiego na Wschód kończyły się przedtem na Wilnie i Mińsku. Tym razem poeta dotarł do Moskwy, Petersburga, Tomska, Nowosybirska, razem z **Krzysztofem Rauem** i jego Teatrem 3/4. Tomik stał się poetyckim echem podróży.

ODDECH WSCHODU

W Wilnie, Nowogródku czy Zułowie polskiemu poecie "deszcz czy słońce czy wicher historii" (to z innego wiersza) nie zatarł śladów historii, myśli, legendy czy modlitwy Polaków. Ona jest ciągle obecna. Ale percepcja polskości czasem przyjmuje zaskakujący wyraz, ot chociażby "kłótni" z romantyzmem: "chciałem Ci jeszcze powiedzieć (to z monologu do Adama Mickiewicza - ar) że ten wasz cały romantyzm / to strasznie popieprzony pomysł / tylu porządnych facetów / poszło przez was do piachu / wielu innym porąbało się w głowach / i nikt od dwustu lat / nie potrafi tego zrozumieć a co gorsze - / nikt też nie wie / kiedy nam to przejdzie".

Czy w wierszu "Przed Ostrobramską": "nie lubię przychodzić do Ciebie / z tłumem spoconych pielgrzymów / klękać na komendę / w strachu przed palcem pasterza /.../ z modlitwą na uniesienie dłoni /.../ z żalem wyuczonym po drodze".

Nie lubi poeta pobożności "krzyczanej ustami megafonu", "głośnej przed światem". Prosi: "pozwól przyjść / i odejść / kiedy chcę, za siebie przeprosić / i prosić dla siebie".

A "Matkę Boską z Newskiego Prospektu / znalezioną w ulicznej galerii" o co prosi, o co pyta poeta z Białegostoku?

Pyta - "czy nas weźmiesz pod swoją opiekę", czyli "nas oszukanych kłamstwem pokoleń / pokłóconych przez szarlatanów / z nienawiścią pod skórę wszczepioną / z egoizmem z mlekiem wyssanym". I dalej: dzieciobójców, mor-

derców, królów, neofitów, blagierów, przechrztów, czyli cały orszak zagubionego w historii tłumu, walącego na oślep.

"Rosja straszna i piękna zarazem", taki przybrała kształt w wierszach Szymańskiego. Straszna, bo nie omija się tu clochardów, Valerii, grającej piąty sezon to samo przedstawienie dla pijanych drwali z tajgi "głodnych kobiet i wódki", człowieka, "który kazał łamać krzyże / oblać farbą freski /.../ strzelać do figury Chrystusa".

A piękna "spokojem wielkiej rzeki", "bezkresem tajgi", "ciszą stepu", "przejrzystością powietrza i milczeniem widnokręgu". Piękna "powietrzem czystym do bólu płuc / zupełnie inaczej niż w Atenach / Londynie czy Hamburgu". I piękna, bo ludzie gdzieś za Uralem mieszkający "przybyszom z inną pieśnią idącym / z innym krzyżem na tułaczkę skazanym / podali dłoń / w czasach, gdy gazety nie znały słowa ekumenia", "a oni ruble nie na ikony zbierali / nie do soboru nieśli".

Wiersze Wiesława Szymańskiego, jak zwykle dojrzałe poetycko i emocjonalnie. Podróż - nowe zdumienia, zasmucenia i zachwyty stają się tylko impulsem do refleksji nad kondycją człowieka wyłowionego gdzieś z wielkiej fali, czy to historii, czy współczesności - wyłowionego raz w Wilnie przed obrazem Matki Bożej, innym razem w metrze pod naskórkiem wielkiego miasta, to gdzieś w tajdze na Syberii, bliżej chińskiej granicy. **(ar)**

Szymański Wiesław, Podróż na Wschód, Białystok 1996, ss. 63

NASTĘPNA BIBLIOGRAFIA O. SOSNY

Niestrudzony bibliograf Cerkwi prawosławnej w Polsce o. **Grzegorz Sosna** oddał do rąk czytelników kolejną bibliografię. Wydana w 1994 r. "Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego" doczekała się swojej kontynuacji w postaci części drugiej. Prezentuje ona dorobek polskojęzyczny krajowej historiografii i publicystyki zawarty w pozycjach książkowych, czasopismach, gazetach i drukach okolicznościowych z lat 1994-1995 oraz prace wcześniejsze, ale nie uwzględnione w pierwszej części bibliografii.

Bibliografia obejmuje 2786 not, które przedmiotowo nie ograniczają się wyłącznie do problematyki historii i teraźniejszości Cerkwi prawosławnej w Polsce, a traktują chrześcijaństwo wschodnie bardziej jako hasło wywoławcze. Dlatego też książka obejmuje również prace poświęcone budownictwu sakralnemu, muzyce cerkiewnej, duchowieństwu i kulturze duchowej wyznawców prawosławia.

Całościowe i rzetelne spojrzenie na prawosławie poprzez pryzmat druków polskojęzycznych, dzięki bibliografowi z Ryboł po raz kolejny wypełnia istotną lukę w nauce polskiej. Książka ta daje nie tylko możliwość realnej oceny tego co obecnie polski czytelnik wie o chrześcijaństwie wschodnim, ale również lepszego zrozumienia wielokulturowego i wielonarodowego charakteru dawnej Rzeczypospolitej. Dla wszystkich zainteresowanych prawosławiem praca o. Sosny stanowi doskonały przewodnik po literaturze przedmiotu, poruszanie się po którym jest ułatwione dzięki zamieszczonym skorowidzom osobowym i geograficznym. Poza celem poznawczym praca ta pozwoli też ocalić od zapomnienia wiele pozycji autorskich, zamieszczonych w okazjonalnych wydaniach bądź trudnych do znalezienia nawet w centralnych bibliotekach.

W swej pracy autor celowo pomija noty bibliograficzne o artykułach zamieszczonych w wydawnictwach cerkiewnych, które w ostatnim czasie zostały wydane osobno w postaci trzech suplementów do pierwszej części "Wstępnej bibliografii chrześcijaństwa wschodniego". Również druga, obecnie wydana część "Wstępnej bibliografii" zostanie zapewne wkrótce, miejmy nadzieję, poszerzona o suplementy dotyczące głównie wydawnictw białoruskich i ukraińskich, co pozwoli wypełnić kolejną lukę w polskim piśmiennictwie poświęconym prawosławiu. Wytrwałości o. Grzegorza Sosny w tym względzie nie wypada nie docenić.

(Jach)

Ks. Grzegorz Sosna, Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Część II, Ryboły 1996, ss. 296.

Z ORTHDRUKIEM W TWOIM DOMU

KSIĄŻKI

	c. detaliczna (wraz z przesyłką)	c. hurtowa (wraz z przesyłką)
Marek Dolecki - Święta Góra Grabarka (album)	30,20	27
A.Radziukiewicz, M.Bołtryk - Precz z mnichami	10	7,50
J.Łabyncew, Ł.Szczawińska - W mieście zwanym Zabłudowem	7,30	6,80
Św. Paisjusz Wieliczkowski - O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej	6	4,50
Mikołaj Bierdiajew - Filozofia wolności	9	6,50
Sergiusz Bułgakow - Prawosławie	9	6,50
O. Grigorij Krug - Myśli o ikonie	6	4,20
Frank Kmietowicz - Kiedy Kraków był trzecim Rzymem	6	4,20
Aleksander Schmemmann - *Za życie świata*	2,60	1,70
Aleksander Schmemmann - Wielki Post	4	3
Dorota Gil - Hymnografia serbska	9	7
Aleksander Schmemann - Symbol wiary	6	5
Antoni Mironowicz - Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza	16,00	12,00
Aleksander Naumow - Wiara i historia	12,00	10,00

BROSZURY

Sergiusz Bułgakow - Życie za grobem	2,60	1,70
Olivier Clement - Ojcze nasz	2,60	1,70
Sobór świętego Mikołaja	1,60	1,20
Molitwiennyje wozdychanija duszi	2,30	1,70

KALENDARZE I INNE

Kalendarz zrywany	2,50	2,00
Kalendarz z ikonami	12,00	9,00
Pocztówki wielkanocne	0,40	0,30
Liturgia do kolorowania	1,60	1,20
Pomiannik	1,60	1,20
Krestnaja Pieśń	3	2,50
Katechizm	1,60	1,20
Posledowanije ko Światomu Pricząszczeniju	1	0,80
Grzegorz Sosna - Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego	6	5
Grzegorz Sosna - Suplement II	5,50	4,50

Warunki prenumeraty "Przeglądu Prawosławnego"

za pośrednictwem redakcji. Ceny (stary i nowy złoty) zawierają koszt egzemplarza i przesyłki.

	Cena 1 egzemplarza w PLN	Prenumerata kwartalna w PLN	Prenumerata półroczna w PLN	Prenumerata roczna w PLN
Polska	2,30	6,90	13,80	27,60
Europa	4,10	12,30	24,60	49,20
USA i Kanada	6,50	19,50	39	78

"Przegląd Prawosławny" można prenumerować również poprzez PP "Pocztę Polską" (w urzędzie pocztowym lub u listonosza - najtaniej).

Pismo jest do kupienia: we wszystkich parafiach prawosławnych w Polsce, w kioskach "Ruchu" i wielu sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:

"Przegląd Prawosławny"
ilość egz. .... Okres prenum. ....

KSIĄŻKI

Tytuł	egz.	Cena jedn.	Kwota
1.			
2.			
3.			
4.			

Suma ogółem:



Zrujnowany kościół św. Barbary - zdjęcie z 1948 roku



Współczesny widok cerkwi Przenaj-świętszej Bogarodzicy

WROCŁAWSKI JUBILEUSZ

Parafia katedralna Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu świętowała 50-lecie. Jubileusz uczczono m.in. wydaniem, nakładem tamtejszego Stowarzyszenia Prawosławnego, niedużej ilustrowanej monografii poświęconej wrocławskiej katedrze. Na kilkudziesięciu stronach (książka jest o wiele grubsza, gdyż tekst powtórzono po rosyjsku, angielsku i niemiecku) przypomniano dzieje gotyckiej świątyni. W XV wieku wzniesiono ją jako kościół rzymskokatolicki, w następnym stuleciu przekształcono w ewangelicki, a bardzo zniszczoną podczas działań wojennych w 1963 roku przekazano Polskiemu Autokefalicznemu Kościołowi Prawosławnemu. W książce przedstawiono program architektoniczny świątyni i ideowy program obecnego wystroju jej wnętrza, będącego w przeważającej części dziełem **Jerzego Nowosielskiego** i **Adama Stalony-Dobrzańskiego**. Opowiedziano też o historii prawosławia na Śląsku po drugiej wojnie światowej.

We wstępie biskup diecezji wrocławsko-szczecińskiej **Jeremiasz** zwrócił uwagę na duchowe znaczenie powstania i trwania wrocławskiej parafii, której powołanie było wynikiem świadomej i wolnej decyzji - przez hierarchię tylko akceptowanej i błogosławionej - przybyłych z różnych stron wiernych - przesiedleńców i uciekinierów oraz na duchowy aspekt faktu, że świątynia parafialna nie jest cerkwią przez prawosławnych zbudowaną, że wyrosła w kulturze zachodniej i łączy się w niej łacińska modlitwa Kościoła rzymskokatolickiego, niemiecka ewangelickiego i słowiańska prawosławnego. "Jest to rzeczywistość, która wynikła z historii, jest to fakt, który po prostu jest. Nie da się go zmienić, ponieważ już zaistniał tysiącami godzin nabożeństw i sprawowaniem Eucharystii w ciągu dziesięcioleci" - pisze biskup. "Fakt ten jest również zadaniem na dzień dzisiejszy. Zadaniem podwójnym. Wymaga ono bowiem odwagi i mądrości w wyznawaniu wiary Ojców i jednocześnie prawdziwej miłości do każdego człowieka, również tego, kto dyskryminuje czy nawet prześladuje".

Katedra Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu, praca zbiorowa pod redakcją Igora Rydzenicza, Wrocław 1996